

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 29 lutego — février 1976 • Rok wydania XIX • Nr 9 (958)

LA

SEMAINE POLONAISE

Rechts. Janvier n° 9
1976 Mars → n° 10, 12



FOP 2373

Zimowe wakacje w Tatrach

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Po raz trzynasty przyznano najmłodszym architektom nagrody Stowarzyszenia Architektów Polskich za najlepsze prace dyplomowe. Najwyżej oceniono projekt oczyszczalni ścieków w przemysłowej dzielnicy „Wschód” w Gdańsku, wykonany przez Ryszarda Rydelka pod kierunkiem doc. arch. Zbigniewa Czekanowskiego na Politechnice Gdańskiej. Jury wyróżniło podjęcie ważnego społecznie tematu i znakomite rozwiązanie obiektu.

● 2

Przed miesiącem dokonano oficjalnego otwarcia nowych Zakładów Aparatury Elektrycznej „Ema-Elster” w Łodzi. Wszystkie linie produkcyjne są już w ruchu. Ambicją załogi jest skrócenie okresu dochodzenia do pełnej zdolności produkcyjnej co najmniej o osiem miesięcy.

● 3

Ważne miejsce w życiu kulturalnym Warki zajmuje Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego. Znajdują się w nim pamiątki po słynnych Polakach: Pułaskim i Kościuszcze. Rocznie odwiedza je ok. 30 tys. turystów z Kraju i zagranicy. Muzeum prowadzi ożywioną działalność oświatową — organizuje okolicznościowe wystawy, ciekawe odczyty i spotkania z wybitnymi ludźmi.

● 4

Największą inwestycją drogową ostatniego okresu w Poznaniu była budowa wylotu trasy E-8 w kierunku Szczecina. Ten 20-kilometrowy odcinek bezkolizyjnej drogi szybkiego ruchu znacznie usprawnił komunikację, o czym przekonają się zmotoryzowani turyści w okresie letnim.

● 5

Górnik z kopalni „Gliwice” Leszek Sempka zajmuje się amatorsko twórczością plastyczną. Tworzywem jego prac jest węgiel. Powstają z niego rzeźby o tematyce ludowej oraz przedstawiające górników w pracy i w życiu codziennym. Rzeźbiarz amator ciągle doskonali swój warsztat, zdobył uprawnienia do prowadzenia zajęć w kółkach zainteresowań. Od 5 lat prowadzi kółka plastyczne w Domu Kultury w Sośnicy i w Domu Górnika w Gliwicach. (Fot. CAF)



W numerze

Doktora Ryszarda Jagielskiego znają i darzą wielkim zaufaniem mieszkańcy Meurchin i innych okolicznych miasteczek **7**

Polsko-francuska współpraca w produkcji akceleratorów przyczyni się do skuteczniejszego zwalczania chorób nowotworowych **8**

Po ostatnim salonie nautycznym w Paryżu również francuscy żeglarze będą pływać na znanych w świecie polskich jachtach **9**

Pani Krystyna Stankowska jest jedną z 38 Polek, które odznaczono medalem Florence Nightingale **10**

Gmina Ożarów w pół roku po reformie administracyjnej Kraju. Jej perspektywy wyznacza nie tylko dobrze prosperujące rolnictwo, ale również Fabryka Kabli kooperująca z francuską firmą C.S.E.E. **12**

To „Ars Polona” sprawia, że polskie książki docierają do wielu krajów świata **14**

Modrzewiowy kościółek w Bliznem, wiosce położonej nie opodal Rzeszowa, liczy sobie już ponad 600 lat **18**

O udziale Polaków w wojnie francusko-pruskiej przypominamy w „Archiwum polsko-francuskim” **22**

Warszawa wzbogaciła się o nową placówkę kulturalną — Teatr na Woli **23**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

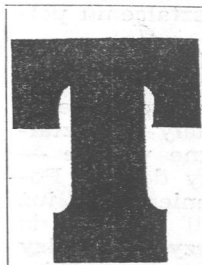
IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcia na okładce: INTERPRESS

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNANSKA

Zapis konkretnych postanowień w dziedzinie kultury i nauki

Stosunki między Francją i Polską rozwijają się i pogłębiają we wszystkich dziedzinach, stanowiąc od lat przykład dobrej współpracy i przyjaźni dwu krajów o odmiennych ustrojach społeczno-politycznych.



Tradycyjnie już przedmiotem szczególnego, wspólnego zainteresowania jest współpraca w dziedzinie kultury, nauki i techniki. Formalną bazą tej współpracy są podpisane w latach 1966 i 1972 międzyrządowe umowy oraz opracowywane na ich podstawie dwuletnie programy wykonawcze.

Istotne znaczenie dla perspektyw rozwoju wzajemnych stosunków miała podpisana 20 czerwca 1975 roku przez prezydenta Republiki Francuskiej Valéry Giscard d'Estaing i I sekretarza Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edwarda Gierka — „Deklaracja o zasadach i sposobach rozwijania współpracy kulturalnej i naukowej, informacji oraz stosunków między-ludzkich”.

W styczniu br. odbyło się w Warszawie piąte, kolejne posiedzenie Francusko-Polskiej Komisji Mieszanej, która opracowała i przyjęła w imieniu władz państwowych obu krajów „Program wymiany i współpracy kulturalnej, naukowej i technicznej na lata 1976 i 1977”.

Obie strony podkreśliły zgodnie, że dokument ten nabiera szczególnego znaczenia z uwagi na fakt, iż jest to pierw-

szy program podpisany między Francją i Polską po zakończeniu historycznej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Program przynosi dalszy postęp we wzajemnych stosunkach, wytyczając zadania ważne i korzystne zarazem dla obydwu krajów.

Trudno jest w jednym artykule omówić szczegółowo bogatą treść, jaką zawiera ostatnio podpisany program. Z konieczności więc trzeba się ograniczyć do scharakteryzowania generalnych założeń i podjęcia próby omówienia tych problemów, które najbardziej interesują czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Znajomość języka ułatwia kontakty

Podobnie, jak poprzednio, Francja i Polska poświęciły szczególnie wiele uwagi sprawom nauczania języka polskiego we Francji i języka francuskiego w Polsce.

Język francuski w Polsce jest od lat niezwykle popularny i skutecznie konkuruje, zarówno w szkołach średnich, jak i w szkołach wyższych, z językiem niemieckim i angielskim. Aktualnie w 29 polskich liceach język ten nauczany jest w rozszerzonym zakresie, pozwalającym uczniom na bardzo dobre opanowanie materiału i zapewniającym start na wydziałach romanistyki wyższych uczelni. Na polskich uniwersytetach i politechnikach pracuje 17 francuskich lektorów.

Dalszy ciąg na stronie 6

J

ak zmienia się struktura społeczna w Kraju?

Tuż po wojnie mieszkańcy wsi w Polsce mieli ponad dwukrotną liczbą przewagę nad ludnością miast. Obecnie w miastach żyje ok. 56 proc. Polaków. Już ta jedna zmiana proporcji stanowi wymowną ilustrację przeobrażeń, jakim uległo w swojej najnowszej historii polskie społeczeństwo. I dodajmy, ulega nadal: jak się bowiem przewiduje, za pięć lat w miastach żyć będzie 60 proc. ludności. Zmiany zatem przebiegają coraz intensywniej, i to właśnie tempo i skala przeobrażeń dają prawo do mówienia o społeczeństwie dynamicznym, społeczeństwie w rozwoju.

Jest rzeczą zrozumiałą, że zmiany struktury społecznej są rezultatem przekształcania się Polski w kraj nowoczesny o dominującej roli przemysłu. Warto to uzmysłowić sobie tym bardziej że zapoczątkowany przed pięcioma laty przyspieszony rozwój wpływać będzie niewątpliwie w sposób jeszcze bardziej widoczny na dalsze szybkie przeobrażenia.

Jednym z najbardziej krzepiących przykładów owych zmian stanie się z pewnością wzrost poziomu wykształcenia i kwalifikacji polskiego społeczeństwa. Zrealizować ambitny cel skrócenia dystansu do najbardziej rozwiniętych krajów świata może tylko społeczeństwo światłe, i co więcej, umięjące we właściwy

sposób spożytkować wiedzę i kwalifikacje. W jednym ze swych ostatnich wystąpień premier Polski Piotr Jaroszewicz poinformował, że w bieżącej pięciolatce szkoły ponadpodstawowe ukończy 2 400 tys. osób, tj. o ponad 400 tys. więcej niż w latach 1971—1975. Ponadto 900 tys. osób czynnych zawodowo podwyższy kwalifikacje w ramach szkolnictwa dla pracujących, zaś dalszy milion będzie się dokształcał w systemie pozaszkolnym.

Liczby te nabierają jeszcze wyraźniejszej wymowy, jeśli spojrzymy na nie pod kątem zmian, które niosą w ogólnym wykształceniu polskiego społeczeństwa.

Otóż pod koniec roku 1975 około 850 tys. obywateli PRL legitymowało się dyplomem wyższej uczelni. Cztery miliony posiadały wykształcenie średnie i niepełne wyższe — co oznacza, że co piąty dorosły Polak takim wykształceniem się już dziś legitymuje. Jeśli dodamy do wymienionych liczb przyrost wiedzy i kwalifikacji zaplanowany na bieżącą pięciolatkę, to stwierdzimy, że w następne dziesięciolecie Polska wejdzie z ok. 1,1 mln ludzi z wykształceniem wyższym i ponad 5 mln ze średnim, czyli co czwarty Polak będzie miał wykształcenie średnie. Za komentarz niech posłuży fakt, że jeszcze w roku 1960 średnim wykształceniem legitymo-

wało się niewiele ponad 10 proc osób powyżej lat 15.

Ssące działanie przemysłu i ośrodków miejskich oraz związany z tym nacisk na przekwalifikowywanie się osób pochodzących ze wsi sprawiło, że w okresie powojennym bardzo szybko rosnąć zaczęła w Polsce liczba ludności utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych: od 52,9 proc. w roku 1950 do 72,9 proc. w roku 1974. Klasą najliczniejszą w polskim społeczeństwie stała się w rezultacie klasa robotnicza — według danych ostatniego spisu powszechnego robotnicy wraz z rodzinami stanowili już blisko 50 proc. ludności Kraju. Warto przy tym dodać, że wzrostowi szeregów klasy robotniczej towarzyszą istotne zmiany jakościowe. Coraz więcej jest w Polsce stanowisk pracy i funkcji tradycyjnie określanych jako robotnicze, gdzie wymagane jest średnie wykształcenie. Niepomierne wzrosły aspiracje kulturalne robotników i wymagania dotyczące poziomu życia.

Bardzo powiększyły się także szeregi inteligencji, której udział w strukturze społecznej wzrósł do ponad 22 proc. (przed wojną do inteligencji zaliczano 5,5 proc. ludności). Znamienne przy tym jest zbliżenie charakteru pracy umysłowej i fizycznej, czy jak kto woli szybkie zacieranie się na niektórych stanowiskach różnic między nimi, co znalazło m. in. wyraz w nowym Kodeksie Pracy. Postęp naukowo-techniczny sprawia bowiem, że coraz więcej stanowisk bezpośrednio produkcyjnych wymaga zwiększonego udziału pracy umysłowej. Z drugiej zaś strony coraz więcej techników i inżynierów zaczyna pełnić funkcje wykonawcze.

Relatywnie podobnym zmianom ulega również zawód rolnika. Rolnik to dziś przecież specjalista. A to znaczy nie tylko fachowo przygotowany pracownik, ale i człowiek o odpowiednim poziomie ogólnym, który pragnie żyć w warunkach zbliżonych do życia w mieście. I niewątpliwie to postępujące zacieranie się różnic w charakterze pracy oraz zbliżony udział w konsumpcji wszelkich dóbr, także i kulturalnych — będzie wizytówką polskiego społeczeństwa przyszłości.

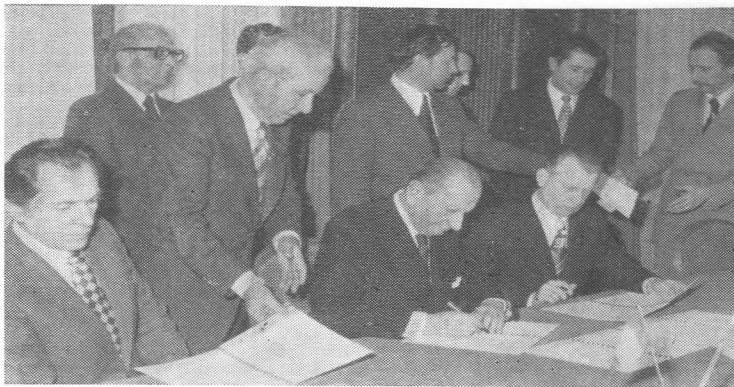
RAFAŁ REJDAK

**»TOISON D'OR«
POŚWIĘCONY
WSPÓŁPRACY
MIĘDZY POLSKĄ A BELGIĄ**

Ukazał się specjalny numer belgijskiego miesięcznika „Toison d'Or” („Złote Runo”) poświęcony dorobkowi oraz perspektywom współpracy między Belgią a Polską w dziedzinie politycznej, gospodarczej, kulturalnej i naukowej. Bogato ilustrowany numer otwiera artykuł ministra spraw zagranicznych PRL — Stefana Olszowskiego adresowany do czytelników „Toison d'Or”.

O wszechstronnej współpracy między obydwojma krajami piszą m. in. ze strony belgijskiej — premier Leo Tindemans i minister handlu zagranicznego Michel Toussaint, zaś ze strony polskiej — minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej Jerzy Olszewski.

Ponadto numer zawiera kilkanaście innych pozycji pióra wybitnych działaczy i publicystów belgijskich i polskich.



Paul Richard, prezydent firmy Thomson i Lucjan Jaskólski, dyrektor generalny Zjednoczenia UNITRA (od lewej) podpisali kontrastną dla obu partnerów umowę o współpracy w obecności ambasadora PRL we Francji E. Wojtaszka (pierwszy z lewej)

UMOWA O WSPÓŁPRACY UNITRY Z THOMSONEM

Po paromiesięcznych konsultacjach sfinansowana została umowa o współpracy między polskim i francuskim przemysłem elektronicznym. Jej zakres ustalony został w czasie pobytu francuskiego

ministra handlu zagranicznego p. Norberta Ségard w Polsce.

Kontrakt podpisany w Paryżu w obecności ambasadora PRL we Francji, Emila Wojtaszka, przez prezydenta

grupy Thomsona, p. Paula Richard i dyrektora generalnego Zjednoczenia Przemysłu Elektronicznego UNITRA, p. Lucjana Jaskólskiego, dotyczy dalszej pięcioletniej współpracy tzn. do 1980 roku.

W komunikacie wydanym z tej okazji podkreśla się, że celem kontraktu jest z jednej strony wzmocnienie współpracy w dziedzinie elektroniki zawodowej oraz produkcji przedmiotów powszechnego użytku, z drugiej zaś — zacieśnienie współdziałania w zakresie wymiany naukowej. Zwraca się jednocześnie uwagę, że podpisana umowa jest w pewnej mierze kontynuacją współpracy, jaka od 1968 roku istnieje między polskim przemysłem elektronicznym a zakładami grupy Thomson, należącymi do najważniejszych firm francuskich w tej branży przemysłowej.

Z okazji podpisania umowy w salonach polskiej Ambasady wydany został cocktail, na który przybyli przedstawiciele Ministerstwa Finansów, Francuskiego Patronatu, wybitni naukowcy z instytutów badawczych oraz dyrektorzy zakładów grupy Thomsona i Thomson-Brandt z prezydentem firmy, p. Paul Richardem na czele.

NOWY NUMER FRANCE- POLOGNE

Wiele ciekawych informacji i artykułów na temat kultury, nauki i sztuki oraz stosunków polsko-francuskich przynosi nowy numer czasopisma „France-Pologne”.

Omówione w nim zostało kolokwium na temat udziału Polaków we francuskim Ruchu Oporu. Odbywało się ono w Paryżu z udziałem uczestników Ruchu Oporu oraz historyków polskich i francuskich. Interesująca w tym numerze jest też relacja z organizowanego w Warszawie międzynarodowego spotkania zespołów teatralnych oraz omówienie trzeciego z kolei kongresu tłumaczy literatury polskiej, który miał miejsce przed paroma miesiącami w Warszawie. Autorem tego artykułu jest p. Anna Posner, która otrzymała ostatnio wysokie odznaczenie polskie za zasługi położone w dziedzinie przekładów. Numer zawiera ponadto materiały na temat polskiego filmu, teatru, marionetek, wymiany studentów oraz życia stowarzyszenia „France-Pologne”.

Wśród pozycji o wadze dokumentalnej wymienimy tekst umowy określającej zasady przyjaznej współpracy pomiędzy Polską i Francją. Została ona jak wiadomo podpisana podczas wizyty prezydenta Giscard d'Estaing w Polsce.

W ostatnich miesiącach Stowarzyszenie „France-Pologne” straciło dwóch wybitnych, zasłużonych działaczy: profesora Jean Fabre oraz profesora Bernard Lavergne. Oba wielkim przyjaciółmi Polski poświęciło pismo obszerne wspomnienia.

PANI PROFESOR GRA NA HARFIE

W jednej w sal ratuszowych w Valenciennes odbył się koncert kameralny z udziałem młodej polonijnej harfistki Walerii Adamczak, która cztery lata temu objęła klasę harfy w miejscowej szkole muzycznej.

Utalentowana kameralistka stawiała pierwsze kroki muzyczne właśnie w szkole, w której jest obecnie profesorem, a następnie kształciła się w Paryżu, gdzie w 1970 roku zdała egzamin nauczycielski z gry na harfie, oraz w Brukseli, gdzie ukończyła studia jako laureatka pierwszej nagrody tamtejszego konserwatorium.

RZEMIEŚLNICY DEPARTAMENTU CHER JADĄ DO POLSKI

Hydraulicy, specjaliści od instalacji centralnego ogrzewania, dekarze i inni rzemieślnicy zrzeszeni w Syndicat des Plombiers-Couvreurs Chauffagistes departamentu Cher wybierają się do Polski. Kontynuując swe podróże po Europie, po pobycie m. in. w Szwecji i Anglii, w tym roku wyjadą liczną grupą do Warszawy.

Będzie to pierwsze spotkanie rzemieślników tej branży z departamentu Cher z rzemieślnikami polskimi. Do nawiązania kontaktów, dzięki którym podróż ta została zaplanowana, przyczynił się Konsulat Generalny PRL w Lyonie, Stowarzyszenie „France-Pologne” oraz związki zawodowe.

GWIAZDKA W VILLEURBANNE

W Centre Culturel w Villeurbanne, pod Lyonem, odbyła się doroczna uroczystość gwiazdkowa, zorganizowana przez Stowarzyszenie Francusko-Polskie z Lyonu. Zebranych powitał prezes Stowarzyszenia p. André Simiand.

W ramach programu artystycznego wystąpił znany imitator francuski, Max Bernard, a polonijny zespół

„Karliczek” (na zdjęciu) przedstawił zbiór pieśni i tańców polskich.

Na uroczystości, w której wzięli udział zarówno przedstawiciele Polonii, jak i ich francuscy przyjaciele, obecnych było również wiele osób, w tym zastępca mera Villeurbanne, p. Servy oraz konsul polski z Lyonu, p. Bukała.



Zapis konkretnych postanowień w dziedzinie kultury i nauki

Dalszy ciąg ze strony 3

Poza tym kursy języka francuskiego prowadzone są systematycznie przez polskie radio i telewizję.

Program wymiany i współpracy kulturalnej, naukowej i technicznej na lata 1976 i 1977 przewiduje dalsze rozszerzenie nauki języka francuskiego w Polsce i zwiększoną pomoc strony francuskiej w przygotowaniu kadry profesorów i lektorów. Szczególnie mocno podkreśla on konieczność szybszego rozwoju nauczania francuskiego języka technicznego. Jest to zrozumiałe w związku z dynamicznym rozwojem francusko-polskich stosunków gospodarczych i rosnącą kooperacją przemysłową.

Dzięki stałemu wysiłkom władz polskich, a także dzięki dobrej woli i zrozumieniu strony francuskiej, wiele zmieniło się także na lepsze w nauczaniu języka polskiego we Francji. Realizując postanowienia poprzedniego programu, francuskie Ministerstwo Oświaty zapewniło, że od stycznia 1975 roku język polski stał się wreszcie jednym z 11 języków współczesnych, który może być wybrany przy egzaminie maturalnym. Zgodnie z postanowieniami nowego programu egzaminy z języka polskiego mogą się obecnie odbywać w następujących Akademiach: Aix-Marseille, Bordeaux, Dijon, Lille, Lyon, Nancy, Metz, Paryż, Strasbourg i Tuluza.

Od szeregu lat język polski był nauczany w liceach w Bruay-en-Artois i Béthune (Pas-de-Calais). Wychodząc naprzeciw postulatowi władz polskich władze francuskie zorganizowały ostatnio kursy języka polskiego także w liceum ogólnokształcącym w Potigny (Calvados) i w liceum ogólnokształcącym w Leforest (Pas-de-Calais).

Warto wiedzieć, że istnieją możliwości zorganizowania nowych kursów tam wszędzie, gdzie znajdzie się odpowiednia liczba kandydatów. Otwiera się tu piękne pole do działania dla organizacji i działaczy polonijnych.

Na francuskich uniwersytetach pracuje trzynastu polskich lektorów (Aix-Marseille I, Caen, Clermont-Ferrand, Dijon, Grenoble III, Lille III, Lyon III, Nancy II, Paryż III (INLCO), Paryż IV (dwa stanowiska), Strasbourg II i Tuluza II.

Rozważane są możliwości utworzenia na początku roku akademickiego 1976—1977 dwu nowych stanowisk lektorów języka polskiego przy uniwersytetach Tuluza II i Lille III.

Polska wystąpiła także z postulatem, aby rozważono możliwości nauczania języka polskiego w ramach polskich audycji Radia Lille.

Polska przyznała 25 miesięcy stypendialnych francuskim slawistom i tłumaczom, umożliwiając im w ten sposób uczestnictwo w wakacyjnych kursach, organizowanych przez Studia Języka i Kultury Polskiej dla Cudzoziemców.

W myśl postanowień poprzedniego programu, powołana została francusko-polska grupa robocza dla opracowania podręczników do nauki języka i literatury francuskiej, z uwzględnieniem dyrektyw programowych, wynikających z realizowanej obecnie w Polsce reformy szkolnictwa średniego. W skład tej grupy wchodzi, między innymi, francuscy i polscy eksperci z dziedziny języka, literatury, metodologii i pedagogiki, a także przedstawiciele wydziału kulturalnego Ambasady Republiki Francuskiej w Warszawie.

Zgodnie z postanowieniami nowego programu, identyczna grupa powołana zostanie we Francji dla opracowania podręcznika języka i literatury polskiej.

Po liceach kolej na uniwersytety

Nadal będą kontynuowane, prowadzone pod protektoratem UNESCO prace nad uaktualnieniem treści podręczników szkolnych i uniwersyteckich, w szczególności podręczników z zakresu historii i geografii. Postanowiono, że w ciągu najbliższych dwu lat zakończone zostaną prace nad podręcznikami dla szkół średnich.

Nowy program, który został ostatnio podpisany w Warszawie, przywiązuje duże znaczenie do rozwoju bezpośrednich kontaktów między szkołami średnimi obu krajów. W okresie jego realizacji będą współpracowały ze sobą — Lycée Sophie German w Paryżu z Liceum nr X w Krakowie, liceum techniczne w Courlommiers z technikum samochodowym

w Legnicy, Lycée du Parc w Lyonie z Liceum im. Narcezy Zmichowskiej w Warszawie, Liceum „La Madeleine” w Le Mans z Liceum im. Mieszka I w Szczecinie, Lycée Delacroix w Roissy-en-Brie z technikum samochodowym w Legnicy i wreszcie Lycée Albert Einstein w Saint-Geneviève-des-Bois z Liceum im. Kopernika w Katowicach.

Bezpośrednia wymiana między szkołami średnimi obydwu krajów jest sprawą niezwykle ważną, zwłaszcza w świetle znaczenia, jakie wszystkie francusko-polskie akty polityczne przywiązują do kontaktów między młodzieżą.

Tradycyjnie już w oparciu o bezpośrednią umowę podpisaną 12 kwietnia 1974 roku, rozwijać się będą stosunki między Francuskim Ośrodkiem Badań Naukowych (CNRS) i Polską Akademią Nauk.

Nowością natomiast we wzajemnych stosunkach naukowych jest stworzenie organizacyjnych warunków dla współpracy między uniwersytetami obu krajów. Na spotkaniu rektorów francuskich i polskich uniwersytetów w dniu 12 listopada 1974 roku, utworzono grupę roboczą, która postawiła sobie za cel sporządzenie wspólnej listy przedsięwzięć naukowych i ustalenie zasad współpracy. We wrześniu 1975 roku grupa ta na posiedzeniu, odbytym w Warszawie, podjęła szereg konkretnych decyzji. W toku prac nad programem na lata 1976—1977, Francja i Polska, znalazły zadowalające rozwiązanie dla problemów finansowania wyżej wspomnianej współpracy.

Szczególnie wiele miejsca poświęca nowy program wzajemnej współpracy w dziedzinie nauk ścisłych i współpracy naukowo-technicznej. Francja i Polska dążą świadomie do uzyskania w ramach tej współpracy konkretnych, istotnych dla nauki i gospodarki rezultatów. Postanowiono zgodnie, że organizując staże, misje i kolokwia oraz podejmując wspólne badania, zainteresowane instytucje będą zapewniały pierwszeństwo takim tematom jak matematyka, informatyka i automatyzacja, fizyka teoretyczna, elektronika i elektrotechnika, hutnictwo żelaza, ochrona środowiska, synteza białka itd. Francusko-polska współpraca naukowa i naukowo-techniczna opierać się będzie w dalszym ciągu na szeregu umów bezpośrednich, tak jak cytowana już umowa między CNRS i Polską Akademią Nauk, ustalenia przyjęte w czasie spotkania rektorów czy też umowa o współpracy naukowej w dziedzinie fizyki jądrowej i fizyki cząstek, zawarta w marcu 1974 roku między Instytutem Fizyki Doświadczalnej Uniwersytetu Warszawskiego i Institut National de Physique Nucleaire et de Physique des Particules czy też umowa zawarta w czerwcu 1975 roku między polskim Urzędem Energii Atomowej a francuskim Commissariat à l'Energie Atomique.

W ramach współpracy między polskim Ministerstwem Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki oraz francuskim Ministerstwem Gospodarki i Finansów przyznane zostały poważne środki na doskonalenie inżynierów i specjalistów, misje ekspertów, kolokwia w zakresie współpracy i promocji dla przemysłu, a także na wzajemną informację naukową i techniczną. Poważnym partnerem w dziedzinie współpracy naukowo-technicznej będzie także francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych (Dyrekcja Generalna do spraw Współpracy Kulturalnej i Naukowej).

Bogato prezentuje się wymiana artystyczna

Tradycyjnie już, nowy, podpisany ostatnio w Warszawie, program poświęca wiele miejsca współpracy w różnych dziedzinach

dzinach działalności kulturalnej — w sztuce, literaturze, naukach humanistycznych, prawniczych i ekonomicznych, administracyjnych, społecznych i pedagogicznych. Dążąc i tutaj do maksymalnej efektywności ustalono grupę tematów, będących podstawą dla wymiany osób i dokumentacji, konfrontacji opinii oraz wydawania wspólnych publikacji. Do takich wybranych tematów należą między innymi badania w dziedzinie architektury współczesnej, nauk społecznych i historycznych, wybrane zagadnienia z dziedziny prawa międzynarodowego, problemy struktur mieszkaniowych, marketing itp.

Wiele uwagi poświęca nowy program problemom książki. W trakcie rokowań zwrócono uwagę na istniejące w tej dziedzinie wyraźne dysproporcje. Książka francuska jest w dużych ilościach zakupowana i rozpowszechniana w Polsce, a ponadto zarówno klasyka, jak i literatura współczesna tłumaczona jest na język polski i wydawana w nakładach sięgających niekiedy setek tysięcy egzemplarzy. Wystarczy przypomnieć liczby nakładów niektórych autorów w minionym trzydziestoleciu — Honoré Balzac 2.756 tysięcy egzemplarzy, Albert Camus — 444 tysięcy egzemplarzy, François Mauriac z 391 tysięcy egzemplarzy itd.

Sytuacja książki polskiej we Francji jest znacznie trudniejsza. Zakupy książek w oryginale są niewielkie, a tłumaczenia nie przekraczają 10 książek rocznie, przy czym nakłady są przeważnie małe. Mam nadzieję, że i w tej dziedzinie nastąpi w najbliższym czasie postęp.

Nowy program przewiduje poszerzenie wzajemnych koedycji, regularne spotkania między Naczelną Dyрекcją Wydawnictw w Polsce i Stowarzyszeniem Wydawców Francuskich, spotkania między krytykami literackimi i specjalistami z dziedziny wydawniczej itp. W toku prac nad obecnym programem z satysfakcją odnotowano pewne korzystne zjawiska, jakie zachodzą w tej dziedzinie — tak np. dzięki finansowej pomocy władz francuskich będzie opublikowane interesujące dzieło prof. Tatarkiewicza „Historia Estetyki” oraz antologia literatury polskiej.

Bogato prezentuje się wymiana artystyczna na najbliższe dwa lata. Z ciekawszych elementów tej wymiany warto zacytować propozycję zorganizowania w roku 1976 specjalnego seminarium we Francji, pod kierownictwem Jerzego Grodowskiego, na temat koncepcji teatru. Widzowie francuscy będą mieli możliwość zapoznania się z Teatrem Tańca prowadzonym przez Conrada Drzewieckiego w Poznaniu, Polskę odwiedzi prawdopodobnie balet Blaski.

W dziedzinie malarstwa realizację nowego programu zainaugurowała wystawa portretu francuskiego otwarta w styczniu br. w Muzeum Narodowym w Warszawie. Publiczność francuska będzie miała najprawdopodobniej okazję zapoznania się z doskonałą wystawą, obrazującą tradycje polskiego romantyzmu w sztuce.

Informacje o szczegółowych postanowieniach nowego programu, wymiany i współpracy kulturalnej, naukowej i technicznej na lata 1976—1977 można by mnożyć w nieskończoność. Niewątpliwie stanowi on doskonałe odbicie stanu wzajemnych przyjaznych stosunków między Francją i Polską. Nowy program jest również ważnym elementem w dalszym rozwoju tych stosunków, stanowi on bowiem nie tylko zapis konkretnych postanowień, ale także jest stimulatorem nowych idei, określa główne kierunki, można powiedzieć bez przesady — stanowi doskonały punkt wyjścia dla kolejnych, z pewnością jeszcze szerszych i bogatszych programów.

ADAM WŁADECKI

O każdej porze dnia i nocy

**Gdy przed domem
przy ulicy Gambetta
stoi samochód,
jest to
widoczny znak,
że lekarz jest u siebie.
Pacjenci jednak
nie przychodzą,
ponieważ wiedzą,
że przyjęcia
zaczną się po południu.
Ranek
jest przeznaczony
na odwiedzanie
chorych w domu.**



— Tak jest w zasadzie, ale wzywany jestem do chorych o różnych porach dnia i nocy — mówi dr Jagielski. — Połowę moich pacjentów stanowią dzieci. No, a gdy dziecko zachoruje, rodzice proszą, aby przyjeżdżał natychmiast. Co rok wśród dzieci panują epidemie wietrznej ospy, czerwonki czy świnki. Stosuję szczepienia ochronne, uważam je bowiem za skuteczny środek zwalczania chorób zakaźnych. Szczepię dzieci przeciw ospie, dyfterytowi, poliomelitowi i tężcowi. Ale to nie wystarczy. Zalecam szczepienia przeciw bronchitowi. Klimat w tych okolicach chłodny, mglisty i mokry. Zwłaszcza tu, w Meurchin, które jest położone na bagnach. Właśnie ten klimat powoduje różnego rodzaju schorzenia.

Doktor Ryszard Jagielski mówi o Meurchin, Carvin i innych pobliskich miasteczkach w departamencie Pas-de-Calais z dokładną znajomością terenu i ludzi. Mówi świetną polszczyzną, której znajomość wyniósł z rodzinnego domu. Urodził się w Estevelles, małej wiosce przy 24 szybie, w którym pracował jego ojciec. Tata Jagielski pochodził z Poznańskiego. Do Francji przyjechał w 1930 roku, tutaj poznał swoją przyszłą żonę, która przybyła do Meurchin z Westfalii o dziesięć lat wcześniej. Mieli tylko jedno dziecko i tym bardziej pragnęli je wykształcić.

Mały Ryszard chodził najpierw do szkoły komunalnej w Meurchin, a potem do liceum w Hénin-Liétard. Zamiłowanie do medycyny obudziło się w nim wcześniej. Dużo czytał od najmłodszych lat, w wielu książkach przedstawiane były postacie ofiarnych lekarzy — społeczników, którzy zdobywają sobie sympatię ludności, zaufanie chorych, którzy są w swych miejscowościach ludźmi niezastąpionymi. Być może, że na wybór zawodu miała też wpływ choroba ojca górnika, którego zabiła pylica.

— Studia medyczne pociągały mnie już kiedy miałem 10, 12 lat. Wiedziałem, że są długie i ciężkie. Wiedziałem też, że w tym zawodzie nie wybacza się ani słabości, ani niedbalstwa. Nigdzie ignorancja nie przynosi tak zgubnych skutków, jak właśnie w zawodzie lekarza. Niemniej chciałem tę doniosłą dla ludz-

kości funkcję leczenia i zapobiegania chorobom spełniać. Studiowałem w Lille, a po ukończeniu studiów wróciłem do Meurchin. Pracy tu bardzo dużo. Prawie stale jestem poza domem. Pozostaję w łączności radiowej z żoną, która mnie informuje, czy i gdzie czekają na mnie pacjenci. Muszę być ciągle w pogotowiu, chodził przecież o życie ludzkie.

W swojej pracy doktor Jagielski nie ogranicza się wyłącznie do udzielania porad medycznych. Odwiedzając swoich pacjentów musi nieraz uczestniczyć i pomagać w rozstrzyganiu ich codziennych problemów.

— Przychodzą — mówi doktor — do mnie ludzie z najrozmaitszymi sprawami, w ufnym oczekiwaniu na radę i pomoc. Nieraz udawało mi się pomóc. Niejedną rodzinę udało się ocalić od rozbięcia.

Można wyobrazić sobie również, z jakim zadowoleniem stwierdzają starzy Polacy, nie znający dobrze języka francuskiego, że młody lekarz mówi po polsku, że można mu będzie wszystko po swojemu opowiedzieć, a potem doktor, również po polsku, wyjaśni co jest choremu i jak ma się leczyć. Polszczyzna dr Jagielskiego jest doskonała. Budziła ona sensację i w Kraju, gdy przed dwoma laty odwiedził p. Ryszard Jagielski Kraków. Nikt tam nie chciał uwierzyć, że doktor urodził się i wychował we Francji, że do Polski przybył dopiero po raz pierwszy. Tajemnicę tej dobrej znajomości języka wyjaśnia z humorem:

— Do sześciu lat znałem tylko polski. Potem, bawiąc się z chłopcami nauczyłem się tutejszej „platuwy” (to znaczy patois), ale po francusku nie umiałem mówić bardzo długo...

Doktor Jagielski mógł zamieszkać gdzie indziej. Mógł wybrać sobie ładniejszą okolicę, o lepszym klimacie. Mógł przenieść się do dużego miasta i korzystać z jego komfortu i atrakcji. A jednak wolał zostać tutaj, wśród tych ludzi, wśród których urodził się i wychował. Kopalnia w Meurchin jest już zamknięta od kilku lat, ale w okolicy żyją jeszcze ludzie chorzy na pylicę, tacy jak ojciec doktora. Pozostał więc wśród nich, pracuje dla nich, a nagrodą, jaką otrzymuje codziennie, jest ich zaufanie.



Polsko-francuscy rodzice »Neptunów«

Pierwsze wieści na temat współpracy polsko-francuskiej przy produkcji akceleratorów rozeszły się pod koniec ubiegłego roku. Wtedy właśnie została parafowana we Francji umowa pomiędzy przedstawicielami firmy Compagnie Générale de Radiologie a polskim Instytutem Badań Jądrowych. Konkretnie — Zakładem Doświadczalnym Aparatury Unikalnej tegoż Instytutu. Jednakże szczegóły tej umowy pozostawały tajemnicą, aż do chwili jej podpisania w Warszawie, co miało miejsce w styczniu br. Z tą datą bowiem wszystkie ustalenia weszły w życie i nabrały mocy obowiązującej obydwie strony.

— Akcelerator w powszechnym rozumieniu znaczy tyle co przyspieszacz. Jakie będą wobec tego „przyspieszacze” powstałe w wyniku wspomnianej umowy? Komu i czemu będą służyć? — pytamy Aleksandra Ciszka (na zdjęciu) dyrektora Zakładu Doświadczalnego Aparatury Unikalnej Instytutu Badań Jądrowych w Kraju.

— Akcelerator, to po prostu urządzenie do przyspieszania cząsteczek elementarnych, np. elektronów. Znajdują one zastosowanie w laboratoriach fizyki jądrowej, gdzie są podstawowym narzędziem badawczym, w przemyśle, w medycynie. Te polskie przyszłe akceleratory, a raczej pierwsze ich serie, służyć będą medycynie.

— Dla laika związek pomiędzy zdrowiem a przyspieszaniem cząstek elementarnych jest więcej niż odległy...

— Ale już związek pomiędzy promieniowaniem jonizującym a leczeniem chorób nowotworowych chyba powszechnie znany. Bo obok chirurgii i chemii właśnie promieniowanie jonizujące (akcelerator oraz źródła izotopowe) jest metodą zwalczania nowotworów. Metodą, która może dawać znacznie lepsze niż dotąd wyniki, pod warunkiem rozbudowy bazy technicznej — wyposażenia onkologii w odpowiednią ilość sprzętu najwyższej klasy.

— W jakim stopniu współpraca z CGR-MEV przyczyni się do takiego technicznego doświadczenia polskiej służby zdrowia?

— W większym niż by to wynikało z samych planów produkcji. Otóż istnieje i jest realizowany rządowy program zwalczania chorób nowotworowych, na który nie założano pieniędzy. Jednakże trzeba się było zdecydować jak najrozsądniej, z najlepszym pożytkiem społecznym, te pieniądze wykorzystać, co kupić za granicą, co robić w Kraju. Jako że przy dzisiejszym rozwoju techniki nikt nie może być Zosią-samosią.

Postanowiono więc produkować w Kraju urządzenia najpotrzebniejsze, najnowocześniejsze i najkosztowniejsze — słowem akcelerator. Wobec czego służba

zdrowia zyskuje nie tylko krajowego wytwórcę urządzeń najważniejszych i najbardziej skutecznych; wytwórcę, który szybciej niż producent zagraniczny może usunąć awarię, podesłać część zamienną, lecz również możliwość swobodniejszego dysponowania pieniędzmi przy imporcie nowoczesnego drobniejszego a równie potrzebnego sprzętu.

— Kiedy wobec tego należy się spodziewać pierwszych akceleratorów i kiedy pełnego zaspokojenia potrzeb krajowej onkologii?

— Dwa pierwsze egzemplarze akceleratorów typu „Neptun” o energii 10 MEV wykonane zostaną w ciągu 12 najbliższych miesięcy. Dalsze „Neptuny”, a także inne typy — będą powstawać w szybszym tempie. Można chyba powiedzieć tak: za dwa lata polski onkolog w dziedzinie aparatury megavoltowej dostanie wszystko, co będzie chciał. Za 2—3 następne — tyle ile będzie chciał. Sądzę też, że w ostatnim roku realizacji rządowego programu zwalczania chorób nowotworowych osiągnie się w Kraju wskaźnik, stanowiący dziś ideał wszystkich państw wysokorozwiniętych — to znaczy co najmniej jeden akcelerator na jeden milion ludności.

— Co zdecydowało o podpisaniu umowy właśnie z francuską firmą?

— Za partnerem do współpracy rozglądano się bardzo dokładnie. Ponieważ szło o klasę urządzeń, brano pod uwagę producentów absolutnie najlepszych. A więc firmę Varian (USA), Mullard (Anglia) no i właśnie CGR-MEV (Francja). Propozycją polską zainteresowały się wszystkie trzy. Wybrano firmę francuską, ponieważ znakomicie godzi ona dobre i długie tradycje w wykonywaniu urządzeń megavoltowych z najnowocześniejszymi rozwiązaniami w swojej bieżącej produkcji. I właśnie Francuzi zdecydowali się na duże tempo od pierwszych dni współpracy, zapewniając dokumentację, szkolenie pracowników z Kraju u siebie, wysyłanie własnych specjalistów do Polski.

— Wolno się spodziewać, że francuscy kontrahenci nie działali w ciemno, że bazowali na jakiejś wiedzy o możliwościach całego instytutu i zakładu.

— To oczywiste. Zanim doszło do umowy przedstawiciele dyrekcji CGR-MEV kilkakrotnie byli w Świerku. Zdołali się dokładnie zorientować w polskich możliwościach technicznych, dorobku badawczym i produkcyjnym, przygotowaniu ludzi. Znaczące jest chyba, że po jednym z takich rekonesansów oświadczyli, iż są spokojni o jakość pracy i współpracy.

— Właśnie, w jaki sposób Świerk i CGR-MEV rozdzieliły pomiędzy siebie zadanie?

— Francuscy partnerzy pomagają Świerkowi dokumentacją, początkowo dostawą niektórych części, w uruchomieniu produkcji. Dają Świerkowi wyłączne prawa sprzedaży akceleratorów we wszystkich krajach socjalistycznych. Biorą zaś połowę produkcji i rozprowadzają we wszystkich innych krajach świata. Świerk będzie ich wyrecał w zakresie serwisu już u wszystkich odbiorców.

— Można więc powiedzieć, że znaczenie tej umowy właśnie ze względu na przyszłe handlowo-usługowe tereny działania wykracza poza obszar Polski i Francji.

— Istotnie. I nie od rzeczy będzie wspomnieć, że przy warszawskim zatwierdzeniu umowy, poza stronami bezpośrednio zainteresowanymi, był obecny ambasador Francji oraz przedstawiciele kierownictwa zainteresowanych resortów, Urzędu Energii Atomowej, a także konsultant krajowy w onkologii i koordynator rządowego programu zwalczania nowotworów.

Rozmawiała: EWA ŁUSZCZUK

Zdjęcie: LEOPOLD DZIKOWSKI

Kontrakty »Navimoru« na paryskiej Défense

Z

ęglarstwo jest chyba drugim, po piłce nożnej, popularnym sportem we Francji. Stąd i żeglarze, tacy jak: Alain Colas, którzy opłynęli samotnie ziemię, cieszą się sławą bohaterów narodowych. Trzeba jednak przyznać, że przy całym, bogatym dorobku, jakim mogą się Francuzi pochwalić, nie lekceważą oni i cudzych osiągnięć. Tak więc i o polskim żeglarzu — nieżyjącym już — Leonidzie Telidze, który opłynął ziemię na samotnym rejsie, pisze się wiele na łamach francuskiej prasy. Inny sławny żeglarz polski — Krzysztof Baranowski mógł osobiście przekonać się w czasie zeszłorocznego pobytu w Paryżu, jak we Francji ceni się ludzi takich jak on. Nic też dziwnego, że wystawa i targi sprzętu żeglarskiego cieszą się co roku dużym zainteresowaniem.

Salon nautyczny, który po raz piętnasty otworzył swe podwoje w Paryżu, stał się kolejną wielką konfrontacją ostatnich nowości w produkcji łodzi i jachtów na świecie. Polskie stocznie jachtowe biorą po raz czwarty udział w tej imprezie. Jakkolwiek polskie propozycje zostały zauważone już w 1973 roku, to jednak poważniejsze zainteresowanie się nimi nastąpiło dopiero wówczas, gdy polskie łódzie i jachty zakupili Holendrzy, Szwedzi a także Włosi.

W tym roku Centrala Handlu Zagranicznego „Navimor” reprezentująca polski przemysł sprzętu wodnego i stoczni jachtowych poza granicami Kraju, wystawiła w centrum wystawowym CNIT, na paryskiej Défense, cztery typy łodzi: — żaglówkę „Optymist”, długości 2,30 m, produkowaną przez Wytwórnice Sprzętu Sportowego w Chojnicach i w Ostródzie;

— jacht typu „Orion” wytwarzany w Stocznich Jachtowych w Stogach-Gdańsku i w Chojnicach;

— morski jacht przybrzeżny „Carina” pochodzący z Morskiej Stoczni Jachtowej im. Leonida Teligi w Szczecinie;

— jacht pełnomorski typu „Carter 30”, również produkcji szczecińskiej.

Po ubiegłorocznym salonie głównym zainteresowaniem — co uwidoczniło się w ilości zamówień — cieszył się jacht „Carina” długości prawie 6 metrów. Wstępne rezultaty salonu 1976 przyniosły też korzystne efekty. Kontrahenci z Francji docenili przede wszystkim jacht dalekomorski, wystawiony przez „Navimor” po raz pierwszy. „Carter 30”, bo o nim tu mowa, był przedmiotem najczęstszych odwiedzin, choć trzeba było się wspinać po kilkustopniowych schodach, by móc go obejrzeć dokładnie. Pan Michał Wrzesiński, reprezentujący „Navimor” w czasie trwania salonu nautycznego w Paryżu stwierdził, że tak jak sylwetka „Cartera” swą linią przyciąga uwagę z daleka, tak jego walory wewnętrzne przedłużają wizyty zwiedzających.

Jeden z zainteresowanych żeglarzy przychodził nawet kilkakrotnie, za każdym razem przez kilka godzin analizując różne szczegóły budowy jachtu. W niewiele dni po otwarciu salonu sfinalizowano rozmowy na 10 jachtów dalekomorskich oraz na 30 jachtów typu „Orion”. W czasie naszej wizyty w stoisku „Navimoru” rozmawialiśmy z jednym ze zwiedzających, który — jak twierdzi — uprawia żeglarsko od 25 lat. Pan Sury z Etampes oświadczył nam, że jego zdaniem „Orion” jest co najmniej o 15% trwalszy i wytrzymalszy od tego typu jachtów produkowanych we Francji metodą seryjną.

Jeżeli Holendrzy na nim się poznali, a o tym już wiedzą żeglarze francuscy, to jest to najlepszym potwierdzeniem jakości polskiego jachtu. Przy okazji warto dodać, że ostatnio z Holandii przyszły do „Navimoru” dalsze zamówienia, tym razem na „Carinę”.

W czasie trwania salonu nautycznego doszło również do zawarcia porozumienia między jednym ze znanych producentów francuskich jachtów, który chciałby kooperować z polskimi stoczniami jachtowymi. Bardzo możliwe, że już na następnym salonie paryskim będzie można obejrzeć rezultaty tej umowy. (L)

1
W stoisku „Navimoru” Centrali Handlu Zagranicznego reprezentującej polskie stocznie jachtowe i wytwórnice sprzętu sportowego, wystawiono jachty typu „Orion” (pierwszy i drugi z prawej) oraz morski jacht przybrzeżny typu „Carina”, cieszący się dużym powodzeniem, zwłaszcza w Holandii



2
We Francji zainteresowano się przede wszystkim jachtem dalekomorskim typu „Carter 30” produkowanym w Morskiej Stoczni Jachtowej im. L. Teligi w Szczecinie (pierwszy z lewej) oraz „Orionem” (pierwszy i drugi z prawej) wytwarzanymi w Gdańsku i w Chojnicach



Być pielęgniarką

Na fotografii — drobna twarz, z której spoglądają wielkie, jasne oczy. W sztywny, pielęgniarski czepek i w kołnierzyk wpięty znaczek Czerwonego Krzyża. Zdjęcie było robione na wiosnę 1938 roku, do dyplomu. Jest luty 1976 r. Przede mną leży ten sam znaczek z napisem „Szkoła Pielęgniarstwa Polskiego Czerwonego Krzyża”, po drugiej stronie wygrawerowane nazwisko: — Krystyna Stankowska i numer dyplomu 271.

Bardzo często ten znaczek służył mi zamiast dyplomu jako świadectwo moich pielęgniarskich umiejętności — rozpoczyna swą opowieść pani Krystyna — „Szkołę Pielęgniarstwa Polskiego Czerwonego Krzyża w Poznaniu założyły w latach dwudziestych pielęgniarki oddelegowane przez Amerykański Czerwony Krzyż. Rozpoczęła ona działalność na krótko przed szkołą warszawską. To z Poznania rekrutowały się pierwsze dyplomowane pielęgniarki. Było ich niewiele w okresie międzywojennym, zaledwie 4 tysiące. W szkole wymagano od nas wytrwałości, samodzielności, udzielania pomocy każdemu, kto jej potrzebuje, mówiono, że mamy być współpracownikami lekarzy, nie tylko ich pomocnikami. Wśród czterech Polek nagrodzonych w 1975 roku Medalem Florence Nightingale znalazły się moje dwie nauczycielki z poznańskiej szkoły — pani Maria Aleksandrowicz i pani Irena Weiman. Cieszę mnie, że właśnie razem z nimi i mnie przyznano ten medal.

Pierwszy sprawdzian

Kiedy dyrektorka szkoły zaproponowała młodzieutkiej absolwentce pracę w jej rodzinnym mieście, ta odmówiła. „Proszę mnie wysłać tam, gdzie będę najpotrzebniejsza”. Dostała skierowanie do Sielawic, w okolicy Nowogrodka. W Zarządzie Głównym

Polskiego Czerwonego Krzyża, załamali nad nią ręce. „Dziecko, przecież pani nawet miesiąca tam nie wysiedzi. Nie ma ośrodka zdrowia, do najbliższego lekarza prawie 40 kilometrów”.

W domu szybko pogodzone się z decyzją Krystyny, znano jej szalone pomysły. Zresztą — pomagać ludziom — było dewizą jej dziadka, lekarza...

Polubiła te okolice opisane przez Elżbę Orzeszkową w „Nad Niemnem”. Całe dnie spędzała w wiejskich chałupach, chodziła od domu do domu ze szczepionkami i lekarstwami. W każdą niedzielę przyjeżdżał doktor Leon Monné, jego pomoc była nieodzowna, ale on był tylko od święta. W dni powszednie młodzieutka pielęgniarka musiała sama decydować. Spodobała się miejscowym.

— Tyle lat upłynęło, kiedy byłam w Sielawicach, a tu przed paroma tygodniami odwiedził mnie jeden z dawnych mieszkańców wsi. Miał wtedy 17 lat. Dziś jest technikiem, jego rodzina mieszka pod Wrocławiem. Odnalazł mnie i zaprosił do siebie w odwiedziny...

Oficer bez stopnia

Siostra Krystyna wcale nie zamierzała uciekać z Sielawic. Ale nadchodzi wrzesień 1939 roku. Otrzymuje „kartę przydziału wojennego na stanowisko siostry. Zmeldować się natychmiast u komendanta Szpitala Ewakuacyjnego numer 91 — oficer mobilizacyjny Uzel Józef kpt. adm.”

— Ruszyłam na wojnę. Było takie powiedzenie, że każde pokolenie ma swoją wojnę. Mój ojciec zginął w 1918 roku, ja szłam na „swoją” wojnę w 1939... Do Zaklikowa w Lubelskie wysłał mnie Czerwony Krzyż...



Pracuje w ośrodku zdrowia, codziennie dziesiątki szczepień przeciw szalejącej epidemii tyfusu. Szczepienia rodzin żydowskich zamkniętych przez hitlerowców w synagodze. Do jej obowiązków należy wypisywanie chorym skierowań do szpitala. Zdrowi wysyłani są na roboty do Rzeszy. Wypisuje więc tych skierowań ile się tylko da, nie zważając na to, iż sama naraża się na niebezpieczeństwo. Ale wie, że dla tych ludzi jest to jedyna możliwość ucieczki, przetrwania. Zdrowi razem z chorymi odwożeni są do szpitala. Droga prowadzi przez las. Tam łatwiej nawiązać kontakt z partyzantami, którzy również szukają u niej pomocy. Kiedy zaczęło za głośno szeptać, że siostra Krystyna pomaga „leśnym”, wyjeżdża do Warszawy.

— W czasie wojny spotykałam się często z trudnymi sytuacjami. Musiałam decydować niemal natychmiast. Szybka decyzja nierzadko ratowała czyjeś życie. Ryzyko? No cóż, ono musiało być wliczone w walkę z hitlerowskim okupantem. Na przykład takim ryzykiem był

mój wyjazd do Chorzelowa, w chwili zbliżania się tam frontu...

Niedaleko Mielca, w Chorzelowie nie ma służby sanitarnej. W modrzewiowym dworku organizuje szpitalik. Codziennie są bombardowania, ranni... Mniej skomplikowane zabiegi wykonuje sama, zdarza się, że bez środków znieczulających przy blasku płomienia z zapalniczki. Tylko ciężko rannych odsyła do szpitala w Mielcu lub Tarnobrzegu. Szuka pomocy wśród lekarzy wojskowych. Spi w ubraniu trzy godziny na dobę, wie, że w każdej chwili może być potrzebna. Jadąc do Chorzelowa, wyścieńczona jeszcze po niedawnym tyfusie, nie przypuszczała, że tak wygląda wojna. Nikt z cywilów nie jechał tym krakowskim pociągami na linię frontu, ona była jedyną pasażerką. Była oficerem bez stopnia, tak przecież mówiono wtedy o nich, o pielęgniarkach.

— 9 maja 1945 roku byłam już w Poznaniu. Przyjechałam ze względu na poważną chorobę ojczyma. Od tego dnia czekam na mojego brata, który z obozu w Gusen

napisał do domu, że wkrótce się zobaczymy. Nie wrócił. Nie wiadomo, co się z nim stało...

Jedna z 736

Odznaczenie Florence Nightingale otrzymują pielęgniarki za czyny wymagające wielkiego poświęcenia, za wysokie kwalifikacje zawodowe i moralne. Do tej pory od roku 1920 otrzymało to piękne wyróżnienie 736 pielęgniarek z różnych krajów, w tym 38 Polek. Wina to naszych czasów, że kobiety ze znakiem Czerwonego Krzyża na czepku musiały zdawać swój zawodowy egzamin podczas wojny. Niemal na wszystkich 736 życiorysach wojna wywarła swoje piętno. Lecz medal Florence Nightingale jest również odznaczeniem,

które wyróżnia pielęgniarki za ich pracę w okresie pokoju.

Po wyzwoleniu brakowało kadry pielęgniarskiej. Pracowałam najpierw w Wągrowcu, potem w Sremie na stanowisku przełożonej szpitala. Później w Poznaniu w Wydziale Zdrowia byłam inspektorem do spraw pielęgniarstwa. A przez ostatnie siedem lat pracowałam jako przełożona w poznańskim Szpitalu Klinicznym numer 5.

Pani Krystyna Stankowska od roku jest na emeryturze, ale chce wrócić do pracy, zamierza prowadzić ćwiczenia terapii zajęciowej na oddziale pediatrii. Dziwią się niektórzy, że zamiast korzystać z zasłużonego odpoczynku myśli znowu o wykonywaniu swojego zawodu. Przed laty też się dziwiono, że w wieku 46 lat podjęła naukę na Studium Nauczycielskim. Jej

praca dyplomowa na temat roli pielęgniarki społecznej w szpitalu została oceniona wysoko.

— Potrzebna mi była teoretyczna podbudowa z socjologii, psychologii i pedagogiki. Sama praktyka i doświadczenie w pełnieniu funkcji przełożonej szpitala nie wystarczyły.

Swoją wiedzę przekazuje młodszym koleżankom na wykładach w Ośrodku Doskonalenia Kadry Medycznej dla pielęgniarek na kierowniczych stanowiskach.

— Często powtarzam moim słuchaczkom, że w pielęgniarstwie potrzebna jest autentyczna wiedza, a dopiero później powołanie, bo przecież chęć niesienia innym pomocy jest typową cechą wszystkich kobiet. Trzeba pamiętać o tym, że jeśli maszynistka się pomyli, to może wyrzucić tę kartkę do kosza.

Pielęgniarka nie ma prawa się mylić.

Wypowiedź pani Krystyny Stankowskiej koresponduje ze słowami Florence Nightingale, która 115 lat temu w „Uwagach o pielęgniarstwie” napisała: „Co to znaczy czuć w sobie powołanie do czegoś? Jest to natchnienie, które odzuwa każdy, kto dobrze wykonywa swe »powołanie« — szewc czy rzeźbiarz. A przecież pielęgniarka ma do czynienia nie z butami czy marmurem, jeno z żywym człowiekiem”.

EWA BŁAHIŃ



Une fois encore quatre Polonaises ont reçu la Médaille Florence Nightingale pour 1975, médaille qui couronne le dévouement des infirmières dans la pratique de leur métier.

L'une d'elle, Krystyna Stankowska, raconte ce que fut son métier. En 1939, elle termine l'Ecole d'Infirmières de la Croix Rouge Polonaise à Poznań. Sa vocation étant d'aider son prochain, elle se retrouve à Sielawicze près de Nowogród, où le médecin le plus proche se trouve à 40 km. Elle restera près d'un an dans le village, jusqu'à l'éclatement de la guerre. Un avis pour rejoindre un hôpital de campagne qu'elle ne retrouve pas. La voilà à Lublin. Elle travaille au dispensaire de l'endroit et administre des dizaines et des dizaines de vaccins contre le typhus. Vacciner les familles juives enrhumées par les hitlériens dans la synagogue est sa tâche avec, en plus, l'établissement d'une liste de ceux qui sont malades et des valides. Les premiers doivent se retrouver à l'hôpital, les seconds en Allemagne. Aussi elle dirige la majorité vers l'hôpital sachant que c'est l'unique possibilité de fuir et de survivre. Et comme la route menant à l'hôpital passe par un bois, elle prend contact avec les partisans qui eux aussi ont besoin de son aide. Quand on commence à trop murmurer à son sujet, elle part pour Varsovie.

Pendant l'occupation, les situations difficiles abondent, il fallait prendre souvent des décisions immédiates pour sauver la vie d'autrui avec l'occupant tout autour. Lors de l'avance du front elle se retrouve à Chorzelów où elle organise un hôpital dans une gentilhommière, elle opère quand elle le peut, rassemble des médecins, dort seulement trois heures par jour.

A la libération elle continue son métier puis se retrouve à Poznań. Bien que maintenant à la retraite elle continue à conseiller ses jeunes collègues. Aux auditrices de ses cours, elle répète que pour le métier d'infirmière il faut un authentique savoir avant tout, avant la vocation. Parce qu'une infirmière n'a pas le droit de se tromper.

LE COMITÉ INTERNATIONAL DE LA CROIX-ROUGE



décerné à

Mlle Krystyna Stankowska

LA MÉDAILLE FLORENCE NIGHTINGALE

créée et réglementée par les Conférences internationales de la Croix-Rouge tenues en 1912, 1934 et 1952, pour être remise aux infirmières et auxiliaires volontaires de la Croix-Rouge qui se sont distinguées d'une façon exceptionnelle par leur grand dévouement.

Pour le Comité international de la Croix-Rouge

Le Président:

Genève, le 12 mai 1975

Gminy liczne obowiązki

Już ponad pół roku upłynęło od reformy administracyjnego podziału Kraju. W czerwcu ub. roku zostały zlikwidowane powiaty i utworzono 49 województw. Gminy przejęły sporą część obowiązków, jakimi dawniej obarczone były powiaty.



Depuis la réforme administrative qui a effacé les districts pour créer 49 voivodies, plus de six mois se sont écoulés. Avec la réforme, la „gmina” localité centrale ayant sous son autorité de plus petites agglomérations a vu lui échoir des devoirs qui appartenaient autrefois au district.

Comment la „gmina” fonctionne-t-elle à l'heure actuelle? L'exemple d'aujourd'hui est Ożarów, non loin de Varsovie qui avec ses 16 000 habitants fait partie des plus petites du genre. Bien qu'il y ait à Ożarów une fabrique de câbles, une entreprise alimentaire, le côté agricole prévaut. La terre étant très bonne les serres où l'on cultive fleurs et légumes se sont particulièrement répandues. On compte une coopérative agricole et des propriétés privées, l'élevage également y est pratiqué.

Le principal de l'endroit, Kazimierz Olszak, estime que les devoirs qui lui sont dévolus facilitent la vie des habitants tout en exigeant par ailleurs un personnel central plus qualifié. Comme tout le monde se connaît les choses ne traînent pas en longueur, que ce soit du domaine de la construction, de l'artisanat, du droit aussi, avec la délivrance des cartes d'identité, de la réception des terres des vieux agriculteurs remises en échange d'une retraite pour eux, du commerce, etc...

Les habitants sont satisfaits de la nouvelle forme administrative. Oui, tout est devenu plus simple d'après eux. Pourtant ce n'est qu'un début. Le principal a devant lui des tas de problèmes à résoudre, il assure cependant que les perspectives sont bonnes. Ne serait-ce que que l'agrandissement de la Fabrique de Câbles par la firme française C.S.E.E. où 1100 personnes trouveront à s'employer.

Wówczas w Kraju dość często zastanawiano się, czy ta reforma zda egzamin? Czy gminy podolają znacznie zwiększonym obowiązkom? Jakie korzyści wyniesie z tej zmiany przeciętny obywatel?

Dziś te pytania znalazły pozytywne odpowiedzi w codziennej praktyce.

W obrębie stołecznego województwa warszawskiego znalazła się gmina i miasto Ożarów, przed reformą wchodzące w skład powiatu pru-

szkowskiego. Gmina obszarem duża, ale liczba 16 tys. mieszkańców stawia ją w rzędzie najmniejszych. Również i jej charakter, zdecydowanie bardziej rolniczy niż przemysłowy, napawał obawą o skutki przeprowadzki administracyjnej. Jest, co prawda, w Ożarowie znana w Polsce Fabryka Kabli, jest jeszcze w pobliżym Józefowie duży zakład przemysłu spożywczego, ale to i wszystko. Natomiast znakomite gleby, w

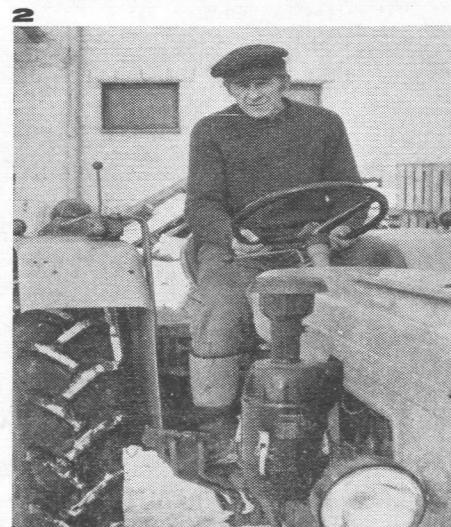
większości pierwszej i drugiej klasy, sprawiły, że stał się Ożarów prawdziwym zagłębiem warzywno-kwiatowym. I to zdecydowało, że Ożarów nie dał się zepchnąć do roli nieliczonego się kopciuszka. Przede wszystkim zdecydowali o tym ludzie.

Naczelnik

Niewielki, dwupiętrowy budynek — siedziba władz gminy. Tu zapada wiele decyzji, mających wpływ na przyszłość Ożarowa.

— Nowy podział administracyjny, zwiększenie kompetencji władz lokalnych — mówi naczelnik gminy Kazimierz Olszak — oznaczało dla nas poważne zwiększenie obowiązków. Nie mogliśmy jednak za jednym zamachem przejąć wszystkich uprawnień, wszystkich spraw, jakie dawniej załatwiała władze powiatowe w Pruszkowie. Aby zapewnić ciągłość działania władzy terenowej dokonujemy tego stopniowo.

— Nasza gmina, z uwagi na znaczną ilość wysoko wyspecjalizowanych gospodarstw rolnych, ma stale duże zapotrzebowanie na materiały budowlane. Ich rozdział pomiędzy rolników indywidualnych, wydawanie zezwoleń na budowę domów i budyn-



1 Prezes Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej w Duchnicach Wacław Szczypa

2 P. Dębkowski za kierownicą nabytego ciągnika

3 Naczelnik gminy Ożarów Kazimierz Olszak w pracy

4 Szklarnie Stacji Hodowli Roślin Ogrodniczych w Broniszach kryją w swych wnętrzach sadzonki wartości milionów złotych

5 Nowy oddział Fabryki Kabli to też szansa Ożarowa

Zdjęcia:

PIOTR KOCHAŃSKI





4

ków gospodarczych, a także inne sprawy związane z budownictwem stały się jednym z pierwszych naszych zadań. Tu, na miejscu, znacznie łatwiej jest nam orientować się w potrzebach mieszkańców i dlatego od razu odczuli oni korzyści, płynące ze zmian podziału administracyjnego Kraju.

— Podobnie rzecz się ma ze sprawami podatkowymi. Lepiej od władz powiatowych orientujemy się, jaka jest prawdziwa sytuacja finansowa obywatela występującego o umorzenie podatków. Dobrze więc się stało, że uprawnienia gminy i w tym zakresie wyraźnie się zwiększyły.

Gmina została też uprawniona do wydawania upraw-

nień na działalność rzemiosła, koncesji dla taksówkarzy, orzecznictwa w sprawach wykroczeń, wydawania dowodów osobistych, przejmowania od rolników w podeszłym wieku ziemi w zamian za rentę. Gmina wreszcie odpowiada za organizację handlu i zaopatrzenie. Wyliczenie tych wszystkich obowiązków gminy, świadczy o bardzo różnym charakterze spraw, o konieczności wszechstronnego przygotowania pracowników administracji.

Prezes

Prawdziwym potentatem ożarowskiego rolnictwa jest Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Duchnicach, le-

żących o parę zaledwie kilometrów od siedziby gminy. W Duchnicach hoduje się bydło, trzodę chlewną, jest duża brojlernia, a także ferma lisów futerkowych. Jak przystało na tę gminę, uprawia się tu dużo warzyw, wykorzystywanych we własnej przetwórni. W rachunku spółdzielni niemałą pozycję zajmują zyski, osiągnięte z dobrze rozwiniętej hodowli drzew i krzewów ozdobnych.

Duszą i mózgiem duchnickiej spółdzielni jest jej prezes Wacław Szczypa, który tak mówi o swym gospodarstwie:

— Dużo zostało już zrobione, ale przed nami jeszcze więcej do zrobienia. Zatrudniamy tylko 80 pracowników, reszta — liczącej ponad 220

osób załogi — to członkowie spółdzielni. Mamy wobec nich szczególne zobowiązania i musimy się z nich wywiązać. Najważniejsza jest budowa domków jednorodzinnych i bloku mieszkalnego. Znaleźliśmy w tej sprawie zrozumienie i poparcie władz gminnych, które ułatwiają spółdzielni nabywanie potrzebnych materiałów budowlanych.

Innym, szczególnie ważnym czynnikiem, wpływającym korzystnie na wyniki produkcyjne jest sprawa uzgodnienia planów i ich realizacji, szczególnie w dziedzinie hodowli. Do gminy jest o wiele bliżej niż do powiatu. Dosłownie i w przenośni. A przede wszystkim sprawnej teraz przebiega koordynacja wszelkich poczynań, mających na celu rozwój ekonomiczny i kulturalny całej gminy. A to przecież decyduje o poziomie życia ludzi.

Dyrektor

Wizytówką gminy Ożarów jest niewielka pod względem areалу (100 hektarów), lecz dająca dużą pod względem wartości produkcję Stacja Hodowli Roślin Ogrodniczych w Broniszach. Produkuje się tu, a słowo produkcja jest bardziej stosowne w tym przypadku niż hodowla, sadzonki różnego rodzaju krzewów, drzew i kwiatów. Rzędy olbrzymich szklarni wyposażonych w urządzenia elektroniczne kryją w swych wnętrzach sadzonki wartości milionów złotych.

— Nie mamy powodów do narzekań na zmiany w podziale administracyjnym — mówi dyrektor Stanisław Sasinowski. — Co prawda naszą stacją dotyczą one w mniejszym stopniu niż inne okoliczne zakłady, jako że zaleźni jesteśmy od Okręgowego Przedsiębiorstwa Hodowli Roślin Ogrodniczych, wykraczającego poza granice

Dalszy ciąg na stronie 14



5

Gminy liczne obowiązki

Dalszy ciąg ze strony 13

całego województwa. Jednakże szereg spraw, zwłaszcza dotyczących zakupu ziemi, jest nam teraz o wiele łatwiej załatwić.

Stacja w Broniszach jest prawdziwą chlubą gminy, a jej ostatni sukces, to uzyskanie pierwszego miejsca w ogólnokrajowej skali za wyniki produkcyjne w minionym roku.

Pionier

O wysokim poziomie rolnictwa w gminie Ożarów zdecydowało nie tylko rolnictwo państwowe i spółdzielcze, lecz także gospodarze indywidualni. Jednym z nich jest p. Tadeusz Dębkowski, który zaczął tu jak prawdziwy pionier. Wyprowadził się z Warszawy, kupił pole 8-hektarowe i zamieszkał... w namiocie. Sam wznosił swój dom, wraz z żoną i synami doprowadził gospodarstwo do kwitnącego stanu. Specjalizuje się w uprawie cebuli, eksportowanej następnie do Szwecji.

— Dla wszystkich obywateli gminy — mówi p. Dębkowski — ostatnie zmiany stanowią prawdziwe dobrodziejstwo. Wiadomo, praca rolnika trwa niemal nieprzerwanie, a wyprawy do powiatu zajmowały zbyt dużo czasu. Teraz wszystko jest na miejscu, a i załatwić łatwiej niż kiedyś, bo każdy każdego tu zna i wie, czego mu potrzeba. Ten ciągnik — tu wskazuje na nowiutkiego, żółtego Ursusa C-330 — załatwiłem w gminie w kilka dni, przedtem zajęło by mi to wiele więcej czasu.

Czy to już koniec drogi?

Nie! — odpowiada zdecydowanie naczelnik Olszak — to dopiero początek. Mamy wiele do zrobienia, wiele w naszej pracy musimy jeszcze usprawnić. Poważnym problemem w gminie są drogi, zwłaszcza lokalne, musimy udoskonalić pracę handlu.

— Ale perspektywy są dobre. Powstająca w kooperacji z francuską firmą C.S.E.E. Ożarowska Fabryka Kabli, rozbudowuje się i zatrudni dodatkowo 1100 osób. Ze strony fabryki mamy też zapewnienie pomocy w dziedzinie budownictwa komunalnego i rozbudowy dróg. Ożarów ma więc spore szanse stać się dobrą gminą, gospodarną. Czy tę szansę wykorzystamy — zależy już tylko od nas.

JACEK ŚWIDZIŃSKI

Polska książka podbija świat



iedy podobnie jak w latach ubiegłych, w zeszłym roku w maju, przedsiębiorstwo „Ars Polona” zorganizowało na Foire de Paris stoisko, w którym prezentowane były i jednocześnie sprzedawane polskie książki, liczne rzesze wielbicieli polskiej literatury przychodziły tam, aby zapoznać się z wystawionymi nowościami.

Najliczniej stoisko to odwiedzane było przez przedstawicieli Polonii, oni bowiem są najwierniejszymi odbiorcami polskiej książki za granicą. Przeglądali katalogi, interesowali się publikacjami na temat zapowiedzi wydawniczych, kupowali dzieła z zakresu literatury, sztuki, przewodniki po Polsce, słowniki.

Przychodzili też Francuzi. Ich interesowała szczególnie literatura naukowa i techniczna, przełożona na język francuski. Rozkupowano również polskie znaczki, które od dawna już cieszą się olbrzymim powodzeniem wśród filatelistów na całym świecie.

Na wszystkich kontynentach

Jako główny eksporter polskich książek „Ars Polona” bierze zresztą udział we wszystkich najważniejszych targach książki na świecie, a więc m. in. w największych targach tego typu we Frankfurcie nad Menem, w Brukseli (w tym roku odbywać się one będą od 12 maja), w Montrealu. Jest również organizatorem drugich co do wielkości i znaczenia Międzynarodowych Targów Książki w Warszawie, które corocznie odbywają się w maju.

Stoiska „Ars Polony” można spotkać nie tylko na Targach Książki, ale i na wszystkich ważnych wystawach gospodarczych, imprezach międzynarodowych organizowanych na całym świecie. Jeśli chodzi o teren Francji to w tym roku np. w kwietniu „Ars Polona” uczestniczyć będzie w Foire de Lille, natomiast w maju, podobnie jak w latach ubiegłych, w Foire de Paris.

Na wszystkich najpoważniejszych imprezach handlowych na całym świecie stoiska „Ars Polony” cieszą się zawsze dużym powodzeniem. Nic dziwnego — przedsiębiorstwo to, istniejące od 1953 roku, którego celem jest eksport oraz import książek, prasy codziennej, czasopism, filatelistyki, pocztówek, reprodukcji — zdobyło w ciągu długoletniej działalności niemałe doświadczenie w tej dziedzinie handlu. Jest jedynym eksporterem polskiej książki. Ostatnio zaś rozszerzyło asortyment eksportowanych towarów o wyroby ze srebra różnej próby, jak biżuteria, medalierstwo i monety polskie, emitowane w okresie międzywojennym i po wojnie.

Bez żadnej przesady można powiedzieć, że „Ars Polona” dociera na wszystkie kontynenty, do wszystkich krajów, szczególnie tam, gdzie istnieją duże skupiska polonijne. Wiele książek eksportuje się do Australii, do Stanów Zjednoczonych, do krajów Ameryki Łacińskiej, nawet do Nowej Zelandii czy na... Grenlandię. Do najważniejszych kontrahentów należą: USA, Kanada i Francja.

W bibliotekach i księgarniach

Na liście najpoważniejszych odbiorców we wszystkich tych krajach znajdują się uniwersytety, biblioteki publiczne, ośrodki naukowe. Nie ma na świecie uniwersytetu, gdzie by nie było i nie zamawiano polskich książek. Np. jedna z największych i najważniejszych na świecie bibliotek — Biblioteka Kongresu w Waszyngtonie — posiada wielkie zbiory polskich książek, które regularnie uzupełnia. Skatalogowane, stanowią ważne źródło informacji dla innych bibliotek na świecie.

Polska książka dociera również do wielu francuskich ośrodków naukowych, jak uniwersytety, instytuty i biblioteki naukowe. Najpoważniejszym odbiorcą jest Uniwersytet Paryski, lecz polskie książki można znaleźć również w Dijon (Institut National de la Recherche Agronomique), w Nancy (Bibliothèque de l'Université), w Montpellier (Université des Sciences), w Grenoble (Université des Langues et Lettres), w Nantes (Faculté des Lettres), w Aix-en-Provence (Bibliothèque Universitaire), w Strasbourgu (Bibliothèque Nationale et Universitaire), w Marsylii (Centre National de la Recherche Scientifique) i w wielu innych miejscowościach. Francuskie biblioteki i instytuty naukowe interesują się szczególnie publikacjami naukowymi na ogół przetłumaczonymi, natomiast uniwersyteckie ośrodki slawistyczne oraz biblioteki zamawiają głównie książki z dziedziny literatury pięknej w języku polskim.

Druga kategoria odbiorców to księgarń, głównie polonijne, ale nie tylko. Zamawiają one książki naukowe, publikacje z zakresu sztuki, turystyki: mapy, przewodniki, podręczniki do nauki języka polskiego, słowniki, albumy o Polsce.

Księgarnie polonijne natomiast kupują powieści, książki dla dzieci. Coraz częściej ich zamówienia dotyczą literatury współczesnej, choć jeszcze nie tak dawno interesowała je tylko klasyka. Dużym powodzeniem w księgarniach polonijnych cieszą się również podręczniki do nauki języka polskiego. Na liście ostatnich bestsellerów znajduje się np. „Elementarz” Falskiego w nowym wydaniu, z pięknymi ilustracjami Grabiańskiego. Corocznym bestsellerem jest również „Kuchnia Polska” i inne polskie książki kucharskie. Rozchwytywane są ostatnio też takie pozycje jak „Zbiory Zamku Królewskiego na Wawelu” Szablowskiego w oryginale i w tłumaczeniu francuskim. „Zbiory arrasów flamandzkich na Wawelu”, album W. Giełżyńskiego „Pologne” a także „Skarby kultury na Jasnej Górze”.

Informacje o nowościach

Trzecią i niewątpliwie najsympatyczniejszą grupę odbiorców książek eksportowanych przez „Ars Polona” są osoby prywatne. Często piszą one bezpośrednio do przedsiębiorstwa z prośbą o informację dotyczącą takiej czy innej pozycji. „Ars Polona” odpisuje na każdy list, wysyła katalogi, prospekty, miesięcznik wy-

dawany w czterech językach, m. in. we francuskim: „Nouvelles Publications Polonaises”. Informuje każdego czytelnika, gdzie daną książkę może otrzymać na terenie kraju, w którym zamieszkuje. Najczęściej kieruje do księgarni polskich rozsianych po całym świecie. We Francji np. do „La Boutique Polonaise” w Paryżu czy też do Furet du Nord w Lille. Księgarnie te posiadają duży wybór książek z najrozmaitszych dziedzin, a także katalogi nowości wszystkich polskich wydawnictw. Poza polskimi księgarniami, również źródłem informacji na temat polskich książek we Francji może być Stowarzyszenie „France Pologne”, które utrzymuje ścisły kontakt z „Ars Polona”.

Ceny polskich książek, sprzedawanych za granicą, są dostosowane do cen na rynku światowym. Praktycznie są jednak często tańsze, bowiem istnieją różnego typu rabaty. Szczególnie jeśli chodzi o odbiorców polonijnych, stosuje się jak najkorzystniejsze dla nich warunki sprzedaży.

Znać gusty i wymagania

Jednym ze sposobów upowszechniania polskiej książki jest również organizowanie wystaw książek i czasopism połączonych ze sprzedażą. I tak np. w zeszłym roku takie wystawy odbyły się, jeśli chodzi o Francję, w Paryżu (Cercle de la Librairie), w Metz i w Strasbourgu. Wystawy te stanowią doskonałą okazję do bezpośrednich spotkań polskiego eksportera z czytelnikami. Jest to niezwykle

ważne ze względu na badanie gustów i zainteresowań. I tak np. ostatnio zauważono wśród zagranicznych odbiorców wzrost zainteresowania publikacjami społeczno-politycznymi. Poszukiwane są komentarze do planów gospodarczych Polski, przemówienia mężów stanu itp. „Ars Polona” stara się ten popyt zaspokoić, szczególnie, że w ostatnim czasie dysponuje coraz większą ilością tych prac wydanych w językach obcych.

Handel książką nie jest dziedziną łatwą. Zapotrzebowania zmieniają się bowiem tak szybko, jak szybko zmienia się życie w dzisiejszej burzliwej epoce. Trzeba mieć doskonałe wyczucie, umieć przewidywać, na co w najbliższym czasie będzie największy popyt, trzeba doskonale znać gusty i wymagania czytelników. „Ars Polona” zdobyła już to doświadczenie, a znaczenie jej działalności jest przecież olbrzymie. Popularyzacja polskiej książki za granicą stanowi bowiem najdoskonalszą formę zaznajamiania innych społeczeństw z dorobkiem i osiągnięciami polskiej literatury, nauki, techniki, sztuki. Książka cudzoziemcom przybliży Polskę, natomiast dla przedstawicieli Polonii jest skrawkiem ich dawnej ojczyzny.

ANNA RYBICKA



Le commerce du livre n'est pas un domaine facile. Les besoins y changent aussi vite que la vie dans notre turbulente époque. Il faut avoir une grande intuition pour prévoir à temps ce qui, dans le domaine de la littérature aura le plus grand succès, sera le plus recherché, il faut bien connaître les goûts et les besoins des lecteurs.

L'entreprise „Ars Polona” — le plus grand exportateur du livre polonais pour l'étranger a certainement acquis, au cours des 23 ans de son existence, ce savoir de la vente. Les livres polonais exportés par „Ars Polona”, on peut les trouver — sans exagérer — sur tous les continents, dans tous les pays du monde, en particulier là, où il y a le plus grand nombre de lecteurs d'origine polonaise. Donc aux Etats-Unis, au Canada, en France, en Australie, dans les pays d'Amérique du Sud, en Grande Bretagne, en RFA etc.

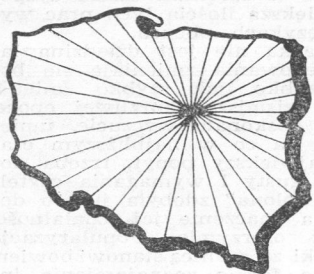
Des livres polonais sont demandés par les plus grandes bibliothèques du monde, on peut les trouver dans presque toutes les bibliothèques universitaires, surtout celles où il y a des facultés de langues slaves. Ceux qui veulent se procurer des livres polonais des différents domaines de la littérature ou de la science, ou encore touristiques, pour enfants etc., peuvent les trouver facilement dans les librairies polonaises à l'étranger ou bien en demander l'envoi par la poste. En France ce sera „La Boutique Polonaise” à Paris ou bien „le Furet du Nord” à Lille. „Ars Polona” veille à ce qu'elles disposent de tous les livres récemment parus.

„Ars Polona”, en tant qu'exportateur représentant toutes les maisons d'édition polonaises participe chaque année aux plus grandes foires du livre à l'étranger et elle est l'organisateur de la Foire Internationale du Livre à Varsovie. Les stands d'Ars Polona sont présents également à de nombreuses foires internationales du commerce ou autres dans le monde entier. En France p.ex. la firme participe à la Foire de Paris et à la Foire de Lille.

L'importance de l'activité menée par „Art Polona” est très grande car elle sert à faire connaître dans le monde l'acquis de la Pologne en différents domaines.



PROSTO Z POLSKI



BADANIA BIOLOGICZNE BAŁTYKU

Stacja Doświadczalna Wydziału Rybactwa Morskiego Szczecińskiej Akademii Rolniczej w Darłowie rozwija badania biologiczne Bałtyku. Specjaliści z darłowskiej stacji prowadzą badania wód południowego Bałtyku, na których łowią rybacy z województw: koszalińskiego i słupskiego. Naukowcy śledzą życie ryb bałtyckich — ich rozwój, wzrost, sposoby odżywiania, wędrówki i choroby.

Pracownicy ze stacji doświadczalnej w Darłowie wiele uwagi poświęcają też sprawom ochrony naturalnego środowiska morskiego i nadmorskiego. Prowadzi się tu m. in. badania stopnia zanieczyszczenia rzek Wybrzeża Koszalińskiego, dewastacji plaż i pasma wydymowego oraz wpływ tych zanieczyszczeń na życie ryb i ptaków morskich.

BAŻANT — PTAK LOWNY I POŻYTECZNY

Na polskich polach i łowiskach coraz częściej spotkać można bażanty — ptaki, których po wojnie prawie w Kraju nie było. Ponownym wprowadzeniem bażantów na listę fauny zajęto się na szerszą skalę w latach pięćdziesiątych, ale dopiero planowa działalność hodowlana od 1970 roku przyniosła zaczęła istotne efekty.

Według szacunkowych danych obecnie na terenie całego Kraju żyje na swobodzie ponad 700 000 bażantów. Warto przy tym wiedzieć, że bażant, to nie tylko atrakcyjny ptak łowny, ale przede wszystkim nieoceniony sojusznik rolnika w walce ze szkodnikami. Naukowcy na podstawie przeprowadzonych



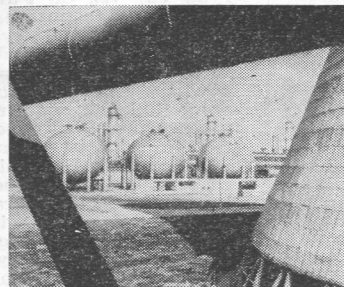
badań, stwierdzają, że przeciętny ptak tego gatunku zjada rocznie 4,6 kilogramów owadów-szkodników roślin i 4 kg nasion chwastów. W rozwoju hodowli bażanta w stanie wolnym podstawową rolę odegrał Polski Związek Łowiecki, który stworzył sieć kilkunastu bażaniarni na terenie całego Kraju, skąd wypuszcza się na łowiska około 100 000 bażantów rocznie.

AUTOMATY W OSTROŁĘCKIEJ »CELULOZIE«

Rok bieżący przebiegać będzie w największym przedsiębiorstwie województwa — Ostrołęckich Zakładach Celulozowo-Papierniczych — pod znakiem modernizacji dwóch podstawowych wydziałów przetwórczych, tj. produkcji worków i tektury falistej. Warto podkreślić, że nowy, bardziej zautomatyzowany tzw. ciąg workarski oraz druga maszyna tekturnicza wraz z urządzeniami kartonazowymi, zainstalowane zostaną przy utrzymaniu w ruchu wszystkich dotychczasowych urządzeń fabryki. Nowe moce produkcyjne pozwolą załodze „Celulozy” na uzyskanie w bieżącym roku około 20 mln sztuk worków papierowych (jeden producent w Kraju) i ponad 5 tys. ton tektury falistej.

PALSAD — PROSZEK DO SPALANIA SADZY

Wytwórnia chemiczna w Będzinie zwiększy do 100 ton w bieżącym roku produkcję palsadu, czyli proszku powodującego wypalanie w przewodach kominowych sadzy i części lotnych. Dotychczas głównym odbiorcą palsadu były statki Pol-



skich Linii Oceanicznych, które dzięki będzińskiej produkcji uniknęły płaćenia kar za zanieczyszczanie portów. Palsad, wypróbowany z dobrym skutkiem przez PLO, okazuje się także bardzo przydatny w kotłowniach zakładowych i miejskich, co stwierdzono w Będzinie, Bytomiu, Zabrze, Sopocie i Białymstoku. Pozytywne doświadczenia z palsadem skłoniły jedyne w Kraju wytwórcę tego proszku do zwiększenia produkcji.

SUWNICE PEŁZAJĄCE Z GORZOWSKIEGO ZREMBU

W Gorzowskich Zakładach Mechanizacji Budownictwa ZREMB dobiegają końca prace nad konstrukcją nowego typu dźwigu — tzw. dźwigu pełzającego. Urządzenie to składa się z 56-tonowej części pełzająco-montującej i zespołu urządzeń towarzyszących. Urządzenie znajdzie zastosowanie m. in. przy budowie mostów, zwłaszcza w trudnych warunkach terenowych — nad rzekami czy wąwozami. Może ono działać nawet przy rozpiętości między brzegami rzeki dochodzącej do 200 m. Dźwigi pełzające wyposażone są we własny układ napędowy.

DYWAN DLA PAŁACU W WILANOWIE

W Fabryce Dywanów i Chodników „Weltom” w Tomaszowie Mazowieckim — oprócz wyrobów wytwarzanych na w pełni zautomatyzowanych krosnach — wykonuje się również dywany tkane ręcznie. Dobiegają właśnie końca prace przy dywanie o wymiarach 8 x 12 m, przeznaczonym dla Pałacu w Wilanowie.



TEMAT TYGODNIA

Samochodem jedzie się tam z Warszawy krótko, zaledwie godzinę. Duży obszar leśny, zwany od wieków Puszcza Kozienicką od pobliskiego miasta Kozienice, wabi swą urodą i wybornymi terenami łowieckimi. Było nie było, 20 tysięcy hektarów lasu. Przybyśzów zadziwia przede wszystkim wąskotorowa kolejka, długości 30 km, prawie taka, jak na westerbach, trochę staroświecka. Kowbojów nie ma, koło kolejki uwijają się robotnicy leśni, ładujący na wagony ścięte bale drzew: Puszcza daje rocznie 60 tys. metrów sześciennych drewna. To dużo. Trzeba jednak jeszcze więcej, drewno jest potrzebne budownictwu, fabrykom mebli, przemysłowi, kopalnictwu. To też stawia się tu, tak jak wszędzie, jak w całym kraju, na mechanizację robót, na poprawę organizacji pracy i inwestycje.

Wszakże uwaga! Puszczy nie wolno zmarować, wyrąb musi odbywać się planowo, inwestycje nie mogą zaskoczyć środowisku naturalnemu, np. wskutek obniżenia poziomu wód gruntowych. W nadleśnictwie o tym pamiętają. Puszcza stanowi czynnik równowagi natury, powinna także służyć ludziom jako miejsce wypoczynku i być w przyszłości, jak obecnie, terenem obfitującym w dziką zwierzynę.

Połączenie natury z nowoczesnością nie jest łatwe, ale konieczne. Tuż obok puszczy znajduje się największa w Kraju elektrownia ciepła pracująca na węglu kamiennym, opodal położone są nowoczesne zakłady chemiczne w miejscowości Pionki. Produkowane tu wyroby z plastyku zmniejszają zapotrzebowanie na drewno. Pracownicy elektrowni i chemii budują w puszczy domy wypoczynku niedzielnego. Miasto Kozienice rozbudowuje się, stanowiąc liczący się ośrodek handlowy i kulturalny dla całej okolicy.

LA REVALORISATION DE GNIEW

Comme Gdańsk n'exige plus la concentration de tous les efforts puisqu'elle a retrouvé sa beauté, les conservateurs de l'endroit ont défini un programme pour la revalorisation d'autres villes du littoral qui, elles aussi, présentent des trésors d'architecture. Il s'agit de Gniew, Hel, Puck et Skarszew.

Le gros des travaux se concentrera à Gniew. La localité nichée sur un haut bord de la Vistule se trouvait sur l'ancien itinéraire „Via Regia” conduisant de Gdańsk au sud de la Pologne. Malgré les guerres, tout un ensemble urbain gothique s'est fort bien conservé, quant au style de l'architecture il rappelle celui de Gdańsk. Entourée de remparts, la ville a gardé son réseau de ruelles gothiques et son château. Les conservateurs restaurent les façades des maisons, les détails gothiques et Renaissance des intérieurs ainsi que les caves. La ville va être aussi canalisée. En plusieurs endroits des locaux gastronomiques seront aménagés ainsi que des auberges. Gniew se prépare à être un centre récréatif et touristique de la conurbation de Gdańsk-Sopot-Gdynia. Une localité à inscrire sur les tablettes du parfait touriste.

A WROCLAW UN QUARTIER POUR 36000 HABITANTS

Avant de faire surgir de terre tout un quartier d'habitation il faut d'abord longuement penser et repenser les



projets car une fois les édifices debout, il est alors impossible de gommer les erreurs. Aussi les projets arrêtés pour l'érection d'un nouveau quartier à Wrocław qui accueillera 36 000 habitants, urbanistes, architectes, ingénieurs et autres spécialistes ont conçu le futur quartier avec le plus grand soin.

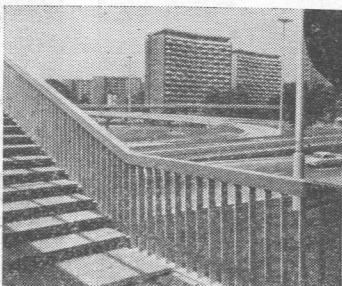
Gądów-Lotnisko — tel est le nom de ce quartier — s'élèvera sur un terrain entièrement plat. Au centre de chaque ensemble il y aura des boutiques, clubs, salles de réunion, le tout sous un même toit ce qui aura pour effet d'être un lieu de rencontre des habitants, donc un facteur d'intégration sociale. Chaque ensemble d'immeubles disposera de vastes espaces verts. La construction proprement dite commencera l'année prochaine.

L'ANNEE DES BIBLIOTHEQUES ET DE LA LECTURE

Par décision du ministre de la Culture et des Arts, l'année en cours a été proclamée „Année des Bibliothèques et de la Lecture” ce, pour commémorer un décret de 1946 relatif au rôle des bibliothèques dans le développement du pays.

Il faut dire qu'aujourd'hui il y a de quoi parler: 54 000 bibliothèques en Pologne, un quart de milliard de livres au service de 20 millions de lecteurs et 300 millions de livres prêtés annuellement. Il y a encore le groupe des bibliothèques publiques au nombre de 9000 qui disposent en tout de 70 millions de volumes.

1976 verra l'agrandissement des bibliothèques et leur modernisation, le plus grand investissement étant la construction de la Bibliothèque Nationale à Varsovie. Il y aura encore de nombreuses



manifestations pour la popularisation du livre, surtout à la campagne.

Signalons que la formation des bibliothécaires a vraiment été établie ces deux dernières années quand on a vu la création de sections de cette science dans 8 centres académiques (auparavant ces sections n'existaient qu'à Varsovie et à Wrocław). Des cours de cette spécialité sont également dispensés dans les instituts formant des enseignants.

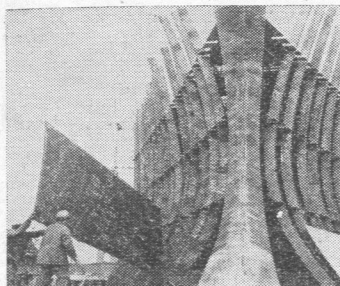
EN COURANT

L'an passé, 60 700 000 spectateurs ont visionné des films en Pologne, soit 6 millions de cinéphiles de plus par rapport à 1974. Parmi les films polonais, viennent en tête du box office „Les nuits et les jours”, „Histoire d'un péché” et „La terre de la grande promesse”.

La succursale polonaise d'Interflora dispose de 280 points de vente en Pologne. L'an passé, plus de 10 500 commandes y ont été réalisées. La fleur coupée ou en pot reste la préférée pour marquer les diverses occasions.

Tous les monuments de la voïvodie de Częstochowa viennent d'être placés sous la protection de la Société polonaise touristique et chorographique. Actuellement la voïvodie compte environ 200 monuments historiques dont de nombreux en bois.

Un nouveau port fluvial va être construit sur la Warta à Oborniki dans la voïvodie de Poznań. Il soulagera le transport par la route du gravier. En effet, depuis les carrières d'Oborniki, plus de 150 poids-lourds font la navette entre la carrière et les chantiers de Poznań principalement. Ce transport sera assuré par péniches, une fois le port construit.



L'AIR DU TEMPS

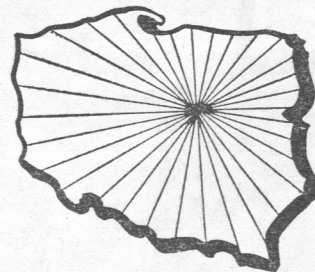
Les prénoms ont leurs modes, c'est bien connu. Au moment de gratifier d'un prénom leur rejeton tout nouveau, les parents ont toujours bien des problèmes.

Il y a quatre-vingt ans, en Pologne, la mode était aux Mathieu, Michel, Adalbert, Mathias... pour les garçons; aux Agnès, Agathe, Catherine, Justine et Magda pour les filles. Les deux dernières années ont vu une floraison de prénoms scandinaves ou germaniques tirés souvent des vieilles légendes tels Arthur, Raoul, Olaf, Igor, Roland... Les fillettes étaient Violette, Mariola, Monique, Edith, Daria...

D'après les employés de l'état-civil, les goûts sont très diversifiés actuellement bien que les Agnès, Catherine et Dorothee ne sortent pas de mode. Pour les garçonnetts on recherche les prénoms anciens tels Stawomir et Jarostaw. On a enregistré beaucoup de Sébastien. Faut-il voir en ce dernier prénom l'influence du feuilleton télévisé „Belle et Sébastien”? C'est tout à fait probable. On aime aussi les prénoms à consonances étrangères surtout pour les filles.

Et il y a aussi les prénoms incroyables donnés par des parents loufoques. Dans ces cas-là les employés tentent de dissuader les parents et s'ils n'y arrivent pas ils proposent de donner un second prénom qui facilitera la vie à l'école des... Eunice, Hypolyte, Néron! Viennent encore les noms ou prénoms des personnes faisant l'événement avec comme exemple les vols cosmiques, inspireurs de tous les petits Neil, Alan ou Valéry!

Et penser qu'ensuite outre les traits de votre caractère d'après le signe de zodiaque de votre naissance, arrivent aussi les traits de caractère particuliers aux prénoms! Quelle responsabilité pour les parents!



En direct de Pologne

P

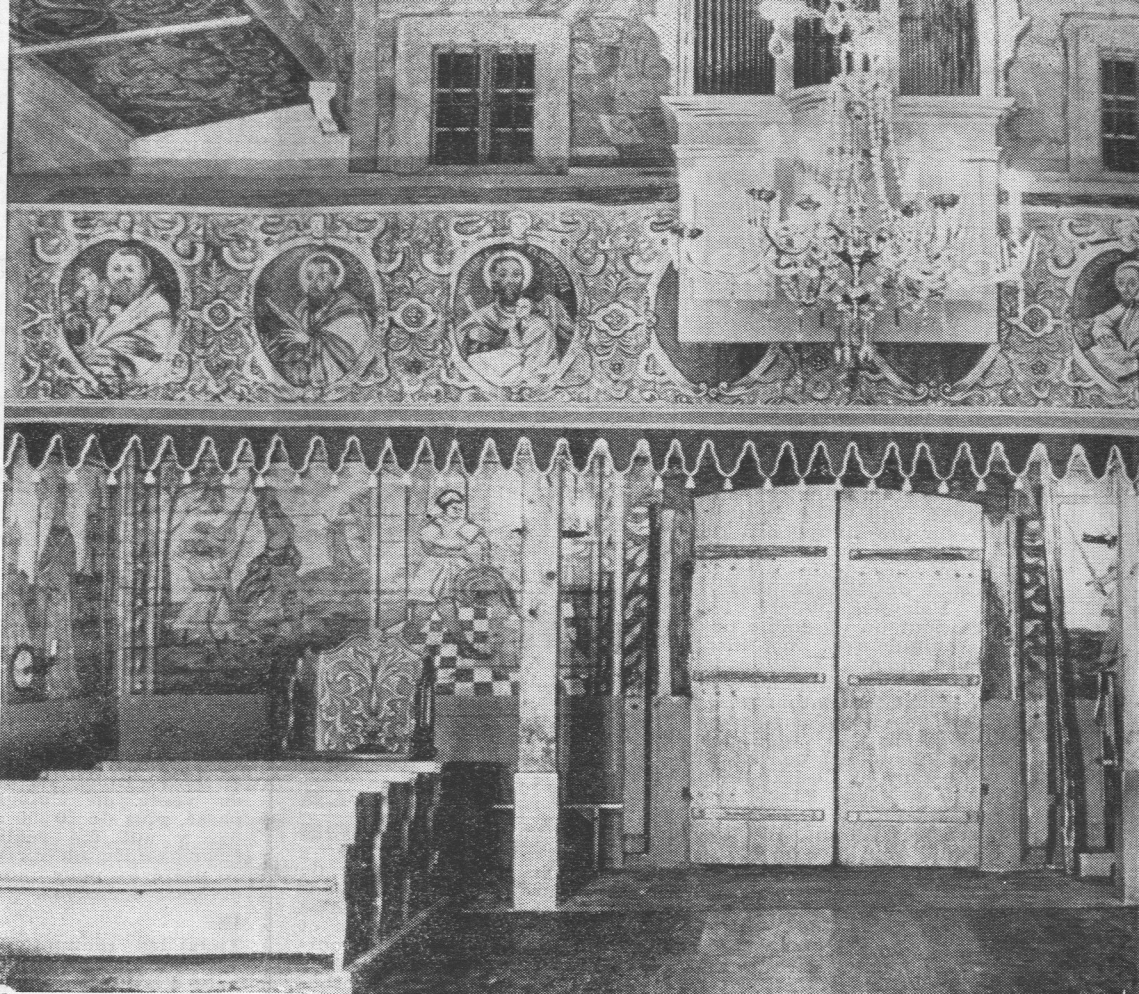
olska, mimo tylu wojen, które ją niszczyły, może się poszczycić wieloma wspaniałymi pomnikami starej kultury świeckiej i sakralnej. Nad ich rekonstrukcją lub konserwacją czuwają utalentowani malarze, architekci, historycy sztuki i rzemieślnicy.

Prace konserwatorskie ujawniają zarte przez czas szczegóły, odkrywają bezcenne dzieła anonimowych nieraz mistrzów. Przywykliśmy zwiedzać te najbardziej znane, przez przewodniki szczególnie zachwalane. Istnieje jednak wiele wspaniałych dzieł sztuki ukrytych w miejscach nieczęsto odwiedzanych, położonych z dala od miast i tradycyjnych szlaków turystycznych.

Do takich ukrytych na uboczu skarbów kultury polskiej należy niewątpliwie kościółek w Bliznem, wiosce położonej nie opodal Rzeszowa. Jest to jedna z najstarszych zachowanych drewnianych budowli na tym terenie.

Wzmianki o istnieniu kościoła znajdujemy już w dokumentach Kazimierza Wielkiego z 1366 roku, kiedy to odnotowano założenie królewskiej wsi Blizne. Wzgórze, na którym pobudowano świą-

Dalszy ciąg na stronie 20



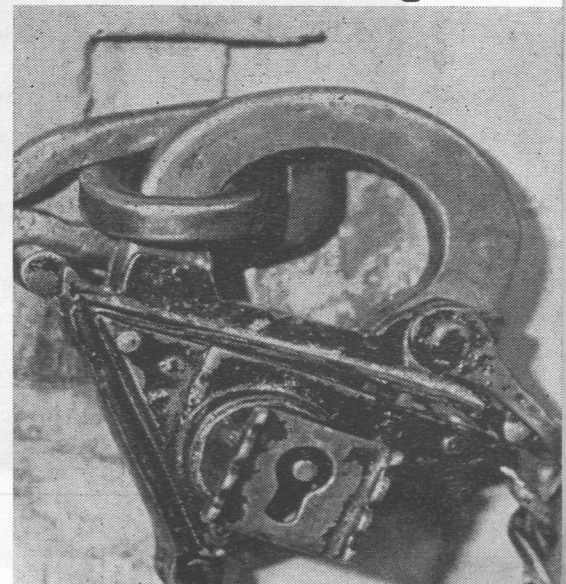
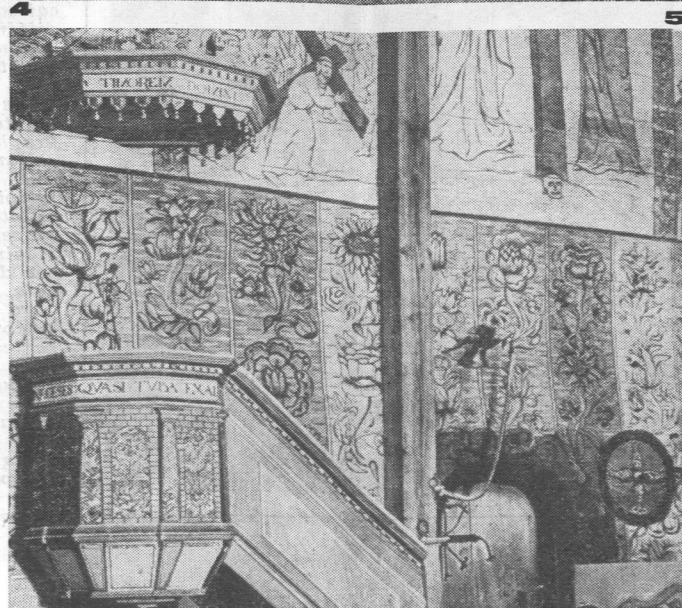
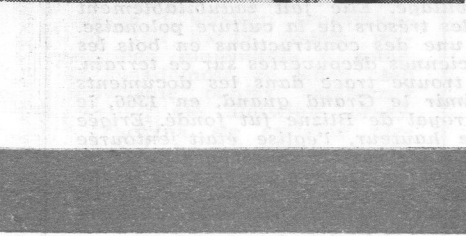
1

Modrzewiowy skarb



2





1
Z kruchty, wspartej na konstrukcji słupowej, do wnętrza kościoła prowadzą drzwi pochodzące z XVI wieku

2
Fragm. zakrystii z przepiękną figurą Chrystusa z epoki renesansu

3
Drewniana rzeźba Madonny z 1500 roku

4
Modrzewiowy kościół z XVI wieku w Bliznem

5
Ambona z 1604 r. pokryta stylizowanymi kwiatami i okute drzwi wiodące do zakrystii

6
Dwudzielna kuta kłódka z 1666 r. zamykająca drzwi do zakrystii

Zdjęcia:
JANUSZ PODLECKI

Modrzewiowy skarb

Dalszy ciąg ze strony 18-19

tynię, z trzech stron zamykały wówczas rozlewiska rzeki Stobnicy, a wieńczyły wały obronne z palisadami. Chroniły one przed częstymi napadami rabunkowymi, zwłaszcza Tatarów. Dziś, jak przed sześćdziesiąt laty, dziedziniec otaczają dęby i lipy oraz niewysokie ogrodzenie ze słupków. A jest ich tyle, ile dni w roku!

Z zewnątrz budynek pokryty jest wąskimi modrzewiowymi gontami. Jego zrębowa drewniana konstrukcja, do której nie użyto ani jednego metalowego gwoźdźka, nie wymaga, mimo upływu lat, większych napraw. Drewniane ściany wnętrza pokrywają barwne polichromie wykonane trwałymi roślinnymi farbami. Na suficie odkryto 56 kasetonów, z których każdy zawiera obraz o innej treści.

Wiele lat trwały żmudne prace, prowadzone przez zespół specjalistów pod kierunkiem konserwatora wojewódzkiego. Dzięki ich zabiegom udało się usunąć kilka warstw farby, którą przez wieki bielono ściany i pułap. Wcześniej wykonane skomplikowane zdjęcia fotograficzne wykazały bowiem, że sufit, ściany, ławki oraz ambonę pokrywają bogate barwne ornamenty, pochodzące z różnych okresów.

Dziś podziwiać można polichromie o barwach tak czystych i żywych, jak przed wiekami. Wielki ołtarz barokowy, rekonstruowano w Warszawie.

W ołtarzu bocznym ukryta jest, zabezpieczona dwoma kolejno odstawianymi obrazami, przepiękna gotycka rzeźba Madonny. Dzieje rzeźby są niezwykłe. Najstarsi mieszkańcy Bliznego pamiętają, że zdołała ona niegdyś jeden z ołtarzy. Przed kilkudziesięciu laty przeniesiono ją do dziupli kilkusetletniej lipy, a następnie do przydrożnej kaplicy... i pobielono. Konserwatorzy odnaleźli ją dopiero w 1972 roku. Po usunięciu bielidła, które na szczęście nie uszkodziło naturalnych farb i czynnościach zabezpieczających pięknie barwioną Madonna ponownie umieszczona została na ołtarzu.

W tej samej nawie znajduje się po-

chodząca z 1604 roku ambona, zdobiona stylizowanymi kwiatami, podobnie jak i boczne ściany prezbiterium, malowane około 1700 roku.

Do zakrystii, również bogato zdobionej, prowadzą niskie, okute drzwi, zamykane na ogromną, dwudzielną kłódkę z 1660r. Przechowywane są tam kilkusetletnie, znajdujące się w doskonałym stanie, szaty liturgiczne, sprzęty, a także renesansowa figura Chrystusa i krzyż rzeźbiony w kości.

W bocznej nawie odczytać można nazwiska bliznieńskich kmieciów, fundatorów wizerunków świętych. Pochodzą one z XV i XVI wieku. Wielu potomków tych rodzin np. Skarbkowie i Pęcherkowie, nadal zamieszkują we wsi, którą warto odwiedzić przejeżdżając przez ziemię rzeszowską.

Przewodnikiem po tym unikalnym obiekcie sztuki sakralnej, jest wieloletni proboszcz ksiądz Stanisław Siuta. Opowiadając burzliwe dzieje Bliznego chętnie oprowadza gości po przykościelnych zabudowaniach. Są to: odrestaurowana plebania pochodząca z 1616 roku, organistówka, lamus i spichrz. W jednej z izb plebanii znajduje się muzeum sprzętów, szat liturgicznych i dzieł sztuki. Stała opieka konserwatorów gwarantuje zachowanie piękna tego niezwykłego zabytku kultury polskiej.

ANNA OSIOWSKA

Fragment polichromii z 1549 roku



Si d'aventure vous traversez la région de Rzeszów, ne manquez pas de laisser la route principale pour gagner le petit village de Blizne. Vous y découvrirez la merveille en bois de mélèze qu'est l'église du village. Elle fait indubitablement partie des trésors de la culture polonaise.

C'est une des constructions en bois les plus anciennes découvertes sur ce terrain. On en trouve trace dans les documents de Casimir le Grand quand, en 1366, le village royal de Blizne fut fondé. Erigée sur une hauteur, l'église était entourée de trois côtés par les marécages de la rivière Stobnica et ceinte d'une palissade défensive. Aujourd'hui chênes et tilleuls ainsi qu'une petite, palissade enserrme l'église.

Aucun clou métallique n'entre dans la construction, et malgré l'empreinte du temps, elle n'exige pas de grandes réparations. Les murs intérieurs en bois sont recouverts d'une polychromie vive, la peinture utilisée à base de plantes garde sa fraîcheur. Au plafond on a découvert 56 caissons dont chacun contient un sujet différent.

Pendant des années, les conservateurs ont travaillé à ôter les différentes couches de peinture qui recouvraient les murs et le plafond pour arriver aux ornements révélés grâce à des photographies spéciales.

Dans l'autel, bien protégée, se trouve une magnifique Madone gothique. Son histoire est mouvementée. Les plus vieux habitants du village se souviennent de sa place dans l'église mais il y a plusieurs dizaines d'années, elle fut d'abord déposée dans le tronc creux d'un tilleul. Blanchie ensuite, elle orna une chapelle au bord d'un chemin. Les conservateurs la retrouvèrent seulement en 1972, par chance les couleurs naturelles n'ont pas souffert du blanchiment et de nouveau la statue a regagné son autel.

Le maître des lieux, le curé Stanisław Siuta, raconte volontiers l'histoire du village et de son église avec les constructions attenantes. Dans une des chambres du presbytère, un musée est aménagé.

Mózgi w praniu

G

abinet psychologa nie wygląda jak sala tortur, a jednak wychodząc z niego czuję się potwornie zmęczony. Testy, jakim się poddałem, mające sprawdzić moją inteligencję, trwały w sumie cztery godziny. Były to godziny bezustannego napięcia i wysiłku umysłowego. Jak każdy, byłem wysokiego mniemania o sobie, a świadomość, że jeden błąd poważnie obniży ostateczny wynik, nie ułatwiała pracy.

Zaczyna się szalenie niewinnie, bo od pytań w rodzaju: Kto to był Kopernik? Do jakiego morza wpada Wisła? Po kilku takich pytań, kiedy jest się już przekonany, że test będzie dziecinną igraszką, niespodziewanie pada pytanie trudniejsze, wymagające maksymalnego wysiłku umysłowego. Liczy się nie tylko trafność odpowiedzi, ale także czas, w jakim jej udzielono. Chwila dekoncentracji może kosztować wiele.

Po serii pytań na stole pojawiają się układanki. Z rozrzuconych fragmentów można ułożyć tylko jedną figurę. Pierwsza jest łatwa. Wyraźnie widać ręce, nogi, tułów i głowę. Wiadomo, że trzeba ułożyć sylwetkę człowieka i trwa to sekundy. Później jednak na stole pojawia się coraz więcej elementów, tak że podstawową trudnością jest odgadnięcie, co można z nich ułożyć. Zaczynam się denerwować. Notuję też pierwsze porażki. Stoper bezlitośnie obnaża moje błędy w szybkości wnioskowania.

Znowu pytania, tym razem na skojarzenia. Jaki jest związek między muchą a kwiatem? Coś wymyślam, że mucha siada na kwiatkach, że

potrzebny im jest tlen i woda... Pani psycholog notuje moje odpowiedzi i zachęca do poszukiwania dalszych skojarzeń. Zaczynam się bać ośmieszenia.

Obrazki. Na każdym z nich brakuję jednego elementu. Wpadam już przy pierwszym. Później dowiaduję się, że prosić nie miało ogonka. I tak dalej, aż do bardziej skomplikowanych. Takich np. jak bogaty w szczegóły rysunek górzystego krajobrazu, na którym brakuje cienia za stojącym gdzieś na drugim planie człowiekiem. Szukać trzeba uważnie. A przecież i to badanie, jak każde zresztą z tu opisywanych, prowadzone jest na czas.

Test pamięciowy. Pani psycholog powoli mówi cyfry. Gdy skończy, mam je powtórzyć w takiej samej kolejności, w jakiej zostały wymienione. Przy trzech, czterech jest to jeszcze łatwe, później nie mam już pewności, czy powtórzyłem dobrze. Próbuje doszukać się jakiejś prawidłowości. Na próżno. Za chwilę wymieniane cyfry muszę powtarzać w odwrotnej kolejności. Dopiero pod koniec testu wpadam na pomysł, żeby nie zapamiętywać cyfr, tylko liczby jakie one tworzą. Zaczynam odpowiadać prawie bezbłędnie. Szkoda tylko, że tak późno. Zaczynam jednak rozumieć dlaczego jest to test na inteligencję.

Na stole pojawiają się różnokolorowe klocki. Beźladnie rozsypane, a obok rysunek, jaki mam z nich ułożyć. Tu również stopień trudności wzrasta stopniowo. Stoper pani psycholog pracuje bez przerwy...

Na tym kończy się badanie na inteligencję ogólną. Chwila przerwy na papierosa, przez którą psycholog przygotowuje następne testy. Po kilku dniach zgłaszam się po wynik. Okazuje się, że mój iloraz inteligencji IQ wynosi 103. Niestety, nie udało mi się dowiedzieć wyników, jakie osiągnęli luminarze wiedzy. Wiem tylko, że wysokie mniemanie o sobie mogę schować do kieszeni. Uzyskany przeze mnie wynik umieszcza się bowiem w grupie ludzi o przeciętnej inteligencji, znaczy tych, których ilorazy IQ mieszczą się w przedziale od 90 do 110.

Po przerwie zostają poddani badaniu na umiejętność

wnioskowania. Twórca testu, amerykański psycholog Raven, przygotowywał go podobno kilka lat, ja mam na jego rozwiązanie 35 minut. Na tyle bowiem zostaje zamknięty w pokoju sam na sam z 60-kartkowym, zielonym zeszytem.

Początek jest jak zawsze łatwy. Dziewięć okienek, w tym jedno puste. W osiem wrysowane są figury geometryczne w określonym porządku. Trzeba odgadnąć regułę, według której zostały ułożone i uzupełnić zadanie brakującym elementem. Figury stają się coraz bardziej skomplikowane, zaczynają się kłopoty. W rezultacie w przewidzianym czasie uzyskuję 30 prawidłowych rozwiązań. Do wyniku „bardzo dobrego” — 54 prawidłowo rozwiązań — daleko.

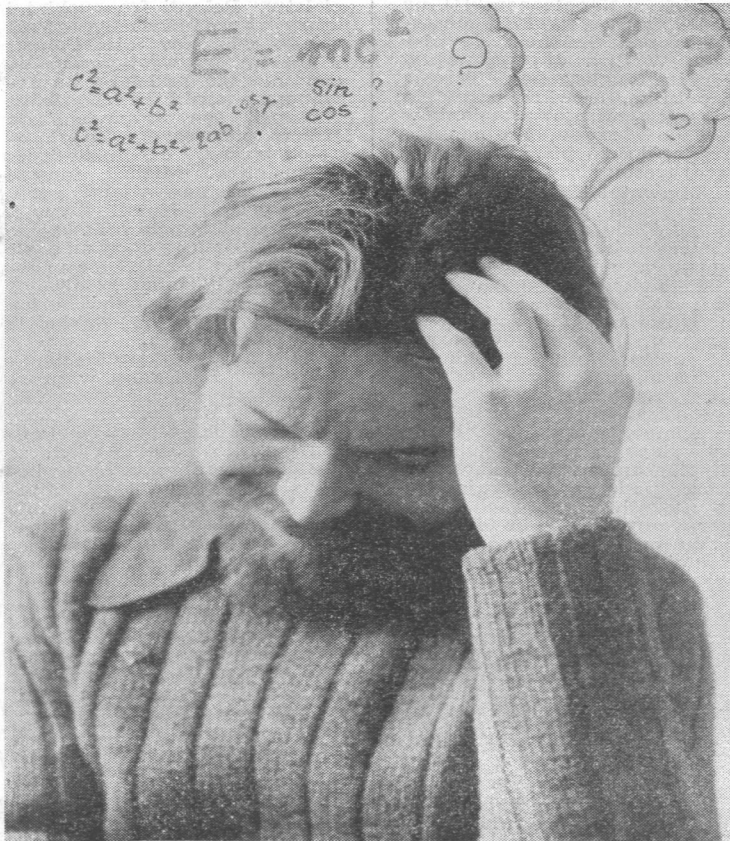
Najprzyjemniejszy jest test ostatni, który ma mi dać odpowiedź na pytanie: jaki jestem, jaka jest moja osobowość? Dwie ankiety, prawie dwieście pytań. Na każde z nich trzy odpowiedzi: tak, nie i neutralna. Odpowiadać trzeba szybko, bo część pytań się powtarza, co ma być swego rodzaju testem na prawdomówność. Dla mnie najciekawszy był rezultat, jaki osiągnąłem przy pomiarze znerwicowania. Skala jest od 0 — absolutne opanowanie — do 10 — kompletnego histeryka. Średnia wynosi 5-6. Wśród dziennikarzy — 7. Mój wynik zaś brzmiał 2, a komentarz psychologa: opa-

nowanie bliskie ideału. Może dlatego nie załamałem się miernymi rezultatami poprzednich testów.

Badaniom poddałem się w jednej z wojewódzkich poradni psychologicznych dla młodzieży w Warszawie. Póki co, poradni takich w Kraju nie ma jeszcze wiele — także psychologów w nich zatrudnionych. Toteż niewielu tylko młodych ludzi poddawanych jest badaniom psychologicznym za pomocą testów. Niewielu także zna swój iloraz inteligencji. Do poradni usytuowanych w różnych regionach Kraju, trafiają tylko ci, którzy w szkole przejawiają wyraźne odchylenia od normy — tak in plus, jak in minus. Poddawani są badaniom mającym na celu odnalezienie przyczyn ich kłopotów w nauce, bądź też do dokładnego określenia ich szczególnych zdolności. Dorośli przechodzą badania testowe niezwykle rzadko.

Zbliżone do tych, jakie opisałem, prowadzą np. psychologowie zatrudnieni w zakładach komunikacji w dużych miastach Polski. Testowani są kandydaci na kierowców albo już pracujący, którzy poddawani są badaniom okresowym. Ale w tych przypadkach sprawdzian dotyczy głównie spostrzegawczości i opanowania. Chodzi bowiem o ustalenie predyspozycji do wykonywania zawodu.

PIOTR TRUS



Hauke-Bosak

i
inni



Wojna francusko-pruska wybuchła 19 lipca 1870 roku. Pod potężnym uderzeniem niemieckim Drugie Cesarstwo zawałowało się bardzo szybko. Już 2 września osiemdziesiąt trzy tysiące żołnierzy francuskich z Napoleonem III na czele skapitulowało i dostało się pod Sedanem do niewoli. W dwa dni później w Paryżu ogłoszono Trzecią Republikę, a wkrótce potem do rąk jednego z członków nowego rządu, Emmanuela Arago, doszło pismo następującej treści:

„Obywatele! Wychodźcy polscy od początku wojny, toczonej się między Francją od wielu lat nam sprzymierzoną, a najpodstępniejszym z gnębieli naszych, ofiarowali swoje usługi ówczesnemu rządowi (...) zapytywali zarazem, jakie stanowisko zajmą może emigracja, chcąc wziąć udział w walce Francji. Zapytanie to pozostało bez odpowiedzi. Wskutek tego wielu z nas zaciągnęło się do wolnych strzelców lub Legii Zagranicznej. Ponawiamy nasze podanie, opierając je na nowych podstawach. Nie odzywamy się bowiem do rządu monarchicznego, ale do Francji republikańskiej jako obywatele narodu wolnego i republikańskiego (...). Nie wiemy, jaki kierunek wezmą wypadki wojenne, czy rząd obrony narodowej ograniczy się do wypędzenia nieprzyjaciela z ziemi francuskiej, czy śmiało podniesie sztandar rewolucyjnej europejskiej, jak ludzie 92 roku. W każdym razie oświadczamy, że jesteśmy gotowi oddać z zapalem pomoc sił naszych, niestety, zbyt słabych w obec-

nej chwili. Zapytujemy więc was, szanowni obywatele, w imieniu współrodaków naszych — jakie stanowisko, zdaniem waszym, przyjąć powinniśmy, aby najskuteczniej przyczynić się do zbawienia Francji i cywilizacji zagrożonej (...).”

Pod flagą Marianny

Pismo to wystosowała do władz nowo powstałej Trzeciej Republiki Komisja Tymczasowa Emigracji Polskiej w Paryżu, która powołana została do życia w sierpniu 1870 roku jako przedstawicielstwo Polonii francuskiej i która natychmiast zwróciła się do członków tejże Polonii z apelem, by występowali do ochotniczego oddziału formowanego wśród wychodźców. Na apel ten odpowiedziało już w pierwszych dniach około trzystu osiemdziesięciu emigrantów. Między innymi zgłosił się nań wielki poeta — Cyprian Kamil Norwid, który ponad połowę swojego życia spędził w Paryżu, gdzie ustawicznie borykał się z nędzą i gdzie zmarł w 1883 r. w istniejącym po dziś dzień charytatywnym Zakładzie Św. Kazimierza. Niestety, głuchota, jakiej poeta nabył się w 1846 roku w pruskim więzieniu, nie pozwoliła mu zostać żołnierzem. Kiedy bowiem udał się na ćwiczenia wojskowe, stwierdził, że absolutnie nie rozróżnia komend prowadzących je oficera. Niebawem gorzka ironia sprawiła, że przechadzającego się i zapisującego coś w notesie „głuchego, chorego, smutnego, zamyślonego” autora wiersza „Jeszcze Francja nie zginęła!” — utworu napisanego na wieść o klęskach ponoszonych przez armię francuską — poczytano na jednej z paryskich ulic za pruskiego szpiega.

Zyczeniem emigrantów było bić się za Francję pod własnym, polskim sztandarem. Lecz Rząd Obrony Narodowej liczył na pomoc caratu — której notabene nie

otrzymał — i obawiał się, że rzucenie do boju autonomicznej jednostki polskiej będzie Rosji carskiej solą w oku. Kiedy okazało się, że następcy Napoleona III są użyciu takiej jednostki przeciwni, Polacy zaczęli zasilać szeregi wojska francuskiego i przelewać krew na rozmaitych polach bitewnych. W tym miejscu nie od rzeczy będzie zacytować francuskiego historyka opisującego wysiłek zbrojny Polaków pod trójkolorową flagą Marianny, ppłk L'Hopitalier, który przypomina, że „liczni emigranci, byli żołnierze powstania 1863 roku, utworzyli poważną grupę ochotników w 5 batalionie Legii, ponownie zorganizowanym w Tours, pod dowództwem majora Arago”. Wyjaśnia on, że „na 1.200 ochotników cudzoziemskich tego batalionu było 400 Polaków, którzy prawie wszyscy polegli w krwawych walkach pod Orleanem w październiku 1870 roku”, i dodaje także, „że to poświęcenie jest często pomijane milczeniem przez historyków tej nieszcześniejszej wojny francusko-niemieckiej”.

Polacy odpierali również ramię w ramię z Francuzami szturm Prusaków na Paryż (tu warto zaznaczyć, że za obronę francuskiej stolicy odznaczony został wtedy medalem wojskowym Wacław Gąsławski — wychowanek Szkoły Batignolskiej i jeden z najbardziej zasłużonych krzewicieli kultury polskiej we Francji za Trzeciej Republiki, i że w wojnie 1870 r. walczyło u boku Francuzów stu kilkudziesięciu byłych batignolczyków i uczniów Wyższej Szkoły Polskiej, która istniała przez kilka lat przy bulwarze Montparnasse). Nie brak było też Polaków w Armii Wogezów, na której czele stał głośny włoski generał i polityk Giuseppe Garibaldi. Pierwszą brygadą tej armii dowodził Polak, przyjaciel i zwolennik Garibaldiiego — generał Józef Ludwik Hauke-Bosak.

Przyjaciel Garibaldiiego

Urodzony w 1834 r. w Warszawie generał Hauke-Bosak był jednym z owych dziesięciu tysięcy Polaków, którzy po upadku powstania styczniowego uszli na Zachód. W powstaniu sprawował funkcję wojennego naczelnika województw krakowskiego i sandomierskiego, a na emigracji stał się jednym z filarów Ogniska Republikańskiego Polskiego — niewielkiej organizacji, która działała w latach 1867—1870 w Bazylei, Genewie, Lozannie i Paryżu i którą cechował społeczny i polityczny radykalizm. W latach popowstaniowego tułactwa parał się również piórem: ogłosił „Listy”, w których usiłował wyciągnąć wnioski z polskiej porażki, broszurę zatytułowaną „La grève” i traktującą o stoso-

waniu strajku jako oręża w walce świata robotniczego o ośmiogodzinny dzień pracy. Wydał także podręcznik wojskowości. Udział swój w wojnie francusko-pruskiej, w trakcie której odznaczył się niesłychaną odwagą, przypięczował krwią. Zginął bohaterską śmiercią 21 stycznia 1871 roku pod Dijon, stolicą Burgundii. Miejsowość, w której poległ — Fontaine-les-Dijon — uczciła jego pamięć pomnikiem, zaś w samym Dijon nazwano jego imieniem jedną z ulic śródmieścia.

Przeciw aneksji

Oprócz Józefa Ludwika Hauke-Bosaka zapisał się też chlubnie w historii tej wojny Ernest Lipowski — francuski generał pochodzenia polskiego. Zorganizowana przezeń obrona Châteaudun — miasta leżącego w departamencie Eure-et-Loire, nie opodał od szczytującego się przed całą Europą swoją wspaniałą gotycką katedrą Chartres — cytowana była z podziwem w niemieckiej literaturze wojskowej.

Jak wiadomo, w wojnie 1870—1871 r. Polacy walczyli nie tylko po stronie Francji, ale także i po stronie niemieckich najeźdźców. „Polacy odbywający służbę w wojskach pruskich, zmuszeni byli do udziału w walce zbrojnej z Francją” — tłumaczy historyk Jerzy W. Borejsza. I zaraz potem dorzuca: „Sympatie profrancuskie w Księstwie Poznańskim przejawiały się jednak dostatecznie wyraźnie. Oficjalnym urzędowością, dekretywanym przez władze w związku ze zwycięstwami pruskimi, towarzyszyła żałoba ludności polskiej. Między Polakami a Niemcami dochodziło na tym tle do poważnych starć. Uczucia Polaków w Galicji były jeszcze bardziej widoczne. Wielokrotnie dawano im zresztą wyraz w sejmie galicyjskim i w prasie, iluminowano miasta na wieść, nieprawdliwą zresztą, o początkowych przewagach oręża francuskiego”. Od tego samego badacza dowiadujemy się także, że „wypadki nad Renem zbulwersowały ludność zaboru rosyjskiego” i że „konsul francuski pisał z Warszawy po najwęższych klęskach swej ojczyzny: „tu wszystkie klasy ludności sprzyjają Francji tak, jakby same były Francuzami”.

W wyniku wojny 1870—1871 r. Francja utraciła na rzecz Niemiec Alzację i Lotarynię. Nie wszyscy może pamiętają, że w 1874 r. znaleźli się w Reichstagu posłowie, którzy zaprotestowali przeciwko zaanektowaniu tych ziem francuskich przez Cesarstwo Niemieckie i że tymi jedynymi w Europie orędownikami pokonanej Francji byli przedstawiciele Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

(SK)



Teatr na Woli zainaugurował działalność „Pierwszym dniem wolności” Leona Kruczkowskiego

Teatr na Woli

Powstał zaledwie w ciągu trzech miesięcy. Impuls dali pracownicy jednego z największych Zakładów Radiowych im. Kasprzaka, mieszkańcy robotniczej dzielnicy Wola, działacze społeczni różnych zawodów. Inicjatywy te zebrał Tadeusz Łomnicki — wybitny popularyzator sztuki teatralnej, aktor i rektor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Spontanicznie zaczęli zgłaszać się aktorzy, scenografowie, robotnicy, pomagający przy adaptacji budynku.

Zapał, zaangażowanie, ogromne tempo, ofiarne, bezinteresowna praca, przeciągająca się niekiedy na całe noce — złożyły się na powstanie placówki tak bardzo potrzebnej w tej rozległej warszawskiej dzielnicy. Jej najstarsi mieszkańcy pamiętali, że tu właśnie przed ponad 50 laty mieściła się krótko, bo niespełna dwa lata, „Lutnia Robotnicza”. Była to placówka pierwszym w Polsce międzywojennej robotniczym zespołem teatralnym, nie luźną grupą teatralną, ale „artyścycznym zrzeczeniem proletariatu”, placówką pionierską o rozległych zamierzeniach organizacyjnych i o poważnych założeniach ideowo-wychowawczych. Nawiązanie do tych tradycji stanowiło dodatkowy bodziec do sprawnego działania.

— Zobowiązuje nas myśl — mówił w imieniu zespołu dy-

rektor Tadeusz Łomnicki — o współpartnerstwie ludzi, którzy przyjdą do naszego, ale przede wszystkim do swojego teatru. Spektakle nasze chcemy co wieczór współtworzyć z widzami i wraz z nimi je przeżywać. Dlatego zdecydowaliśmy się na wyprowadzenie aktorów z cia-

snego pudełka tradycyjnej sceny, niemalże na widownię. Pragniemy, aby po obu stronach rampy zawiązywał się i trwał dialog.

I tak powstało wspólne, społeczne dobro, związane ściśle z otaczającą rzeczywistością, z problematyką dnia dzisiejszego.

Od lewej: E. Kamiński, E. Robaczewski, G. Michalska, G. Szapołowska, D. Stalińska, J. Adamski



W ciągu trzech miesięcy pięknie usytuowany budynek, u zbiegu ulic Kasprzaka i Skierniewickiej w Warszawie, do niedawna jeszcze siedziba kina „Mazowsze” — został całkowicie adaptowany dla nowej placówki kulturalnej. Zarówno zewnętrzna fasada budynku, jak i jego rozległe wnętrza — zostały całkowicie zmienione, udoskonalone. Teatr na 400 miejsc ukształtowany został w ten sposób, że proscenium wcina się w widownię. Dzięki temu uzyskuje się efekt bezpośredniego kontaktu widza z aktorem.

Teatr na Woli spełnić ma znacznie trudniejsze zadania, niż inne teatry Warszawy. Tutaj podstawowym odbiorcą sztuki będzie robotnik, który staje się — w tym teatrze — współpartnerem.

Działalność Teatru na Woli zainaugurowana została w końcu stycznia br. sztuką Leona Kruczkowskiego — „Pierwszy dzień wolności”. Jest to trzydziesta inscenizacja tej sztuki na scenach polskich. Prezentowana ona była też przed 15 laty na scenach paryskich podczas festiwalu Teatru Narodów.

W planach repertuarowych teatru jest spektakl o Ludwiku Waryńskim, zrealizowany na podstawie nieukończonego dramatu Władysława Broniewskiego „Proletariat”. Wkrótce Andrzej Wajda i Krystyna Zachwatowicz przystąpią do realizacji utworu „Gdy rozum śpi” Antonio Buero Vallejo. Utwór opowiadać będzie o słynnym malarzu — Goyi. Wśród innych ambitnych spektakli widzów zainteresują zapewne także widowiska rekonstruujące ważne wydarzenia z dziejów Woli. Będą też spektakle muzyczne, nawiązujące do tradycji folkloru warszawskiego. (KK)

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

W Szwajcarii istnieje od kilkunastu lat Klub Ludzi Wysokich, który zrzesza wielkoludów z całej Europy. Członkami Klubu mogą być mężczyźni, którzy mają więcej niż sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu oraz kobiety, których wzrost przekracza sto osiemdziesiąt centymetrów. Celem tego stowarzyszenia jest nie tylko zjednoczenie osób, na które Pan Bóg miarę zgubił, i urządzić towarzyskich spotkań, lecz także zabezpieczenie żywotnych interesów europejskich olbrzymów i olbrzymek. Domaga się więc ono m. in. wzmocnienia produkcji artykułów przemysłowych o większych rozmiarach i apeluje o budowę mieszkań o odpowiedniej wysokości.

Czy do szeregów tej organizacji zaciągnęli się już jacyś Polacy, Francuzi, Belgowie? Nie wiem. Jak się zapewne domyślacie, zaproszeń na zebrania Klubu Ludzi Wy-

sokich nie otrzymuję, a wpraszać się na te posiedzenia nie śmiem, gdyż boję się, żeby zrzeszeni dragale nie okrzyknęli mnie liliputem. Ale i oni przy naszych prapraprzodkach też wydawali się zaledwie od ziemi odrostymi bębniami. Wszak wielki zeszowiec przyrodnik francuski Geoffroy Saint-Hilaire orzekł z całą powagą, że praojciec Adam miał około czterdziestu metrów wzrostu, Noe trzydzieści trzy metry.

Mam nadzieję, że legendarny protoplasta Polaków i twórca państwa polskiego, Lech, nie był takim dragalem jak Adam, i że kiedy jego kobieta chciała go pocałować nie musiała wstępować na rączkę. Bo my, Panie Redaktorze, starzy emigranci, na stołeczek mówimy: rączka. Ale myślę, że z Lecha musiał jednak być porządny kawał chłopca, a myślę, tak dlatego że jeszcze w czasach Władysława Jagiełły zdarzali się wśród potomków Lecha ludzie olbrzymiego wzrostu. Zaliczał się do nich, między innymi, figurujący na Matejkowej „Bitwie pod Grunwaldem” Powata z Taczewa. I chyba nie bez powodu wyobraźnia polskiego ludu wydała na świat Wyrwidęba i Waligóre.

Może styszełiście od swoich dzieci czy wnuków, że Wyrwidęba i Waligóra mają we Francji kuzynów. Tymi francuskimi pociotkami naszych legendarnych osików są oczywiście Gargantua i jego syn Pantagruel — tytani zrodzeni z fantazji ludu francuskiego, których w szesnastym wieku unieśmiertelnili swoim piórem pisarz nazwiskiem François Rabelais.

Ale czy styszełiście o wiel-

koludach, którzy teraz, w dobie obecnej paradują po ulicach górniczego Nordu i są ozdobą pochodów karnawałowych i różnych innych imprez urządzanych w tamtejszych miastach i miasteczkach? Nie są to, rzecz jasna, prawdziwe, żywe wielkoludy, tylko olbrzymie kukły, tylko olbrzymie kukły. Znaczący folklorowi widzą w nich spadkobierców biblijnego Goliata lub Gargantui. Niektórzy twierdzą także, że mieszkańcy Nordu nauczyli się robić takie olbrzymie kukły od Hiszpanów, którzy w dawnych wiekach zagarnęli północną Francję pod swe panowanie.

Warto się z tymi olbrzymami zapoznać, tym bardziej że działają oni w miejscowościach nasyconych elementem wychodźczym i że, co za tym idzie, w niejednej wyobraźni polonijnej sąsiadują na pewno z Wyrwidębem i Waligórą a może także i z krakowskim Lajkonikiem. Otóż najstarszym z tych kukielkowych wielkoludów jest olbrzym Gayant z Douai — miasta, którego nazwę rozstawił w naszym polonijnym świecie tamtejszy Chór Górników Polskich. Gayant liczy sobie już bez mała czterysta pięćdziesiąt lat, zaś jego żona — bo mieszkańcy Douai go ożenili — zaczęła niedawno czterysta dwunasty rok życia. Państwo Gayant mają trzech synów. Od ich beniaminka — urodzonego w 1715 roku Binbin — zapożyczył imię olbrzym wprowadzany od 1808 roku po ulicach Valenciennes, miasta, które zyskało nową renomę dzięki kolarskim sukcesom Jana Stablińskiego i jego syna. Znacznie młodszy od Binbina jest olbrzym z Denain —

miasta, gdzie w kwietniu 1944 roku powołany został do życia Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego we Francji. Tamtejszy kukielkowy wielkolud ujrzał światło dzienne w roku 1948. Wyobraża on górnika nazwiskiem Cafougnette, którego wymyślił samorodny miejscowy poeta Jules Mousseron i którego nazwisko stało się na całym Nordzie synonimem zabawnej anegdoty. Tegóż samego Cafougnette wyobraża olbrzym patronujący Bèthune — miastu, gdzie podobnie jak w wielu innych górniczych grodach Nordu — jednym z następów mera jest potomek polskiego emigranta, Zygmunt Puchalski. Górniczy stan symbolizują również opiekuńcze olbrzymie takich miejscowości jak: Anzin, Avion i Sin-le-Noble, natomiast w Lambdes-les-Douai lokalny kolos przedstawia króla z dynastii Merowingów, który w roku 575 pochowany został w tym miasteczku.

Ponieważ młodzież pochodzenia polskiego ciągnie ku ojczyźnie przodków i folklorowi starego naszego Kraju, więc nie jest wykluczone, że pewnego dnia któryś z olbrzymów żyjących w kawalarnym świecie pojmie za żonę gigantyczną krakowiankę czy łowiczanekę. Gdzie to nastąpi? Może w Harnes. Albo w Lens. Lub w Aniche. A może wcale nie na Nordzie, lecz w Troyes — stolicy Szampanii, która szczęci się tym, że jest kolebką najstarszego francuskiego olbrzyma, i w której również istnieje żywotne skupisko polonijne?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Wysłałam za mąż przed pół rokiem za chłopca o rok od siebie młodszego. Bardzo się kochamy i jest nam z sobą dobrze. Tylko jedno ale: on lubi sobie popić. Bardzo szybko się zalewa, gada głupstwa, zachowuje się okropnie. Gdy mu zwracam uwagę, wyśmiewa mnie. Moim zdaniem to on chce sobie dodać powagi tym piciem, bo w ogóle jest dziecinny. Teraz jest tak, że po prostu boję się gdzieś z nim wychodzić. Ośmieszają mnie przed koleżankami i rodziną. Zupełnie nie wiem, jak się zachować. Skoro o rodzi-

nie wspominałam, to jeszcze jedna bolączka. On nienawidzi tych rodzinnych wizyt, a u nas są bardzo pieczołowicie utrzymywane stosunki rodzinne. Nieraz już musiałam kłamać tłumacząc, dlaczego mój mąż nie przyszedł do krewnych. Wszyscy przecież go chcą poznać i zobaczyć za kogo wyszła za mąż ich ukochana najmłodsza krewna. Bardzo bym była Pani wdzięczna za trochę rad, bo nie umiem sobie poradzić z mężem. MŁODA MEŻATKA

MOJA DROGA PANI!

Najtrudniejsze bywają początki małżeństwa. Wszystko musi się dotrzeć i wtedy trzeba koniecznie iść na wzajemne ustępstwa, bo w przeciwnym wypadku przedko będziecie mieli siebie dosyć. Nie wolno tylko iść na ustępstwa w sprawie alkoholu. Bo to byłoby niebezpieczne. Musi Pani systematycznie i spokojnie, gdy jesteście sami, nigdy przy ludziach, tę sprawę z mężem omówić. Powiedzieć, że się ośmieszają i ośmieszają Panią, że źle znosi alkohol i dlatego sam powinien z niego zrezygnować, bez Pa-

ni ingerencji. Przypuszczam, że Pani mąż ma kompleks swego wieku, to znaczy nie może się pogodzić z tym, że żona jest od niego starsza. Więc wszelkie uwagi musi Pani tak formułować, by nie sprawiały wrażenia kazań. Druga sprawa także chyba wynika z jego niedojrzałości. Trzeba tu iść na pewne ustępstwa, raz Pani mu daruję jedną wizytę, drugim razem on Pani. I taki zróbcie układ. Tylko na miły Bóg, nie kłóćcie się ciągle. To tak przykro patrzeć na kłótnie młodych małżeństw. ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mój drugi mąż wrócił do swojej pierwszej żony. Ona właśnie owdowiała, więc nadarzyła się dla niego świetna okazja, tym bardziej że jak mi się wydaje, nigdy nie mógł przeboleć tego rozstania. I teraz ja, kobieta w wieku 50 lat zostałam sama. Nie mam dzieci, nie mam nikogo na świecie, a mój pierwszy mąż, niestety, nie owdowiał, bo kto wie, czy i ja bym do niego nie wróciła. Rzuciłam go dla tego drugiego. Zyliliśmy z sobą dzie-

się lat. Jak teraz mam sobie ułożyć życie. Nic nie umiem, materialnie jestem zabezpieczona, ale przecież takie życie bez celu to zupełnie nie ma sensu. Myślałam o tym, by wrócić do Kraju. Tam mam rodzinę, nie najbliższą, ale zawsze krewnych. Mieszkają w małym miasteczku, mają swój dom. Może mnie przyjmą. Nie wiem, co Pani o tym myśli, bo to jest decyzja poważna i na całe życie. A jak mi się tam nie spodoba, jeśli zobaczę, że ira na mnie nie zależy, tylko na moich pieniądzech — co wtedy. SAMOTNA

KOCHANA PANI!

Myślę, że najlepiej będzie, jeśli nic nie likwidując, wybierze się Pani do tej rodziny na parę miesięcy. Zorientuje się Pani na miejscu, jak tam jest i jacy oni są. Zobaczysz Pani, czy udałoby się tam jakoś urządzić, może nawet coś robić, trochę pracować, na przykład chałupniczo. Zmiana otoczenia jest chyba Pani teraz potrzebna. Proszę więc spróbować.

ANNA

Obie formy białaczki, a więc zarówno szpikowa (leucémie myéloïde granulocyti-que), jak i limfatyczna (lymphadénose) są bardzo trudne do wyleczenia.

Białaczka szpikowa charakteryzuje się wychudzeniem, skórą suchą, niekiedy wysypkami lub objawami skazy krwotocznej, śledziona jest powiększona, wątroba również, węzły chłonne wrażliwe, powiększone nieznacznie, migdałki przeważnie duże, temperatura dość często podwyższona.

Białaczka limfatyczna w objawach niewiele się różni, dopiero w późniejszym okresie występuje ciężka niedokrwistość, aż wreszcie analiza krwi może wykazać, że mamy do czynienia z białaczką.

Leczenie obu form powinno uwzględniać specjalną dietę, bogatą w witaminy. A szczególnie w witaminę H.

Wyliczmy najpierw te artykuły spożywcze, w których ta witamina się znajduje. Będzie to: mleko pełne, mleko sproszkowane, wątroba barania, cielęca, wołowa i wieprzowa, nerki wieprzowe, śledź, makrela, wątuś i łosoś, cała pszenica, otręby pszenne, chleb pszenny z pełnego przemiału, koperek zielony, ogórek, pomidor, groch, pomarańcza i drożdże.

Z innych artykułów spożywczych warto zwrócić uwagę na sok z marchwi, który wprowadzicie witaminy H nie zawiera, ale jest znakomitą środkiem leczniczym w obu formach białaczki. Inne wysokowitaminowe artykuły, jak tatarski befszytyk, kapusta, szpinak, miód — powinno się również jadać jak najczęściej, gdyż awitaminozy powstają zawsze na bazie ogólnego zagłodzenia witaminowego.

Dr Górski, zielarz, polecał takie zioła: korzeń lukrecji (Réglisse), korzeń arcydzięgla (Angélique archangélique), kłącze tataraku (Acore vrai), kłącze pięciornika, ziele drapacza (Chardon beni).

Prof. Muszyński przy stanach cięższych zalecał: ziele hyzopu (Hysope), ziele bazylii (Basilic), korzeń arcydzięgla, kłącze tataraku i kłącze perzu (Petit chien dent).

Poza tym można stosować: liść melisy (Melisse officinale), liść pokrzywy (Grande Ortie), korzeń mniszka (Pissenlit), kłącze pięciornika (Tormentille) i kłącze tataraku — przy stanach lżejszych.

Każdą z tych trzech recept zestawiamy z równymi ilościami ziół, które przyrządzamy w proporcji łyżka drobno pociętego ziela na szklankę wrzątku. W niektórych wypadkach dobrze jest zioła sproszkować i zażywać trzy razy dziennie mniej niż pół łyżeczki przed jedzeniem.

Tristan 1946

6 Czyżby Michał, jak Tristan obciążony nakazami ojca, już się nieświadomie buntował przeciw ojcowskiej władzy?

— A więc jednak dziewczyna — stwierdziłam z rezygnacją.

W mgnieniu oka Michał postarzał się o dziesięć lat. Przyjaciółka mnie nie zna — powiedział sucho. — Ze mną nie każda dziewczyna musi iść do łóżka.

Freddie widywał jeszcze wielką Rebeke na scenie i prawil jej kiedyś dworskie komplementy, więc odblask laskawości spłynął na mnie; raz na miesiąc pijałyśmy u siebie herbatę. Kolej przyjęcia była na nią. Michał nie chciał pójść. W ogóle do moich znajomych lubił chodzić sam. Donoszono mi potem, jaki był dowcipny, greczny i jak zabawnie mówił po angielsku. Tylko w mojej obecności przybierał maniery gburą i nieuka. Wybrałam się bez niego.

U Rebece zastałam drobnego starszego pana z siwymi włosami i młodą cerą. Mówił z francuskim akcentem. Podobno jego żona, którą dawno stracił, była Francuzką, a on przez ćwierć wieku wykładał psychologię na uniwersytecie paryskim. Nazywał się James Bradley.

— On jest bardzo sławny — grzmiała Rebece. — Prawie taki sławny jak ja. Dlatego się rozumiemy. On gardzi hołotą, która teraz udaje teatr w Londynie, i ja nią gardzę. Mewy w Pensallos lepiej mówią po angielsku niż dzisiejsi aktorzy. Czy nie?

Nie traktowała swoich pytań retorycznie; czekała z nalaniem herbaty, aż siwy pan i ja sformułujemy swoje opinie o angielszczyźnie mew i londyńskich aktorów.

— Nikim nie gardzę i nigdy nie rozmawiałem z mewami, chère amie, ale zawsze podziwiam cudowną dykcję pani.

Profesor wybrnął gładko, a ja szybko dodałam: — O tak, dziś już nikt tak pięknie nie mówi.

Teraz dopiero srebrny czajnik nachylił się do filiżanek, po czym Rebece przysunęła profesorowi dzbanuszek z odrobiną skondensowanego mleka na dzień.

— Proszę, James, nie żałować sobie. W Truro pańska gospodyni z pewnością nie daje panu śmietanki do herbaty. Ale ja nie uznaję mleka.

Obserwowałam, jak Rebece, grając komedię we własnym salonie, nadal nie odróżnia rekwizytów teatralnych od rzeczywistości, a jednocześnie kiełkowała we mnie podejrzanie, czy ten tutaj profesor z Truro nie ma czegoś wspólnego z architekturą Michała, a może i z „ratowaniem człowieka”.

— Czy Truro jest ciekawe pod względem architektonicznym? — spytałam.

— Każde osiedle jest ciekawe pod względem architektonicznym, bo architektura jest wyrazem ludzkich potrzeb — znowu zdawkowa odpowiedź.

— Ale pan profesor interesuje się architekturą, prawda?

Spojrzał na mnie bystro. — Ciekawe, że pani o to pyta. Ostatnio rzeczywiście zainteresowałam się architekturą pod wpływem pewnego młodego Polaka. Mówił mi, że ich stolica została kompletnie zniszczona przez nazistów. Ludzie tam mieszkają w ruinach i w piwnicach.

Spojrzał na dno dzbanuska ze „śmietanką”, odstawił go i nagle się ożywił.

— A propos! Może pani zna przyjaciół tego młodzieńca? On tu mieszka, w Pensallos. U jakichś ludzi... on Anglik, ona Polka... Zdaje się niezamożni, bo nie mają telefonu.

Boska Rebece poruszyła się, wskazując na mnie. — Ona też pochodzi z Polski i ma u siebie syna, Polaka. Czarujący młody człowiek. Gwiżdże jak słowik. Uwielbia Shawa. Ale ona jest wdową i ma telefon.

Już się nauczyłam, że Michał „zacierą ślady” i że nie jest jedną osobą, tylko tłumem osób. Co gorzej, wciągnęłam się w jego grę.

— Teraz wszędzie w Anglii jest pełno młodych Polaków — zauważyłam. — Więc ten znajomy pana profesora jest architektem?

Uśmiechnął się. — Niczym jeszcze nie jest. Poradziłem mu, żeby studiował architekturę, jeżeli naprawdę chce pomóc ludziom w swoim kraju. Muszę się przyznać, że nawet obiecałem mu to ułatwić.

— Ach tak? Szczęśliwy chłopak.

Rozpromienił się. — Bardzo go polubiłem. Zresztą wyświadczył mi ogromną przy-

slugę. Przez niego zyskałem idealną sekretarkę — czy mu rozbłyśły, zwrócił się do Rebeki: — Niech pani sobie wyobrazi, chère amie... przywiózł mi ją z Londynu w same święta. Młoda dziewczyna, śliczna jak poranek! Ale najważniejsze, że pisze pod dyktando dwa tysiące słów na godzinę, nie przekraczając terminów naukowych i nie udając sawantki, chociaż studiuje psychiatrię.

Rebeka zaśmiała się złowieszczo. — Dear profesor, to brzmi za dobrze, żeby mogło się dobrze skończyć. Tego rodzaju panna nie po to studiuje medycynę, żeby sekretarzować uczonemu, który nie jest jej mężem.

Starszy pan chciał przerwać, ale zrezygnował i bas Rebeki potoczył się dalej:

— Czy nie myślisz, my dear man, że ta perła ma romans z twoim architektem i przyjechała tu, żeby być bliżej niego?

Skrzywił się z niesmakiem. — My dear Rebecca, Kathleen jest niezamożną Irlandką, która ma fatalne warunki w domu, ojca Harpagona i matkę wariatkę. Na razie praca w szpitalu ją zmęczyła. Jak długo u mnie poostanie — nie wiem... A co do tego chłopca, to odkąd mi ją przywiózł, rzadko się pokazuje. Ani ona nie kwapi się z domu wychodzić. Mam spory park. Rano się pracuje. Przed lunchem tenis. Po lunchu sjesta. Znowu praca. A wieczorem szachy i muzyka. Ona nawet listów mało dostaje i wygląda zadowolona.

Jakoś się ustrzegłam potem od indagowania Michała. Niepokój, mój zły duch, wydawał się uspiony. Michał poweselał, a jednocześnie spoważniał. Tonał w książkach o architekturze, kreslił, robił notatki. Pisał listy, które chował przede mną, i otrzymywał jakieś na poste restante. Czasami, zamiast używać mego telefonu, chodził do budki. Usprawiedliwiał to rozwlekłością swoich rozmów, co jakoby miało mnie złościć. Zaniedbał gitarę. Tłumaczył mi się, dokąd wychodzi i po co. Najczęściej były to wyprawy rybackie, z których wracał mokry, cuchnący makrelą, głodny i zadowolony. Oprócz ryb przywoził algi i suszył je na nawóz do ogródka. Z podziwem myślałam, jak wiele możliwości każdy w sobie nosi, jak odległe od dawnej warszawskiej rutyny było życie Michała w Pensallos. Nie umiałam sobie odpowiedzieć na pytanie, który sposób lepiej odpowiadał jego naturze ani kto się więcej zmienił, on czy ja?

W Lugger Inn Michał często spotykał bogatą Amerykankę, Kate, i jej kochanka, miejscowego rybaka. Bardzo go to intrygowało, że tak lubiła mieć dzieci z rybakami i nie zgadzała się za nich wychodzić. Miała już dwie dziewczynki, jedną krępa, z czarnymi lokami, z oczami jak oliwki — od rybaka z Capri; drugą od rybaka spod Oslo, długonogą, białowłosą; a teraz się spodziewała przybytku od Jacka z Polperro, który chętnie by zdradził ryby dla zamożnej żony. Ale ona twierdziła, że mężczyzna jest jej potrzebny na tę jedną noc zapłodnienia.

Michał cały wieczór przegadał ze mną na ten temat.

— Że ona nie chce wychodzić za mąż. to zrozumiałe. Ja też się nigdy nie ożenię. Jak się kogoś musi kochać, to się go prędko znieawidzi. Ale po co dzieci? Ślubne czy

nie, ludzie przecież muszą dzieci kochać i dlatego ich nienawidzą. Czy mama miała dzieci w Anglii?

Wiedziałam już, że z Michałem nie należy mówić serio. — Tak, miałam. Wszystkie udusiłam.

— Tak? — ucieszył się. — To fajno. Dlatego mama tak mnie lubi. Bo jestem jedynek i obcy.

Ukłuła mnie ta „obcość”. — Wcale ciebie tak znowu nie lubię. Zresztą wszyscy ludzie są sobie mniej więcej obcy.

— Wiadomo. Dlatego ludzie wolą lubić niż kochać. Anna ojca kochała, za to Billa lubiła — paplał beztrosko. — Swoją drogą wolę Kate od Laury. Brownie lata w portkach, a piersi ma jak dynie. Laura śpi z takim czymś za pieniądze, a potem robi miły do mnie. Takiej to ja bym chętnie za karę zrobił dziecko.

— Za karę? Podług ciebie dzieci są nie-szczęściami?

Milczał.

— To może ożeń się z siostrzenicą Rebecki. Tam dzieci w ogóle nie wchodzi w grę. Jedyne, co byś musiał, to dać się kochać Rebecce. Jak wnuk.

Roześmiał się. — O nie. Ja bym uciekł.

— Do kogo? Do Gwen? (Starannie omijałam Truro.)

— Z Gwen nie trzeba się śmiać. Ona ma tę córkę, którą musi kochać.

Ja na to: — Ale ty chyba już przestałeś być dzieckiem, więc można ciebie kochać. Przecież uratowałeś człowieka.

Zmieszał się. Po chwili zapytał podejrzliwie: — Skąd mama wie, że uratowałem? Czy ktoś coś mówił?

— Nikt nic nie mówił z wyjątkiem ciebie samego. Pamiętasz? Po świętach twierdziłeś, że do Truro jeździłeś ratować człowieka...

— Ach, Truro! — machnął ręką jak gdyby z żalem. — Truro... Zapomniałem.

Nastał marzec i Kornwalia zaczęła rozkwitać. Wieczne dęby ronili zakurzone liście, które przez zimę udawały lato; przykurzone, czarniawe róże, spłowiełe fiołki i dzikie heliotropy, pachnące, ale brzydkie, z liśćmi podobnymi do łopianu, ustępowały pierwszynom, żonkilom i leśnym hiacyntom. Wzdłuż brzegu, w szczelinach skalnych a nawet na płaskich kamieniach mewy siedziały na jajach, patrząc na morze jak na nieznaną żywiol. Ich skrzydła stały się niepotrzebne, powietrze także nabrało obcości, odkąd macierzyństwo zastąpiło gonitwy po niebie. Za to samcy rozwijali gorączkową działalność. Na dachu, gdzie rządził choleryczny staruch z wyskubanym ogonem i z oczami jak mętne paciorki, bijatki przybrały charakter mordu. Na ten dach, położony nisko na stoku wzgórza, padały jałmużny ze wszystkich okien znajdujących się wyżej. Staruch przywłaszczył sobie monopol na obfity stół i zaciekle bronił dostępu innym żebrakom, bijąc skrzydłami i nacierając popędlowym kroczeniem. Teraz powszednie środki obrony przestały wystarczać. Opętani strachem, że samice zgłodnieją i odmówią jajom ciepła swoich piersi, przyszli ojcowie zbijali się w kołtun nad struchlałym mizogynem i z powietrza zapiętały kuli go dziobami po łbie i po grzbiecie. (c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Sportowym kierownikiem klubu piłki nożnej miasta Béthune jest od niedawna polonijny zastępca tamtejszego mera — Zygmunt Puchalski, a w skład reprezentacyjnej drużyny tego klubu wszedł ostatnio w charakterze środkowego napastnika Didier Przyemeński, który dotąd występował w barwach Lens i który znany jest z tego, że regularnie strzela co najmniej jedną bramkę. Oprócz Przyemeńskiego w rzeczonej drużynie gra jeszcze trzech innych polonijnych futbolistów, mianowicie Brzycera, Fryder i Witkowski.

Wydawany w Lens tygodnik „La Tribune des mineurs” („Trybuna górnicza”), który jest centralnym organem górników północnego zagłębia węglowego zrzeszonych w syndykacie CGT, opublikował ostatnio cykl reportaży o Polsce pióra Daniela Dernoncourta. W centrum uwagi reportaży „La Tribune des mineurs” znalazły się ze zrozumiałych względów warunki pracy i życia górników polskich. Omawia on szeroko działalność krajowych szkół górniczych, podkreśla, że górnicy otoczeni są w Polsce powszechnym szacunkiem i że nie ma w starym naszym kraju fachu popłatniejszego niż zawód górnika, a nadto obszernie pisze o staraniach, jakie czyni się w Polsce celem zapewnienia górnikom maksymalnego bezpieczeństwa pracy, i przytacza wypowiedź napotkanego w sanatorium w Szczawnicy reemigranta z Saily-Labourse (Pas-de-Calais), Jana Wypycha. Jan Wypych ma już poza sobą trzydzieści cztery lata pracy w kopalni, ale jeszcze pracuje i zarabia około jedenastu tysięcy złotych miesięcznie. „Kiedy w 1946 roku przyjechałem do Polski, było tu ciężko — powiedział Danielowi Dernoncourto wi. — Nieraz marzył mi się nawet powrót do Francji. Ale teraz już o tym nie myślę”.



DE ROYAUMONT AU TIERS-MONDE ET DE ROBBE-GRILLET A L'ENSEMBLE „ŚLĄSK“

„Je travaille du matin au soir, c'est-à-dire entre mon lever, vers 11 heures, et mon déjeuner, vers 4 heures, puis entre le thé et le dîner, soit approximativement de 18 heures à minuit”. Rassurez-vous, ce n'est pas moi qui mène ce genre de vie quasi balzacien. C'est Alain Robbe-Grillet qui parle ainsi et qui ajoute: „Cela peut paraître long, mais il s'agit de journées beaucoup moins productives qu'elles n'en ont l'air. Quand j'ai commencé „La Jalousie”, Henri Gouin avait mis à mon entière disposition l'abbaye de Royaumont, avec pour toute compagnie un couple de domestiques. Lorsqu'il est venu de me voir, trois mois plus tard, il n'a pas réussi à cacher sa déception. Pendant tout ce temps, j'avais écrit, au total, sept pages. Et pourtant je n'avais pas cessé de travailler”.

Les sept laborieuses pages dont l'auteur des „Gommes” accoucha pendant ledit trimestre me font penser à la Pologne. Et aussi à vous. Pourquoi? D'abord parce qu'au moment de la visite d'Edouard Gierek en France, c'est-à-dire en 1972, l'abbaye de Royaumont, où ces sept fameuses pages furent composées, accueillit toute une pléiade d'artistes et d'intellectuels polonais. Ensuite parce que dans ma dernière causerie, je vous ai demandé d'avoir la bonté de dresser la liste des sommités des lettres, de l'art, de la science et du sport polonais qui selon vous contribuent le plus au rayonnement de notre patrie autochtone et de me faire parvenir ce palmarès. Et enfin parce que comme jusqu'à ce jour le facteur ne m'a rien apporté, je me demande si vous n'auriez

pas eu l'idée de faire vôtre la méthode de travail du romancier de „La Maison de rendez-vous” ou de vous retirer dans le cloître de Royaumont pour un trimestre de récollection.

Mais trêve de plaisanterie. Ce n'est pas seulement pour rire que j'ai fait mention de l'abbaye de Royaumont. En effet, le mot d'abbaye, comme aussi ceux de cloître et de récollection, s'associent dans mon imagination au patronyme d'un prosateur qui a notablement illustré le nom polonais au cours des dernières décennies. Il s'agit de Tadeusz Breza, dont les deux principaux ouvrages ont été traduits en français sous les titres de „La Porte de bronze” et de „La Démarche”. Breza était-il membre du clergé? Nullement. Il partageait son temps entre la littérature et la diplomatie. Au début des années soixante, il exerça les fonctions de conseiller culturel à l'ambassade polonaise à Paris. Mais dans les deux livres dont je viens de parler, il mit tout son talent d'observateur pénétrant et de subtil analyste à démonter les rouages de la mécanique vaticane. Nombre d'étrangers voyaient en lui un des meilleurs ambassadeurs de la culture polonaise contemporaine. Au lendemain de sa mort — il s'éteignit en 1970 à l'âge de soixante-cinq ans — „Le Monde” écrivait: „Avec Tadeusz Breza disparaît non seulement un grand écrivain, mais également un homme chaleureux, plus enclin à comprendre qu'à juger”.

Bien qu'ils ne soient pas aussi renommés que Tadeusz

Breza et les écrivains, les artistes, les savants et les sportifs cités dans ma précédente causerie, je rangerai également parmi les meilleurs ambassadeurs de la culture de notre patrie autochtone les quelques centaines d'ingénieurs, de techniciens et d'architectes polonais qui aident les pays du Tiers-Monde à construire des mines, des usines et des villes, les conservateurs polonais qui travaillent à Venise et à Munich, les médecins polonais qui donnent leurs soins aux Africains, etc. Et je ne manquerais pas non plus de ranger au nombre de ces ambassadeurs l'ensemble de danse et de chant „Mazowsze”, qui — comme le font judicieusement observer dans leur „Pologne entre hier et demain” Maurice Bouvier-Ajam et Fabrice Ulmann — „trouve chaque année le moyen de se dépasser lui-même en qualité chorégraphique et en virtuosité élégante”, ainsi que le frère cadet de „Mazowsze” c'est-à-dire l'ensemble „Śląsk”. Et vous? Quels hommes et quelles femmes comptent selon vous parmi les meilleurs ambassadeurs de la culture polonaise?

En guise de conclusion, voici une histoire: le client vient d'éplucher la note. „Pourquoi me comptez-vous un supplément pour la télévision, alors que vous ne l'avez pas dans votre hôtel?” — s'étonne-t-il. „Justement, c'est pour la faire installer” — répond tranquillement l'aubergiste.

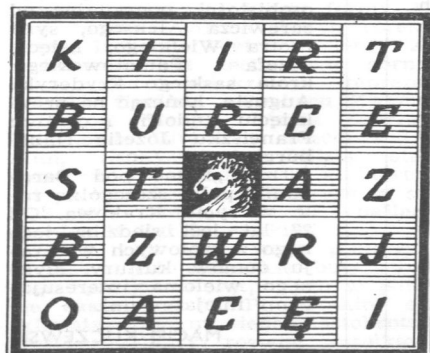
Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONIKÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „K” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać zaszyfrowany tekst hasła. Na wszelki wypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie o jedno pole na wprost we



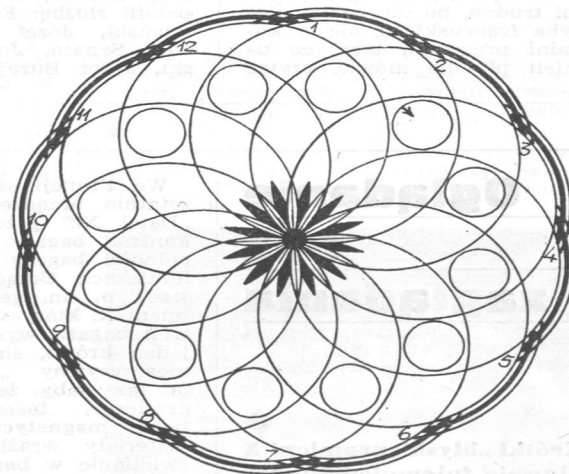
wszystkich kierunkach i o jedno pole na ukos albo można najpierw o jedno pole na ukos we wszystkich kierunkach i następnie o jedno pole na wprost. Obydwa sposoby prowadzą do tego samego celu.

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpiasnąć je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dają nazwisko jednego z najwybitniejszych współczesnych pisarzy polskich.

Znaczenie wyrazów: 1) płat ziemi odcinany i odwalany na bok przez lemiesz pług, 2) spiekota, upał, żar, 3) kojarzenie małżeństwa, konkury, 4) gryzoń polny, zwierzątko, które zapada w sen zimowy, przysłowiowy patron śpiochów, 5) baśniowy skarbiec z nieprzebranymi bogactwami, 6) odłam religijnych odszczepieńców, 7) krótkie, obciste majteczki kąpielowe męskie, 8) rozmowa na ucho przyciszonym głosem, 9) trawnik miejski z kwiatami i krzewami, 10) dzida, pika, włócznia, 11) starodawny prymitywny pług drewniany, 12) odpowiedni do czegoś okres w obrębie roku, np. okres ogórkowy.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 6

KONIKÓWKA

U skąpego zawsze po obiedzie.

KOŁÓWKA

Znaczenie wyrazów: 1) nagan, 2) górka, 3) rumak, 4) amory, 5) syrop, 6) popas, 7) prasa, 8) awans, 9) arkan, 10) kukia, 11) kawał, 12) wanna.

Ze wspomnień górnika

*Szanowna Redakcjo!
Jestem Waszym czytelnikiem od lipca 1970 roku. Jest to smutne, że się wcześniej nie dowiedziałem o istnieniu Waszego pisma, bo odkąd je znam, pragnę je czytać. Oczywiście, to moja druga matka, naprawdę matka, bo uważa wszystkie dzieci za swoje i jednakowo je traktuje.*

W latach wojny walczyłem w oddziałach partyzanckich. Byłem dowódcą Batalionu im. Burczykowski w departamencie Pas-de-Calais, mieszkałem w Lens. Obecnie mam 74 lata. Organizowałem Ruch Oporu FTP i FFI. Z rozkazu KPF zostałem mianowany kapitanem i dowódcą Batalionu im. Burczykowski. Przesyłam Wam moje zdjęcia górnicze. Narodowi Francuskiemu i Polonii Francuskiej życzę zdrowego i szczęśliwego Nowego Roku.

*Antoni Seweryn
Wałbrzych*

P. S. Do listu dotącam garść wspomnień z lat okupacji.

W marcu 1940 roku przyjechałem z Belgii do Francji. Pracowałem w kopalni na szybie 15, w Lens (Pas-de-Calais). Po wkroczeniu hitlerowców i okupacji Francji, kiedy generał de Gaulle zaczął tworzyć oddziały partyzanckie, ja też myślałem o walce i zorganizowaniu oddziału partyzanckiego. Było mi trudno, bo nie znałem języka francuskiego, ale w kopalni pracowali tacy, co umieli płynnie mówić, czytać

i pisać. Polacy, którzy urodzili się i wychowali we Francji. Najtrudniejsze było to, że nie było broni. Zaczęliśmy więc od sabotażu.

Podejmowaliśmy też akcje strajkowe. Pewnego dnia, kiedy wszyscy zjechali na dół, powiedziałem: Dziś ogłaszamy strajk! Do przodków nie pójdziemy! Ci, co się bali poszli do przodków, ale było ich bardzo mało. Gdy się dyrekcja dowiedziała, zjechał cały dozór z dyrektorem i władzami okupacyjnymi. My im odpowiedziliśmy głosami z ukrycia, a wyglądało to tak, jakby całość mówiła: Żądamy lepszych zarobków, lepszego zaopatrzenia w żywność, w mydło i lepszego traktowania. Władze wysuwały i dyrektor odpowiadał: Ja wam nic obiecać nie mogę, lecz wam radzę iść do pracy. My im odpowiedziliśmy chórem: Jak nam nic obiecać nie możecie, to nas dziś do pracy nie dostaniecie. I zrobił się ścisk taki, że jeden drugiego do kosa wpychał i tak wszyscy wyjechali na górę. Niemcy chcieli prowodyrów wyszukać, ale im się nie udało. Pomścili się jednak i załadowali na auta całą młodzież i wywieźli w nieznanym kierunku. Niejeden z tych młodych nie powrócił.

Strajk trwał przeszło tydzień. Trzeba było jednak walką kierować. Sam stałem przy bramie, a na pikietach pełnili służbę: Edmund Kamiński, Józef Matryl, Michał Szpara, Jan Golanowski, Józef Bużej, Władysław



Wiśniewski, Jan Leśkiewicz. W dzień dyżury miały kobiety. Najlepiej w strajku walczyły: Elżbieta Seweryn, Maria Leśkiewicz, Maria Skrzyński. Miały przy sobie pokrojony chleb i gdy ktoś szedł do pracy, pytały go czy głodny i dawały mu kawałek chleba, żeby szedł do domu. A gdy nie chciał wracać, obrzucały go kamieniami. Kobiet było dość dużo, ale nie znam wszystkich nazwisk.

Po strajku trzeba było myśleć o dalszej walce, wzmożły się represje, aresztowania, ale nasze szeregami zawsze się odmładzały. Sabotaże się mnożyły.

Po pierwszym strajku urosły oddziały partyzanckie. Górnicy nie stali z bronią u nogi, ale walczyli aż do zwycięstwa z okupantem hitlerowskim.

ANTONI SEWERYN

KRAKOWSKIE KAMIENICE

Nie odwiedzane przez turystów, nie zauważane przez samych krakowian — krakowskie kamienice są, jak się je często nie bez racji nazywa, „historią zakutą w kamieniu”.

Jedną z takich kamienic, które legitymują się bogatym „życiorysem” jest obecny „Pałac pod Baranami” (ongis siedziba gospody, do której spędzano barany przeznaczone na sprzedaż; stąd też nazwa). Dwa barany, symbol kamienicy, zdobiją budynek.

„Pałac pod Baranami” — dziś siedziba krakowskiego domu kultury, ma długą historię. Składa się on z trzech średniowiecznych kamienic, połączonych ze sobą w wiekach XVI—XVII. Jak z dokumentów zachowanych w archiwach wynika, pierwszym (znanym) jej właścicielem był Paweł Ber, do którego w 1534 r. budynek kupił sekretarz i podskarbi Zygmunta Augusta — Justus Decyusz, fundator przebudowy pałacu na renesansową rezydencję. Następnym nabywcą kamienicy był król Stefan Batory, który ofiarował ją rywalowi — pretendentowi do księstwa siedmiogrodzkiego Kasprovi Bekieschowi de Corniath. Potem przechodzi w drodze kupna w ręce polskiej magnaterii, pełniąc różne funkcje. Aż ostatni jej właściciel Artur Potocki urządził tu m. in. galerię obrazów i dał początek przemianowaniu „Pałacu pod Baranami” w ośrodek życia towarzysko-kulturalnego krakowskiej magnaterii.

Kamienica była świadkiem wielu wydarzeń: groźnych buntów żakowskich i skrytobójczej śmierci budowniczego zamku królewskiego na Wawelu oraz Kaplicy Zygmuntowskiej — Bartłomieja Berecci'ego. Gościła również wiele słynnych osobistości, poczynając od carewicza Aleksego, syna Piotra Wielkiego, księcia Józefa Poniatowskiego, króla saskiego Fryderyka Augusta, kończąc na arcyksięciu Rudolffie i cesarzu Franciszku Józefie Habsburgach.

Dziś „Pałac pod Baranami” pełni szczególną rolę w życiu Krakowa. Od 27 lat jest siedzibą jednego z czołowych w Kraju domów kultury, słynnego wieloma interesującymi inicjatywami.

MACIEJ KUCZEWSKI

Oglądanie bez zagładania

**Krótki „błysk” promieni X
ujawnia tajemnice bagaży**

**Błony fotograficzne
pozostają nieuszkodzone**

**Obraz sfilmowany
i powiększony
— w pamięci cyfrowej**

We Francji skonstruowano ostatnio urządzenie nazwane „Datel X2” przeznaczone do kontroli bagaży — w szczególności bagaży ręcznych na lotniskach. Urządzenie to posiada m. in. generator promieni X, który w czasie kontroli bagaży wysyła zaledwie jeden krótki, słaby, zupełnie nieagresywny „błysk”. Jest on tak słaby, że błony fotograficzne, taśmy magnetyczne czy inne materiały wrażliwe na nasświetlanie w bagażu, nie zostają uszkodzone — nawet jeśli ten zabieg zostanie powtórzony kilkakrotnie.

Wysyłane przez generator promienie przenikają torbę lub walizkę na wylot. Jej zawartość w momencie trwania emisji uwidacznia się na pośrednim ekranie i zostaje sfilmowana przez superczułą kamerę. Następnie specjalne

obwody elektroniczne powiększają obraz i umieszczają go w specjalnie skonstruowanej pamięci cyfrowej. Można go więc oglądać swobodnie, gdy samo „nasświetlanie” bagażu dawno już zostało zakończone.

W przypadkach szczególnie ważnych lub podejrzanych można się posłużyć obiektywem o zmiennej ogniskowej, który pozwala oglądać dowolne partie bagażu powiększone do pożądanego wielkości.

Urządzenie to wypróbowane na lotniskach spotkało się z dobrym przyjęciem wśród pasażerów, uwolniło ich bowiem od przykrych konieczności poddawania rewizji swoich bagaży.

Równie przychylnie przyjęła tę innowację personel, dla którego zagładanie do cudzych toreb i torebek też nie jest przyjemne. (hj)



Jeden z jedenastki

Zakończyła się jesienna runda rozgrywek o Mistrzostwo Francji w piłce nożnej. Na półmetku drużyna US Valenciennes zajmuje 15 miejsce. Sytuacja nie- zbyt różowa, ale przecież i nie alarmująca.

„Druga runda powinna być pomyślniejsza” — pocieszają się kibice, ciągle wspominając Erwina Wilczka, wyborowego strzelca, dzięki któremu cały region Valenciennes ponownie mógł się pasjonować rozgrywkami francuskiej ekstraklasy.

Wprawdzie najlepsze — „tłuste lata” klubu należą do przeszłości, niemniej aktualna jedenastka, prowadzona przez trenera Destrumelle'a nie należy do tzw. dostarczycieli punktów.

Idąc za przykładem Racing Club Lens, w którym z powodzeniem występował Faber i Grzegorz, działacze lokalnego klubu przy pomocy „Klubu Kibica”, a zwłaszcza jego członków polskiego pochodzenia, sprowadzili z Polski jednego z najlepszych pomocników lat powojennych Erwina Wilczka.

Oto kilka danych z życiorysu tego piłkarza:

Erwin Wilczek urodził się 20 listopada 1940 roku w Rudzie Śląskiej. Przy 1,68 m wzrostu ważył w okresie formy 71 kg. Jest żonaty i ojcem dwóch córek: 10-letniej Izabeli i 3-letniej Jolanty. Z wykształcenia jest technikiem górnikiem. Jako siedemnastokrotny reprezentant Polski, finalista Pucharu Zwycięzców Pucharów Europy (Górniki Zabrze — Manchester City 1:2) razem z Lubańskim, Szołtysikiem i Ośliżą stanowił trzon najlepszej jedenastki klubowej Polski — wszechzdosów. Wreszcie w sezonie 1973—1974 zdobył tytuł najlepszego strzelca II ligi francuskiej.

W 32 roku życia wielu piłkarzy „zawiesza” już piłkarskie buty. Szerokie więc było grono wątpliwych w powodzenie eksperymentu. Po krótkim okresie aklimatyzacyjnym, siedemnastokrotny reprezentant Polski rozwił wszelkie wąt-

pliwości co do jego przydatności dla zespołu. Doświadczony, bojowy, Polak nie jeden raz zmusił do podziwu swej techniki gry na stadionie Nungessera. Warto tu przytoczyć wypowiedź prezesa klubu, pana Artura Pouille: „Przyjechał do nas w 1972 roku. Okres aklimatyzacyjny miał stosunkowo trudny, ale niedługi. Szybko stał się postacią numer jeden. Jest to chłopak pełen rzetelności, o zawodowym poczuciu odpowiedzialności, może służyć za przykład do naśladowania dla innych. Zbyteczne jest podkreślać jego wielki wkład w tegoroczne sukcesy ukoronowane awansem do pierwszej ligi. Gdyby kluby dysponowały większą liczbą takich „Wilczków” o wiele lżejsze byłoby życie prezesów i trenerów”.

Nieznajomość języka francuskiego nie była dla Wilczka wielką przeszkodą. Polonia jest tutaj bardzo liczna, więc nie czuł się osamotniony. Był ceniony za swoją grzeczność, skromność i sympatyczny sposób bycia. Nic dziwnego, że miał szerokie grono przyjaciół, do którego należał też lekarz dr Makowski, wielki sympatyk polskiej piłki nożnej: „Dla mnie Erwin jest przede wszystkim kolegą. Znam go już od dawna. Jako piłkarz to chyba jeden z asów polskiej piłki. Zrobił bardzo dużo dla Valenciennes. Na pewno tutejsi kibice będą go żałować i wspominać długo”.

W czerwcu 1975 roku, w historycznym meczu przeciwko CA Mantes zakończonym niecodziennym wynikiem 7:3, Erwin Wilczek popisuje się kapitalnym „hat-trickiem” i w ostatnim swoim oficjalnym meczu walczy przyczynia się do awansu drużyny.

Jedną z głównych postaci jedenastki Valenciennes był również zabranin, Zygfryd Szołtysik, bohater Igrzysk Olimpijskich w Monachium. W „etatowej” jedenastce gra również trzech piłkarzy pochodzenia polskiego: obrońca Kuskowiak, oraz napastnicy: Bruno Zaremba i Patrick Ješkowiak.

Po osiemnastoletniej karierze całkowi-

cie oddanej dwom klubom: Górnikowi Zabrze i US Valenciennes-Anzin, Erwin Wilczek przechodzi obecnie na drugą stronę sportowej barykady i zajmie się w Kraju szkoleniem młodych adeptów piłkarskich na Śląsku.

Od bieżącego sezonu jego miejsce zajął inny piłkarz Górnika, Jan Wraży, który od pierwszego występu stał się filarem defensywy „Czerwonych”.

TADEUSZ FOGIEL

1 Czterej polscy piłkarze, występujący we francuskich klubach, od lewej: Szołtysik, Faber, Grzegorzczak. Z prawej strony: Erwin Wilczek, obok którego stoi autor

2 Oto Erwin Wilczek w czasie akcji — jego technika gry i jej rezultaty, budzą ciągle podziw i uznanie na stadionach



B. DOWOJNA-BIENAIME
tłumaczka przysięgła
przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

»MISS COUTURE«
A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines
LILLE (Fives) tel. 56-60-86
Siedziba: 199, rue de Paris
LILLE, tel. 53-10-03

Konfekcja

męska, damska ★ suknie
★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze
★ pierze ★ wsypy na szer.
150 cm ★ poszwy ★ puch

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

»MISS COUTURE«

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris: 189 46 68

poleca niżej wymienione książki:

| | |
|--|-------|
| Wacław Gąsiorowski — Rok 1809 (w płóciennnej oprawie) | 20,00 |
| Wacław Gąsiorowski — Szwoleżerowie gwardii (w płóciennnej oprawie) | 18,00 |
| Pola Gojawczyńska — Rajską jabłoń | 6,00 |
| Zofia Kossak — Bez oręza (w płóciennnej oprawie) | 20,00 |
| Zofia Kossak — Król trędowaty (w płóciennnej oprawie) | 14,00 |
| Bolesław Prus — Placówka | 6,00 |
| Adolf Rudnicki — Złote okna i dziewięć innych opowiadań | 8,00 |
| Henryk Sienkiewicz — Quo vadis (w płóciennnej oprawie) | 20,00 |
| Vercors — Bitwa milczenia | 9,00 |
| Ewa Szelburg-Zarembina — I otwarły się drzwi | 11,00 |
| Emil Zola — Teresa Raquin | 15,00 |
| Jadwiga Zylińska — Złota włócznia (2 tomy) | 20,00 |

Do cen wymienionych powyżej doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.

Stale posiadamy na składzie duży wybór książek polskich dla dorosłych, młodzieży i dzieci.

PKO

23, rue Talboud Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

**RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na I rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

KOSZYKARZE PRZED WIELKĄ PRÓBĄ

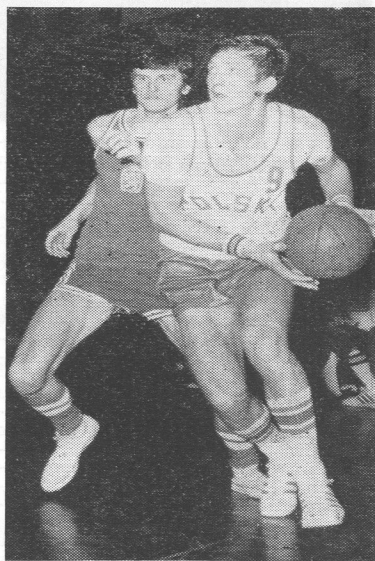
Basketball cieszy się w Polsce, podobnie jak w całej Europie, dużą popularnością. Osiągnęła ona swoje apogeum w latach sześćdziesiątych, kiedy reprezentacja narodowa należała do najlepszych w świecie. Polscy koszykarze trzykrotnie zdobywali medale na mistrzostwach Europy, plasowali się na punktowanych miejscach podczas igrzysk olimpijskich.

Niestety, ta dobra passa została przed kilku laty przerwana. Poziom reprezentacyjnej ekipy, a także zespołów klubowych, znacznie się obniżył. Efektem tego było dalekie XII miejsce na ME w Barcelonie w roku 1973, zaledwie VIII miejsce w dwa lata później. Trener kadry Witold Zagórski, twórca sukcesów polskiej koszykówki, czynił wiele wysiłków, aby zahamować regres. Gdy mu się to nie udało, złożył rezygnację z pracy.

Kilka miesięcy trwało bezkrolewie, nie było kandydata na trenera reprezentacji. Wreszcie na początku stycznia podjął się tej funkcji Andrzej Pstrokoński, były wielokrotny reprezentant Polski, olimpijczyk. Podjął się niejako z konieczności, bowiem reprezentacja miała wziąć udział w XIX Międzynarodowym Turnieju Koszykówki o Puchar Wyzwolenia Warszawy. Jak wypadł ten debiut zarówno drużyny, jak i trenera?

Trzeba powiedzieć, że zupełnie dobrze. W turnieju startowały silne ekipy Moskwy, Kowna, Helsinek, reprezentacje Korei Płn. i CSRS oraz dwa zespoły klubowe z Warszawy. W tej silnej stawce reprezentanci, po zaledwie 2-dniowym wspólnym treningu, wypadli zupełnie dobrze. Wygrali wszystkie spotkania eliminacyjne i w finale spotkali się z drużyną CSRS, jedną z najlepszych w Europie, która w dodatku rozegrała wspaniały mecz. Polacy przegrali, ale obudzili nadzieje licznych kibiców, że koszykówka znów uzyska miejsce w międzynarodowej rywalizacji.

Trener Pstrokoński powołał do reprezentacji zawodników bardzo młodych, ale pełnych ambicji i zapału do gry, których to cech brakowało ostatnio ich poprzednikom. Szczególnie dobrze zaprezentowali się trzej debiutanci: Eugeniusz Kijewski, Ireneusz Mulak i Zbigniew Bogucki. Potwierdził swoje możliwości Wojciech Fiedorczuk. A trzeba powiedzieć, że w turnie-



W akcji najlepszy polski koszykarz Edward Jurkiewicz (nr 9)

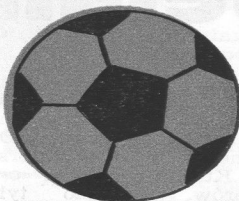
ju warszawskim nie brali udziału wielokrotni reprezentanci Polski Seweryn, Niemiec i Klee, którzy leczyli w tym czasie kontuzje, bądź zdawali egzaminy na uczelniach.

Niewątpliwie bezkonkurencyjnym w Polsce koszykarzem jest Edward Jurkiewicz, dwukrotny olimpijczyk, wysmienity strzelec. Pełniąc obowiązki kapitana drużyny potrafi on zagrzewać do walki swoich młodszych kolegów, dawać im przykład, jak należy grać.

Jak zgodnie twierdzą fachowcy i sam trener Pstrokoński, obecny zespół ma szansę na wprowadzenie z impasu polskiej koszykówki. Jednak w tym roku będzie to niezwykle trudne. Polacy, aby zakwalifikować się do turnieju olimpijskiego w Montrealu, wezmą najpierw udział w turnieju w Edynburgu (Szkocja). Kwalifikuje się tylko jedna drużyna spośród takich zespołów, jak m. in. Włochy i CSRS. A więc szanse praktycznie nie istnieją. Pozostaje jeszcze druga możliwość: turniej kwalifikacyjny tuż przed igrzyskami, który rozegrany zostanie w Hamilton (Kanada). Tam szanse będą nieco większe, gdyż kwalifikują się dwa zespoły.

Polscy koszykarze, którzy startowali na olimpiadach począwszy od 1960 roku, tym razem zapewne nie zmieszczą się w stawce najlepszych. Niemniej turnieje przedolimpijskie powinny ich zdopingować do wzmo-

żonej pracy i przynieść w najbliższym czasie znaczny wzrost poziomu gry. A na to z niecierpliwością czekają kibice w całej Polsce. (hj)



POLACY NAJLEPSI NA BOJERACH

Sport bojerowy, czyli lodowe żeglarstwo uprawiany jest tylko w tych krajach, gdzie istnieją ku temu odpowiednie warunki (mrozy, duże jeziora). W Polsce dyscyplinie tej poświęcają się przeważnie żeglarze. I właśnie dwaj z nich niedawno odnieśli piękny i niespodziewany sukces podczas mistrzostw świata rozgrywanych w pobliżu Sztokholmu.

W tegorocznej imprezie startowało 70 zawodników z Austrii, RFN, Holandii, USA, Szwecji i Polski. W tej silnej stawce Polak Romuald Knasiecki wywalczył tytuł mistrza świata, zaś Zbigniew Stanisławski tytuł wicemistrza. Dwóch dalszych reprezentantów Polski Piotr Burczyński i Kazimierz Wójcik zajęli miejsca V i VII. A więc wielki sukces żeglarzy bojerowych, którzy po raz pierwszy w historii tej dyscypliny wywalczyli medale na mistrzostwach świata.

Obaj medalści uprawiają również żeglarstwo i należą do najlepszych zawodników w Polsce. Zbigniew Stanisławski z klubu LKS Charzykowy znajduje się w kadryze olimpijskiej na Montreal i ma wszelkie szanse wystartować w klasie 470. (hj)



Okruchy sportowe

Po piętnastu konkurencjach Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Innsbrucku reprezentacja Polski spisuje się bardzo słabo. Nie chodzi już o miejsca medalowe, ale o lokaty punktowane, których także brak. Nawet Erwina Rysiówna utalentowana polska łyżwiarka nie zdołała w żadnej konkurencji wieloboju łyżwiarskiego znaleźć się w pierwszej szóstce. Najlepszą lokatę, którą uzyskała to ósme miejsce w biegu na 1500 m. Narciarze polscy także zawiedli, jedynie w dwuboju klasycznym po skokach Polak Stefan Hula znajduje się na szóstym miejscu, ale bieg ma znacznie słabszy od skoków tak, że pewnie i w tej konkurencji znajdą się Polacy poza punktowaną szóstką. Występ polskich hokeistów też wypadł słabo. Jaki jest powód tych niepowodzeń? Trudno w tej chwili to analizować, na pewno nie udało się trenerom przygotować polskich zawodników tak, by ich szczyt formy przypadł na okres igrzysk. No cóż, trzeba będzie na przyszłość wyciągnąć z tego niepowodzenia właściwe wnioski. Po czterech dniach Igrzysk w punktacji medalowej prowadzi ekipa ZSRR, która zdobyła już 7 złotych, 2 srebrne i 5 brązowych medali. Reprezentanci Kraju Rad zademonstrowali wspaniałą formę, drugie miejsce zajmują — jak dotąd — przedstawiciele NRD, trzecie — USA.

W ligowych rozgrywkach koszykarzy i koszykarek nie zaszły jakieś istotne zmiany. Koszykarze Wisły mimo porażki z Wybrzeżem są nadal na pierwszym miejscu, wyprzedzając Polonię o 2 punkty, podobnie jak koszykarki tego klubu, które mają aż 4 punkty przewagi także nad Pogonią Szczecin i AZS Warszawa.

»Stachy» w Belgii

W Belgii gościło wiele polskich zespołów, zarówno tych znanych, jak „Mazowsze” czy „Śląsk”, jak i mniejszych prezentujących folklor swych regionów, jak np. zespół „Jody”, „Lachy”, „Lasowiacy”, „Świerczkowiacy” czy „Lublin”. Wszystkie te zespoły zbierały w Belgii gorące oklaski.

Ale wyjątkowo serdecznie przyjmowano „Stachów”. Z Polski dochodziła o tym zespołe sława najlepszej kapeli ludowej. Również z Holandii szły wieści o powodzeniu ich występów, jakie miały miejsce przed dwoma laty. Do Belgii zaprosił ich najmłodszy zespół polonijny „Słowianka”, działający od paru miesięcy w Antwerpii. Młodzi członkowie zespołu chcieli koniecznie usłyszeć autentyczną wiejską kapelę ludową i zobaczyć, jak to kiedyś grano i tańczono na wiejskich weselach w Kraju. Zespół „Stachy” przybył do Belgii przed samymi świętami Bożego Narodzenia.

Członkowie „Słowianki” zabrali gości do domów i jak

mogli, tak gościli ich u siebie. Pierwszy koncert w Antwerpii odbył się w sali „De Landsknecht” przy Schildersstraat. Ku zadowoleniu organizatorów, przyszło tyle gości, że trudno było wszystkich pomieścić. Nic dziwnego, po raz pierwszy zapowiedziano koncert i bal z udziałem autentycznej polskiej kapeli. Przyszli więc na imprezę i ci, którzy rzadko biorą udział w polonijnych imprezach. Zabawa odbywała się pod hasłem: „Wszystko dla kobiet”. Z tego też powodu, chłopcy ze „Słowianki” wręczali każdej znajdującej się na sali kobiecie po czerwonym goździku. Następnie cały zespół „Słowianka” zaśpiewał stare ludowe piosenki, najmłodsze zaś dzieci ze szkółki polskiej odtńczyły poloneza. Po występie miejscowego zespołu grała i śpiewała kapela „Stachy”. Bronia Mastyk, solistka kapeli, urzekła wszystkich pięknym głosem oraz temperamentem. A wyglądała pięknie w swoim rzeszowskim stroju i trudno było uwierzyć, że jest



Pani Bronia Mastyk urzekła śpiewem i temperamentem

już babcią i prowadzi gospodarstwo na wsi.

Melodie i piosenki, które przywiózł zespół „Stachy” Polakom do Belgii są proste, niestylizowane, takie jakie się rodzą spontanicznie w wyniku ludzkich przeżyć, tych wesółych i tych smutnych. Wiele z nich członkowie zespołu sami skomponowali. I to właśnie jeszcze bardziej ujęło miejscowych Polaków, dostarczyły im tym więcej radości, tym dłużej chcieli zatrzymać „Stachów” na scenie. A gdy w końcu artyści wyszli na ulice Antwerpii, gdy się pojawili na rynku w swoich pięknych strojach i zagrali, to ruszyli w tany i spokojni Flamandzi. Tak było i w innych miejscowościach.

W Beringen zespół „Stachy” przyjęty został przez górników z tym większą owością, że kilkunastu spośród nich jest rodem z ziemi rzeszowskiej. Przy bliższym poznaniu okazało się, że niektórzy mieszkali po sąsiedzku w wioskach, z których pochodzą członkowie zespołu, toteż rozmowom i wspomnieniom nie było końca. Komitet Rodzicielski Polskiej Szkółki w Beringen zaprosił w rezultacie „Stachy” na występ w 1976 roku.

Z Beringen zespół pojechał do Kortrijk. Tu kapelę gościł flamandzki zespół „De Eglantier”, którego kierownikiem jest p. Willy Vandersteene, znawca i wielki entuzjasta folkloru. Willy wyważył ze swoim zespołem w Polsce, jest zachwycony Krajem. „Stachy” mimo nieznamomości języka holenderskiego czuli się w Kortrijk doskonale, dzięki gościnności, z jaką ich przyjęto. A potem wystąpili jeszcze z trzema koncertami w Brukseli, z których dwa zorganizowała p. Gloria Bari, prowadząca Studio Muzyczne — Polyphonia Mundi. Między innymi zajmuje się ona popularyzowaniem polskich płyt.

Pierwszy koncert w Brukseli odbył się w wielkim centrum handlowym w pobliżu Grande Place, gdzie pani Bari zorganizowała ekspozycję sztuki ludowej ilustrowaną polską muzyką oraz wystawę poświęconą Chopinowi. Drugi koncert, w Ixelles, zgromadził około pół tysiąca słuchaczy i przyniósł dużą satysfakcję kapeli. Zespół „Stachy” wystąpił poza tym na kolacji wigilijnej, zorganizowanej przez Stowarzyszenie Belgijsko-Polskie w hotelu „Metropol”, zaś ostatni koncert odbył się tuż przed samą Wigilią i był przeznaczony dla byłych żołnierzy z Dywizji Panczernej, zamieszkałych w Gandawie.

Gandawskie spotkanie w hotelu „Britania”, należało chyba do najmiłszych. Członkowie grali i śpiewali tak pięknie, że zebrani nie chcieli ich wypuścić. W końcu o trzeciej nad ranem rzeszowskie „Stachy” wsiedli do autokaru i pojechali do Bremen, gdzie mieli jeszcze koncertować tego samego dnia dla Polonii.

Zespół „Słowianka” odprowadził „Stachy” kilkadziesiąt kilometrów poza Antwerpię i z żalem żegnał. Teraz uczy się piosenek Broni, nagranych na płycie ofiarowanej przez kapelę. Być może „Słowianki” pojadą w czasie wakacji do Krosna, gdzie w hucie szkła pracuje wielu członków zespołu „Stachy”, wytwarzając piękne kolorowe szkło stołowe, sprzedawane w ponad 40 krajach. (W. S.)

Barwne korowód „Stachów” na rynku w Antwerpii zwracał uwagę przechodniów, a wesola muzyka porywała do tańca



Wśród witających był polski konsul (drugi z lewej) p. Z. Rosiak



A gdy nadszedł czas pożegnań mówiono sobie „do widzenia!”



Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, z wyjątkiem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Monique Nelman — Waldemar Kończak w Oignies; Lysiane Kwieciak — Cosimo Tavernese w Harnes; Joëlle Beaumont — Serge Ziemiński w Somain; Irena Jednaczy — Serge Klima (Méricourt) w Mazingarbe; Danielle Kurowska — Jean-Marie Lefranc w Douvrin; Lydia Protokowicz — Pierre François Jacquet w Pecquencourt; Chantal Woźniczka — Claude Kozłowski (Liévin) w Grenay; Irena Weber — Bernard Trevisinski w Aubry; Martine Navet — François Andrzejewski w Liévin; Jeanine Komorek — Pa-

trick Horain w Lens; Irena Pilarska — Paul Leroy w Meurchin; Simone Luneau — Christian Michalak w Sallaumines; Sabina Zielińska — Yves Lampin w Billy-Berclau; Yolande Walerian — Jacques Vannecke w Noyelles-sous-Lens; Annick Larivière — Michał Surowiec w Fouquières-lez-Lens; Chantal Golyga — Jean-Michel Terka, Edyta Kowzian — Michel Pocelet, Marianna Buryta — Edward Dobroc, Nicole Kukuła — Pierre Grumiaux w Billy-Montigny.

WALNE ZEBRANIE

Abscon. Skarbnikiem tutejszej sekcji Judo-Club został p. Jankowski. Sekretariat departamentalny FSGT na walnym zebraniu reprezentowali p. Lewanowski.

EGZAMINY MUZYCZNE

Noeux-les-Mines. W tutejszej miejskiej szkole muzycznej z wynikiem bardzo dobrymi lub dobrymi ukończyli naukę solfeżu — w klasie początkującej: Eric Pluszkiewicz, Anna Korbas, Michał Korbas, Nathalie Kazek, Odile Naglik, Xavier Terek, Olivier Lasak, Nathalie Pieniżna, Christian Klacz, Eric Mysliński, Bruno Sadowski i Laurent Szałamacha; W klasie przygotowawczej — Sylwia Strożyk, Pascal Turkowski, Martin Bryndza, Alain Jaskinia, Sylwia Łopuszajska, Jean-Luc Mazurek, Régis Pietrzak, Michał Przybylski, Sylwia Zakrzewska, Dominique Marcinkowski, Sylviane Łatacz, Dominika Pieniżny i Katarzyna Lis.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Marange - Silvan: Anne Jaskuła, Lise Jaskuła. Maizières-les-Metz: Andrzej Marcinka. Montceau-les-Mines: Christophe Marzec. Liévin: Jean-Marc Ciszak. Lens: Anna Szkułapska. Harnes: Ludwik Słomiany. Drocourt: Cedric Michalski. Méricourt: Reynald Kołodzyński. Eleu-dit-Leauwette: Christelle Głanowska. Marles-les-Mines: Karolina Kołodziejska. Heilicourt: Stefan Borowski. Bruay-en-Artois: Catherine Skierzak. Béthune: Anne Cybulska (Lens). Cambrin: Christophe Nowak. Wattignies: Ludwik Mikołajczyk. Noeux-les-Mines: Fabien Owczarczak. Auberchicourt: Armelle Pietrucha. Noyelles-Godault: Karine Noworyta. Douai: Michał Duda, Blandine Ciesielska, Fabien Jaliński, Laurent Smiecki. Libercourt: Jacques Cichocki.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Lallaing: Rita Poniedziałek i Christian Tanc. Lens: Annie Kamińska i Maurice Debacker, Annie d'Hu i Philippe Dudzik. Evin-Malmaison: Annie Zybaczyska i Ryszard Marzec, Lydia Kosztrzevska i René Waszak, Christiana Sobiera i François Quinchon, Monique Zielony i Richard Perzyński, Geneviève Skowron i Bernard Gerard, Martine Kaczor i Christian Karolewicz. Fouquières-lez-Lens: Francine Carnel i Władysław Ligocki (Billy-Montigny), Arlette Barois i Patrick Moskwick (Méricourt). Sallaumines: Christine Szczypuch i Stefan Siemowski, Arielle Peregniaux i Patrick Kita (Harnes), Roselyne Govi i Jean-Pierre Rucki, Dominique Leduc i J.-Christian Skrzypczak, Eliane Habryn i Henryk Chalupka, Bernadette Szymczak i Lionel Betourne,

Corinne Januszczak i Claude Cady, Helena Rusinek i Jan Południak. Libercourt: Geneviève Thouillez i Stanisław Jabłowski, Monique Dolińska i Christian Houdart. Angres: Viviane Dhedin i Michał Droplewski (Liévin). Douvrin: Danielle Kurowska i Jean-Marie Lefranc.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Angres: Cecylia Odlanicka z domu Schulz, lat 54. Libercourt: Jan Gorczyca, lat 83; Franciszek Bąk, lat 56. Calonne-Ricourt: Stanisława Olejniczak z domu Jakubiak. Avion: Barbara Misiak z domu Kowalczyk. Liévin: Praxedes Grzybowski, lat 52. Oignies: Kazimierz Kacperski, lat 56. Méricourt: Jadwiga Kasprzak z domu Polecy. Sin-le-Noble: Bruno Matuszewski, lat 50; Maria Sowieczak z domu Kaczmarek; Lucja Matłoka, lat 52; Antoni Flaszeński, lat 79; Franciszek Stanisławiak, lat 47. Auberchicourt: Julianna Krystek z domu Płokarz, Stanisław Siebierski, Katarzyna Masciel z domu Strzeszyńska, Stanisław Ratajczak. Douai: Marianna Woźniak z domu Wojtaczak, lat 75. Algrange: Władysława Górniak z domu Pietrzykowska. Moyeuve-Grande: Tomasz Trzeński. Arsur-Moselle: Joachim Komorek. Hettange: Piotr Raskiewicz. Creutzwald: Wilhelm Kałuża, lat 73. Mont-Bonvillers: Katarzyna Ogłaza z domu Pasek, lat 77. Faulquemont: Ignacy Jankowiak, lat 78. Metz: Maria Czarniak z domu Paas, lat 79. Rouhling: Adam Piotrowski, lat 83. Lens: Dany Jędrzyński, lat 9.

W La Hestre zmarł, w wieku 72 lat, p. Karol Kaczor, zasłużony kombatant z lat ostatniej wojny. Zmarły miał liczne odznaczenia polskie i belgijskie, wśród nich Médaille Commémorative de la Guerre 1940—1945 i Médaille de la Résistance. P. Karol Kaczor urodził się w Polsce, w Bosowicach, 18 listopada 1904 roku. Pogrzeb odbył się w Carnières-Centre.

Rodzinom Zmarłych składamy wyrazy szczerego współczucia.

Uwaga Rodzice!

Kolonie letnie w Kraju dla dzieci polonijnych z Francji

Termin zgłoszeń

do 31 marca 1976 roku

Zgłoszenia pisemne na wyjazd dzieci na kolonie letnie do Kraju należy nadsyłać do właściwych terytorialnie Konsulatów Generalnych PRL do dnia 31 marca 1976 roku, dołączając zaadresowaną i ofrankowaną kopertę w celu otrzymania dalszych informacji i potrzebnych formularzy.

Przypominamy, że warunkiem przyjęcia dziecka jest jego polskie pochodzenie, wiek — co najmniej 12 lat i nieprzekroczenie do miesiąca lipca wieku lat 16 oraz uczęszczanie do szkoły dziennej. Pierwszeństwo mają dzieci, które jeszcze nie były na koloniach w Kraju.

Odloty dzieci na kolonie letnie w Kraju z okręgów konsularnych Paryż, Lille, Lyon i Strasbourg nastąpią w pierwszych dniach lipca

1976 r. Przewidziane terminy powrotów w tych samych dniach miesiąca sierpnia.

Dalsze szczegóły na temat zapisów i wyjazdów na kolonie opublikowane będą w następnych numerach „Tygodnika Polskiego”.

Oto adresy Konsulatów Generalnych:

Consulat Général de Pologne
31, rue Jean Goujon
75008 Paris

Consulat Général de Pologne
8, rue Tête d'Or
69006 Lyon 6-e

Consulat Général de Pologne
45, B-d Carnot
59000 Lille

Consulat Général de Pologne
1, B-d Sébastien Bach
67000 Strasbourg



DU 28 FEVRIER
AU 5 MARS

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
TF 1 ACTUALITES — 13.00; 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

A LA BONNE HEURE — 18.15 (sauf samedi et dimanche)

POUR CHAQUE ENFANT — 18.45 (sauf le dimanche)
L'ILE AUX ENFANTS — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

„ALORS RACONTE” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 28 FEVRIER

12.47. Eliane Victor propose: „Une minute pour les jeunes”
14.05. Les musiciens du soir
14.35. Samedi est à vous
18.40. Six minutes pour vous défendre
18.50. Magazine Auto Moto 1
19.45. La vie des animaux
20.30. Numéro Un
21.30. Grand-père Viking
22.30. A bout portant

DIMANCHE 29 FEVRIER

12.02. L'homme qui n'en savait rien
12.30. Concours de la chanson française 1976
13.20. Le Petit Rapporteur
14.05. Les rendez-vous du dimanche
15.45. Sports: Direct à la... Une
17.15. Télé-Film (non communiqué)
18.45. „Nans le Berger” n° 9
19.17. Les animaux du monde
20.30. „Katia” — un film de Robert Siodmak (Romy Schneider, Curd Jürgens, Pierre Blanchard)
22.05. Pour le cinéma

LUNDI 1 MARS

13.35. Les après-midi de TF 1
20.30. La caméra du lundi: „Technique d'un meurtre” — un film de Frank Shannon
22.05. L'Institut National de l'Audiovisuel présente: (sujet non communiqué)

MARDI 2 MARS

13.35. Les après-midi de TF 1
20.30. Télé-Film: (non communiqué)
21.30. Les Jeux Olympiques: „Les Jeux des années folles” (1920, — 124 — 128 — 1932)
22.40. De vive voix

MERCREDI 3 MARS

13.35. Les visiteurs du mercredi
20.30. L'inspecteur mène l'enquête
22.00. La Psychologie d'aujourd'hui: „Le mariage” n° 2, „La Famille”

JEUDI 4 MARS

20.30. „Baretta” n° 8
21.30. TF 1 Actualités
22.30. Allons au cinéma

VENDREDI 5 MARS

16.45. Championnat du monde de patinage artistique
20.30. Au théâtre ce soir: „Detective Story” de Sydney Kingsley, mise en scène Jean Meyer, réal. TV Pierre Sabbagh

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME — 14.35 (sauf samedi et dimanche)

„LE SAINT” — 15.30 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
„AUJOURD'HUI MAGAZINE”: — 16.20 (sauf samedi, et mercredi)

FENETRE SUR... LE SOUVENIR DE L'ECRAN, ACTUALITES D'HIER, SPORTS ET CHAMPIONS, „LES BELLES HISTOIRES DE LA BOITE A IMAGE” — 18.25 (sauf samedi et dimanche)

JOURNAL — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
LE PALMARES DES ENFANTS — 18.42 (sauf samedi et dimanche)

DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)

WYMIENIAMY KORES- PONDENCJE

EMILIA CEBULA — ul. Szope-
na 25/33, 20-023 Lublin. — Inter-
sjuje sie morzem oraz zeglar-
stwem. Pragnie nawiązać koleżeń-
ski kontakt ze swoimi rówieśni-
kami z Francji i wymieniać ko-
respondencje na tematy morskie.
Ma 17 lat.

OLGIERD OLSZOWY — ul.
Dworcowa 26, 43-170 Łaziska Gór-
ne, woj. katowickie — ma 20 lat.
Interesuje sie muzyką i malar-
stwem. Kolekcjonuje widokówki,
które chętnie wymieni z Roda-
kami z Francji, Belgii lub Hol-
landii.

JÓZEF WASILEWSKI — ul.
Krasickiego 5/2, 81-836 Sopot. —
Bardzo chciałaby nawiązać kores-
pondencje z Rodakami z Francji
na temat sportu, turystyki, filmu,
książki oraz muzyki młodzieżo-
wej. Ma 23 lata. Obiecuję odpo-
wiedzieć na każdy list.

JAN RATAJCZAK — ul. Sze-
niawska 2, 62-051 Wiry k. Pozna-
nia

ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
„YA UN TRUC” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PRO-
GRAMME

SAMEDI 28 FEVRIER

13.00. Midi 2
14.05. Samedi dans un fauteuil
18.00. Magazine du spectacle „Clap”
Dramatique: „La nuit qui terrifia L'Amérique”
20.30. D'après une histoire de Nicholas Meyer, réal.
Joseph Sargent (Orson Welles, Hank Muldoon,
Paul Stewart, Ann Muldoon)

22.05. Dix de Der

DIMANCHE 29 FEVRIER

12.00. C'est dimanche
12.30. Midi 2
13.00. C'est dimanche: programme non confirmé
18.50. Stade 2
19.30. Système 2 — suite à 20.30
21.40. „Les Brigades du Tigre” n° 2
22.40. Catch

LUNDI 1 MARS

20.30. La tête et les jambes
21.45. Alain Decaux raconte...

MARDI 2 MARS

20.30. Dossiers de l'Ecran:
„Pétain” — un film de Francis Caillaud
Débat

MERCREDI 3 MARS

15.30. „Opération danger”
16.20. Un sur cinq
20.30. „Police Story” n° 8
21.30. „C'est-à-dire”

JEUDI 4 MARS

20.30. Dramatique: non communiqué
22.15. Documentaire: „Les Chefs-d'oeuvre vous question-
nent”: „L'embarquement pour Cythère”

VENDREDI 5 MARS

20.30. „Moise” n° 3
21.30. Apostrophes
22.35. Ciné-Club (film non communiqué)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

DE 12.15 A 18.13 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1
POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
FR 3 ACTUALITES — 19.55 flash ET A LA FIN DU
PROGRAMME JOURNAL COMPLET
LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi
et vendredi)

SAMEDI 28 FEVRIER

19.40. Un homme, un événement
20.00. „Thalassa” — Le Magazine de la Mer
20.30. „Fidelo” — opéra en 2 actes de Ludwig Van
Beethoven, mise en scène de Deutsche Oper Berlin
Gustav Rudolf Sellinger

DIMANCHE 29 FEVRIER

18.47. FR 3 Actualités — spécial DOM TOM
19.00. „Les grandes heures d'Abel Gance”
20.05. Les années épiques du cinéma: „Les Monstres”
20.30. Hiéroglyphes
21.20. „Le Masque et la Plume”

LUNDI 1 MARS

20.30. Prestige du cinéma: „Le Temps des Loups” —
un film de Sergio Gobbi (Robert Hossein, Charles
Aznavour, Virna Lisi)

MARDI 2 MARS

20.00. Les animaux chez eux
20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:
(N) „Les Barbouzes” — un film de Georges
Lautner (Lino Ventura, Mireille Darc, Bernard
Blair, Francis Blanche)

MERCREDI 3 MARS

20.30. Les Grands Noms du Cinéma: „Dollars” — un
film de Richard Brooks (Warren Beaty, Goldie
Hawn, Gert Probe)

JEUDI 4 MARS

20.00. Altitude 10 000
20.30. Un film. Un auteur „Alfredo, Alfredo” — un
film de Pierro Germi (Dustin Hoffman, Stefania
Sandrelli, Carla Gavina)

VENDREDI 5 MARS

20.30. Vendredi — Service public „Le bruit”
21.35. Les Grandes Batailles du passé”

nia — pisze do redakcji: „Od
dawna interesuje sie wszystkim
tym co francuskie i co z Francją
jest związane i dlatego studiuję
filologię romańską, by posiadać
jak najwięcej wiadomości o zy-
ciu i problemach narodu francu-
skiego. Jestem przekonany, że po-
możecie mi w nawiązaniu przy-
jacielskiego kontaktu korespon-
dencyjnego przez zamieszczenie
mojego adresu w „Tygodniku
Polskim”. Szczególnie zależy mi
na korespondencji w języku fran-
cuskim. Mam 19 lat. Poza tym in-
teresuje sie literaturą, muzyką
poważną, filmem. Będę bardzo
szczęśliwy z każdego otrzymanego
listu”.

RADIO- WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI

CODZIENNYCH DLA

RODAKÓW ZA GRANICĄ

6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m

7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m

11.30—12.00 25, 31 i 41 m

13.00—14.00 31 i 41 m

15.00—15.30 31, 41, 49 m

16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i

200 m

18.00—18.30 41 i 49 m

20.30—21.00 41 i 49 m

21.30—22.00 31, 41 i 49 m

23.03—00.00 219,8 m, 249 m i

367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNIE

● kalendarzyk historyczny i

muzykę 7.00

● przegląd prasy krajowej —

14.00 (z wyjątkiem niedziel i

świąt)

● Magazyn Informacyjno-

Publicystyczny „W Polsce

i na świecie” — 17.30 (z

wyjątkiem niedziel i świąt)

● program dla dzieci i młó-

dzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

o TEMATYCE POLONIJNEJ:

● Kronika z życia Polonii na

świecie — czwartek 17.30

i 00.03

● Audycja dla Polonii we

Francji i Belgii — sobota

7.00 i 17.30

● Audycja dla polonijnych

środków kombatanckich

drugi poniedziałek miesią-
ca — godz. 21.30

● Audycja dla polonijnych

zespołów śpiewaczych —

trzeci piątek miesiąca 21.30

● Koncert Życzeń dla Roda-
ków za granicą — czwar-
tek 17.30

RADIO- VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE

PROGRAMME DE SES

EMISSIONS QUOTIDIENNES

EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m

41,27 m

12.30—13.00 31,50 m 42,11 m

19.00—19.30 31,45 m 41,18 m

21.00—21.30 41,18 m 48,74 m

21.30—22.00 49,22 m 75,85 m

200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m

NOUS VOUS PROPOSONS

TOUT PARTICULIEREMENT:

● nos revues de presse quo-
tidienne à 12.30

● „Le Courrier des Audi-
teurs” — mardi à 21.00 et

21.30 mercredi à 19.00 et

22.30 ainsi que jeudi à 7.00

et 12.30

● „Jeunesse, loisirs, sport” —

— les 1er et 3e mercredis

du mois à 21.00 et 21.30

● „La Semaine en Pologne”

— samedi à 19.00 et 22.30

● „Le Monde du Travail” —

— les 1er et 3e vendredis du

mois à 19.00 et 22.30

● „Pologne-France et retour”

le 1er vendredis du mois

à 21.00 et 21.30

● „Le magazine du Film” —

le dernier jeudi du mois

à 21.00 et 21.30

● „L'Agence des Auteurs pro-
pose” — le 1er samedi du

mois à 21.00 et 21.30

● „Aux quatre coins de Var-
sovie” — les 2e et 4e sa-
medis du mois à 21.00 et

21.30

Z

yzio to pieśczo-
liwy skrót imienia Zygmun-
t, którym obdarzono projektor
filmowy, rodem z francuskiej
firmy Pathé. Stuknęło mu już
pół wieku, co dla aparatury
filmowej jest wiekiem bardzo
sędziwym. W czasach jego
młodości powszechnie panował
film niemy i tylko do wyświe-
tlenia takich jest on przy-
stosowany. Daje obraz czysty,
ale tempo akcji zależy od
szybkości kręcenia korbką.
Napęd ręczny przy naszej
przeciętnej kondycji wywołuje
nieoczekiwane efekty. Ale za-
bawa z „Zyzim” pyszna! Jest ona
udziałem wszystkich zwiedzają-
cych Muzeum Techniki w War-
szawie.

Na miejsce w muzeum zasłużył
sobie nie tylko jako unikalny,
znakomicie działający aparat
projekcyjny filmów niemych,
ale także z uwagi na swe
bardzo ciekawe dzieje okupa-
cyjne. Gdy w 1940 r. hitlerowcy
zamknęli w Warszawie wszystkie
kina polskie, inż. mechanik
Zygmunt Koczorowski uruchomił
„Zyzim” i w swym mieszkaniu
przy ul. Radzymińskiej 56
organizował dla wtaajemniczo-
nych projekcje filmowe. Tajne
kino działało do Powstania
Warszawskiego, a dochody
szły na walkę z okupantem.

Podarowany Muzeum Techniki
przez inż. Koczorowskiego projek-
tor zajął miejsce obok fotoplas-
tikonu, który pracował w latach
tuż po drugiej wojnie światowej
w stolicy. Aby nacieszyć się
fotoplastikonem jeszcze dziś
niekoniecznie trzeba pójść do
muzeum. Jeden z nielicznych
już w Polsce pracuje w War-
szawie przy Alejach Jerozolim-
skich, w pobliżu Dworca
Centralnego, i cieszy się
niemałą frekwencją.

Notowane od drugiej połowy
naszego wieku błyskawiczne
zmiany w metodach produkcji
powodują, że to, co wczoraj
było ostatnim krzykiem mody,
dziś i jutro staje się „uroczym
starociem”. Dlatego tak
ogromną wagę przywiązujemy
do dokumentacji rozwoju
techniki.

Są to ogromnie ciekawe karty
działów naszej cywilizacji. Z
jednej strony wystrzałowe
innowacje, jak kolorowa
telewizja i transmisje barwne
z penetracji Księżyca przez
człowieka, z drugiej
systematyczne ulepszanie
tego, co służyło w życiu
codziennym naszym
pradziadkom.

Styl „retro” jest dziś modny,
więc z większym zainteresowaniem
przypatrujemy się
wszystkiemu, co traci
myszką, przypomina „czar
dawnych lat”, gdy ludzie
żyli — w naszym pojęciu —
spokojniej i pracowali
bardziej precyzyjnie, bo też
ich trud był w wyjątkowej
cenie. Tęsknota za przeszłością?
Tak, ale teoretyczna,
relaksowa. To ówczesne
„tempo” mocniej by nas
męczyło niż współczesny
wyścig z czasem. Jesteśmy
inni! Ale osiągnięcia naszej
współczesności lepiej
docenimy, gdy nauczymy się
patrzeć z sentymentem na
dzieła naszych przodków,
ojców...

MARIA C. GUZIOŁEK



»Retro«

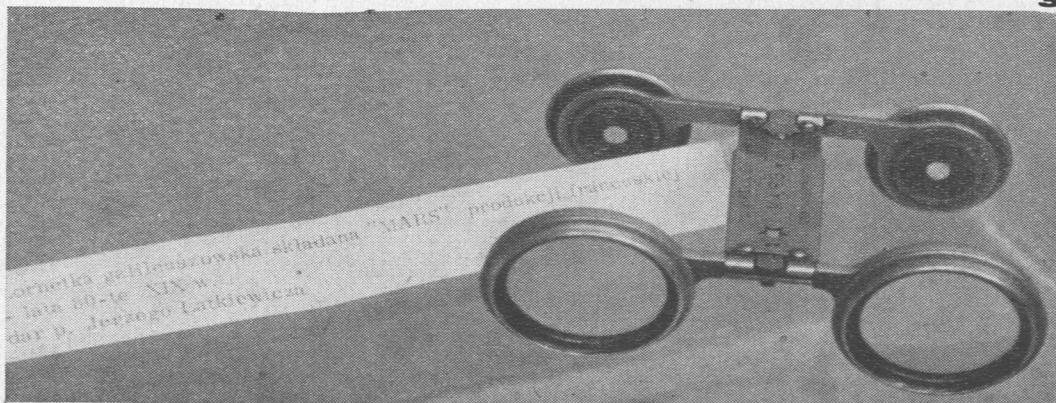
W Muzeum Techniki

1 Projektor filmowy firmy Pathé Cinema, noszący w latach okupacji pseudonim „Zyzio”

2 Takie patefony tubowe w latach 1905-1908 produkowała paryska firma Pathé Frères

3 Składana lornetka galileuszowska produkcji francuskiej z końca XIX wieku

Zdjęcia: PIOTR KOCHAŃSKI



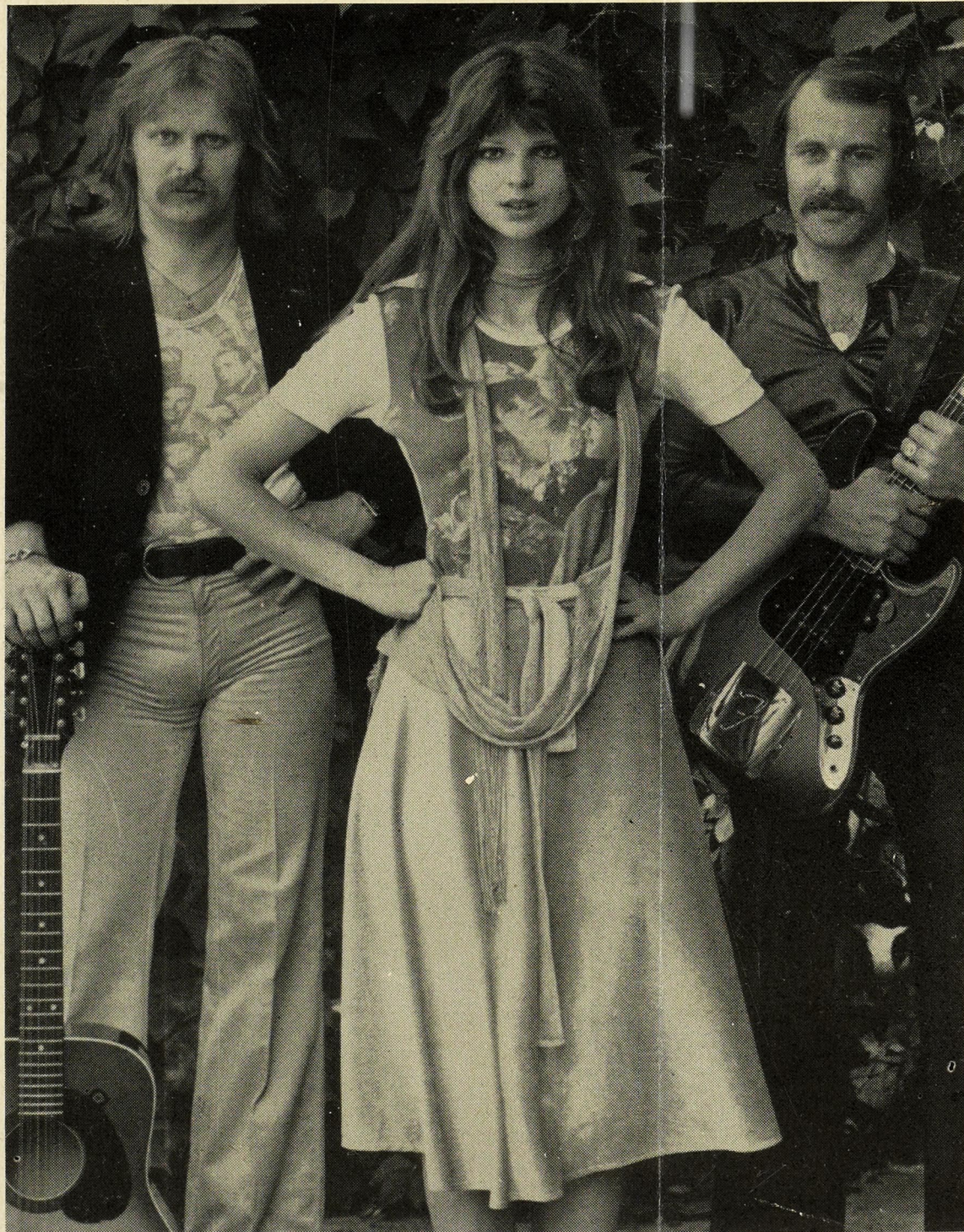
Dwa plus Jeden stawia horoskop

W muzyce młodzieżowej panuje nieustający ruch. Na afiszu pojawiają się nazwy nowych zespołów, które sięgają po palmę pierwszeństwa. Niełatwo utrzymać popularność. Nieraz jest się tylko gwiazdą jednego sezonu, a nawet jednego przeboju; mody zmieniają się tutaj jeszcze częściej niż krój sukienek. Łaska publiczności na pstrym koniu jeździ. Tym większe są zwycięstwa tych wykonawców, którym słuchacze pozostają wierni. Pięć lat temu pojawił się

na plakatach w Kraju nowy szyld „Dwa plus Jeden”. Rozszyfrujemy go. Na początku była młodziutka para: śliczna dziewczyna i chłopak, których pociągała estrada. Elżbieta Dmoch uczyła się śpiewu, grała na flecie. On — Janusz Kruk występował z nieodłączną gitarą, komponował. Potem, dla osiągnięcia pełniejszego brzmienia pojawił się jeszcze ten... plus Jeden — Andrzej Krzysztofik, też muzyk i wokalista zrazem. Do dziś trójka pozostała nierozłączna na estradzie.

Zmienił się tylko stan cywilny Elżbiety i Janusza; trzy lata temu stanęli na ślubnym kobiercu.

Od pierwszego ukazania się na estradzie „Dwa plus Jeden” zyskał sobie sympatię. Cieszy się niezmiennym powodzeniem nie tylko w Kraju, ale i za granicą. Czasopismo „Music Week” ogłosiło tę grupę gwiazdą roku 1974. O Januszu Kruku można przeczytać notę w popularnej encyklopedii „Who's who”. Pierwszy longplay „Nowy wspaniały świat”



przyniósł zespołowi cenne trofeum — Złotą Płytę. Niemal wszystkie ich piosenki stały się przebojami.

— Ostatnio nasza rodzina powiększyła się o trzech muzyków — mówi Janusz Kruk — co się wiąże z możliwością korzystania z jeszcze większej ilości instrumentów — wszyscy jesteśmy multiinstrumentalistami. Staramy się korzystać z charakterystycznych właściwości brzmieniowych instrumentów, aby osiągnąć najbogatszy wyraz muzyczny.

Najbardziej lubimy samodzielne koncerty, kiedy sami decydujemy o programie wieczoru. Coraz chętniej odchodzimy od śpiewania pojedynczych piosenek. Zaczynaliśmy zresztą od większej całości. Byliśmy pierwszymi wykonawcami estradowymi utworów ze śpiewogry „Na szkle malowane” — dzieła jednej z najciekawszych polskich kompozytorek Katarzyny Goertner i popularnego poety i dramaturga Ernesta Brylla. Oni zafascynowali nas rodzimością, którą przesycona jest ich twórczość. Sięgamy chętnie do polskich źródeł. Nie chodzi nam o stylizację ludową, lecz o ducha, o ten klimat tak charakterystyczny dla naszej tylko szerokości geograficznej, a który pociąga przez swą inność także poza polską miedzą.

Ostatnio zajęliśmy się większą formą muzyczną. W ten sposób narodziła się suita pt. „Aktor”. Są to nasze refleksje słowne i muzyczne związane z postacią aktora z pierwszych powojennych lat Zbyszka Cybulskiego, pamiętnego zwłaszcza z filmu „Popiół i diament”. Do dziś jest on owiany legendą, podziwiany przez polską generację dwudziestoparolatków.

— Mamy bardzo różne cechy charakteru — zwierza się Elżbieta Dmoch. — Jesteśmy nawzajem dla siebie surowymi krytykami; w życiu artystycznym zapominamy o bliskich więzach prywatnych. W jednym zgadzamy się absolutnie, jesteśmy wybredni przy wyborze tekstów. Otrzymujemy wiele propozycji. Tylko niektóre nam odpowiadają. Nie lubimy tematów potraktowanych banalnie, a tak najczęściej postępują autorzy z tym najpiękniejszym uczuciem jakim jest miłość, korzystając z samej popularności tego słowa.

Teraz zajmujemy się znakami zodiaku. Dla każdego z nich będzie piosenka. Teksty pisze Wojciech Młynarski. Muzykę Janusz Kruk, nadworny kompozytor naszego zespołu; w repertuarze mamy większość jego utworów. Mamy nadzieję, że nasze śpiewane horoskopy się spodobają. Będziemy śpiewać także o sobie, o Wadze czyli o mnie i o Lwie czyli o Januszu.

Tym, którzy nie znają Elżbiety Dmoch z estrady, możemy jeszcze powiedzieć, że należy ona zawsze do najbardziej fantazyjnie ubranych piosenkarek — stroje projektuje sobie sama.

BARBARA HENKEL

Zdjęcie: MAREK A. KAREWICZ